

Zeszyty Siemczyńsko - Henrykowskie





Konsorcjum Andziak sp. j.
78-100 Kołobrzeg, ul. Jedności Narodowej 18

Skład maszyn:
78-123 Siemysł, Białokury 14
andziak@andziak.com
www.andziak.com



Pałac Siemczyno Adam Andziak
78-551 Siemczyno, Siemczyno 81
biuro@palacsiemczyno.pl

Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie
hss@palacsiemczyno.pl
www.palacsiemczyno.pl

Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie

Tom II

Ze słowem wstępnym

Biskupa Pawła Cieślika

Biskupa Pomocniczego Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej

Siemczyno 2013

© Copyright by Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie, 2013

Wydawca: Zakład Usługowy „TEMPOPRINT” Teresa Polak na zlecenie Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie

Rada Programowa: Zdzisław Andziak – przewodniczący, Jerzy Dudź, Marek Jankowski, Zbigniew Januszaniec, Jarosław Leszczelowski, dr Zbigniew Mieczkowski, Paweł Pawłowski

Projekt okładki: Łukasz Romaniuk

Na okładce: Magdalena Bekier w stroju XVIII-wiecznym, zaprojektowanym i wykonanym według własnego pomysłu. Fot. Izabela i Artur Ferkalukowie; www.ferkaluk.vel.pl

ZESZYTY SIEMCZYŃSKO-HENRYKOWSKIE. Redaguje kolegium w składzie: Bogdan Andziak, redaktor naczelny; Marian P. Romaniuk, zastępca; Wiesław Krzywicki, zastępca; Kamil Połec, członek redakcji. Stali współpracownicy: Zbigniew Januszaniec, Jarosław Leszczelowski, dr Zbigniew Mieczkowski, Ryszard Mrówka

Adres redakcji: Siemczyno 81, 78-551 Siemczyno. Tel.: 94 37 58 621

Redakcja składa serdeczne podziękowania za wydatne wsparcie finansowe Hotelowi Pałac Siemczyno Adam Andziak
e-mail: biuro@palacsiemczyno.pl; fax: +48 94 37 58 621

Druk i oprawa: Drukarnia „Tempoprint”, Szczecinek, ul. Harcerska 2
www.tempoprint.pl

ISBN 978-83-919421-5-4

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ WPROWADZAJĄCA

Bp Paweł Cieślík, biskup pomocniczy diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, Słowo wstępne	7
Bp Paweł Cieślík, <i>Siemczyno to miejsce wyjątkowe na Pomorzu Zachodnim</i> . Homilia wygłoszona na zakończenie Dni Henrykowskich w Siemczynie, 8 VII 2012	9
Bogdan Andziak, Artykuł wstępny	11
Bogdan i Zdzisław Andziakowie, <i>Sprawozdanie z działalności Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie</i>	12

HISTORIA

Magdalena Bekier, <i>Europejska moda damska w XVIII stuleciu</i>	19
Zbigniew Januszaniec, <i>Tajemnice codzienności a historia</i>	25
Jarosław Leszczełowski, <i>Rozważania o początkach wsi Heinrichsdorf</i>	41
Andrzej Malinowski, <i>Pogranicze polsko-niemieckie w świetle danych historyczno-antropologicznych</i>	53
Andrzej Malinowski, <i>Ciało człowieka – przedmiotem czci czy lekceważenia</i>	57
Zbigniew Mieczkowski, <i>Rodzina Conrada von Wangenheimana na Ziemi Drawskiej</i>	62
Kamil Poleć, <i>Powojenne losy pałacu w Siemczynie</i>	68

ROZMOWY ZESZYTÓW

<i>Stroje to moja pasja. One pochłaniają mnie bez reszty...</i> Z Magdaleną Bekier, stylistką, wizażystką i właścicielką pracowni krawieckiej rekonstrukcji strojów historycznych rozmawia Marian P. Romaniuk	80
--	----

KONFERENCJE

Stanisław Tuzinek, <i>Stan postawy ciała dzieci miasta i gminy Czaplinek</i>	86
--	----

II Europejskie Dni Słoneczne w Siemczynie – 17 maja 2013

Bogdan Andziak, <i>Relacja organizatora i uczestnika konferencji</i>	96
Andrzej Jakubowski, <i>Energetyka odnawialna w województwie zachodniopomorskim</i>	99
Jakub Guzdek, <i>Energia solarna – energią przyszłości</i>	104
Janusz Teneta, <i>Mikroinstalacje fotowoltaniczne</i>	113
Wojciech Łukaszek, Marek Kurtyka, <i>Samowystarczalność energetyczna gmin gwarantującą bezpieczeństwa energetycznego Polskie</i>	127

REFLEKSJE

Robert A. Dyduła, <i>Siemczyno zagościło w moim życiu przypadkiem (2)</i>	134
---	-----

WIERSZEM PISANE

Wiesław Krzywicki, <i>Prezentacja wierszy czterech autorów z Czaplinka</i>	139
Jadwiga Badziągowska, [bez tytułu]	140
Wanda Połetek, <i>Przeszło szczęście</i>	140
Bożena Dobaczewska, <i>Twarze na fotografii</i>	141
Irena Danczewska, <i>Perswazje</i>	142
Irena Danczewska, [bez tytułu]	143

W NASTĘPNYM TOMIE	144
-----------------------------	-----



Koszalin, 2 czerwca 2013

Szanowni Państwo,

kiedy byłem po raz pierwszy w zespole pałacowo-folwarcznym w Siemczynie w ubiegłym 2012 roku, urzekło mnie to bardzo szczególne miejsce swoją wyjątkowością. To nie tylko olbrzymi pałac, wkrótce rewitalizowany, ale i wielokrotnie przeze mnie odwiedzana barokowo-neogotycka świątynia. Uczęszczali do niej zarówno poprzedni jak i obecni mieszkańcy okolicznych miejscowości, by czcić szczególnym kultem Zbawiciela na Krzyżu w historycznym obrazie z początku XVIII stulecia.

Wraz z zamysłem rewitalizacji siemczyńskiego pałacu powróciło tu życie kulturalne i oświatowe. Stało się tak dzięki nowym jego właścicielom, którzy nie szczędzą wysiłków, aby ożywić to miejsce. Założone przez nich Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie służy całemu regionowi bardzo cennymi inicjatywami, skupiającymi dorosłych i młodzież. Tak np. w zespole pałacowo-folwarcznym organizowane są coroczne „Henrykowskie Dni w Siemczynie”; konferencje naukowe, wystawy i przeróżne spotkania. Pozostaną na zawsze w pamięci historyczne batalie, nawiązujące do Roku Pańskiego 1655, kiedy to wojska szwedzkie załapały ziemie Rzeczypospolitej i właśnie w Siemczynie Szwedzi przekroczyli granicę polską. Mogliśmy zobaczyć jakże piękne przeniesienie obrazów z „Potopu” Henryka Sienkiewicza na przyległe do pałacu pola siemczyńskie. Wszystko to przybliży naszej młodzieży naszą polską historię, z której powinniśmy być dumni i krzewić ją w stopniu najwyższym.

Również bardzo ciekawą inicjatywą Stowarzyszenia jest wydawanie Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich, których tom pierwszy ukazał się w przeddzień roku 2013. Ta pierwsza bodaj w Polsce prywatna inicjatywa cyklicznego wydawnictwa zasługuje ze wszech miar na uwagę władz oświatowych i samorządowych. Jak czytamy w przedmowie, na łamach kolejnych tomów będą publikowane materiały nie tylko z zakresu historii regionu i turystyki. Dobrze byłoby rozszerzyć ten zakres tematyki

np. o historię miejsc sakralnych, miejsc kultu, dzieje znamienitych rodów tych ziem. To przybliży w znakomity sposób naszą chlubną przeszłość, głęboko osadzoną w Kościele.

Dlatego też gorąco zachęcam do lektury kolejnych tomów wydawnictwa zwłaszcza duchowieństwo naszej koszalińsko-kołobrzeskiej diecezji. Materiały historyczne zamieszczane w zeszytach posłużą jako lektura do przyszłych, szerszych opracowań dotyczących historii i kultury regionu.

Z całego serca błogosławię na dalsze prace Redaktorowi Naczelnemu, jego Zastępcom, Radzie Programowej i Współpracownikom.

† Paweł Cieślik

Biskup Pomocniczy Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej

+ Paweł Cieślik

Bp Paweł Cieřlik
Biskup pomocniczy diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej

Siemczyno to miejsce wyjątkowe na Pomorzu Zachodnim

Homilia wygłoszona na zakończenie Dni Henrykowskich
Kościół pw. Matki Bożej Różańcowej w Siemczynie
8 lipca 2012



*Siemczyno to wyjątkowe miejsce w historii Pomorza Zachodniego. Słowa te widnieją w tytule przepięknie wydane go przewodnika o historii Siemczyna. Wyjątkowość tutejszego miejsca podkreślali również polscy dziennikarze obradujący na Pomorzu podczas XIX Światowego Forum Mediów Polonijnych; w tym także obradując w Siemczynie pod hasłem: *Zachodniopomorskie historyczną bramą do Europy*.*

Te dwa hasła-prawdy mówiące o wyjątkowości tego miejsca w historii dwóch państw i narodów polskiego i niemieckiego, trafnie oddają myśl Wiktora Hugo z tego przewodnika:

*Czym jest historia?
Echem przeszłości i odbitym przez przyszłość
Odblaskiem przyszłości rzuconym w przeszłość¹.*

Tego doświadczamy nie tylko w czasie Dni Henrykowskich, lecz zawsze, kiedy znajdujemy się w tej przepięknej krainie, urzekającej nie tylko widzialnym pięknem krajobrazu lecz i jego historią, którą tworzyły pokolenia żyjących tu ludzi, przybliżając ją światu przez tych, którzy żyją tu współcześnie. Oni to, tworząc tu nową rzeczywistość, opierając się o historię tego miejsca, budują nową historię, znajdując w niej miejsce dla siebie. Tę dawną tworzyli członkowie rodów von Besskow, von Goltz, von Arnim, von Bredow i innych, lecz także co wynika z historycznych zapisów: Bolesław Krzywousty, Przemysław II (książę Wielkopolski i Krakowa), czy hetman Stefan Czarnecki. Tu tworzyły się koła historia. Budowano, niszczone i na nowo odbudowywano. Doświadczaliśmy tego i w naszej powojennej rzeczywistości.

Nowa polska, lecz także europejska rzeczywistość pozwala nam na budowanie czegoś nowego, a nawet nowoczesnego, opartego o jakże trwałe

1 Cyt. za: *Siemczyno. Historia- przewodnik*. Siemczyno 2012, s. 3.

podwaliny historyczne. Za jakiś czas, kronikarz tak ją opisze: Tę nową historię Siemczyna czyli Henrykowa tworzyli: Grażyna, Adam, Bogdan i Zdzisław Andziakowie, Zacharzewscy i wielu, wielu innych, którzy tu znaleźli swoje miejsce na ziemi.

Nie sposób z kart historii wybrać tylko niektóre jej fragmenty, zawarte chociażby w przewodniku po Siemczynie. Wiedzę historyczną pogłębiamy podczas Dni Henrykowskich. Dotykamy jej będąc tu, oglądając pokazy historyczne, rekonstrukcje bitew, pokazy historycznej mody, słuchając koncertów czy uczestnicząc w specjalnie przygotowanym jarmarku henrykowskim.

Uczestniczymy zatem w tworzeniu nowej historii, będącej także szansą życiową dla jego mieszkańców; szansą konsekwentnie wykorzystywaną.

Tworząc nowe w oparciu o dwa filary: demokracji i samorządności, warto posłużyć się przykładem społeczności siemczyńskiej i jej dokonaniem: Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie oraz Lokalna Grupa Działania – Partnerstwo Drawy i ich działania dobrze rokują na przyszłość. Ta nowa Polska budowana jest właśnie w takich miejscach, w tej małej Ojczyźnie, jakże wielkiej zarazem dokonaniem ludzi jednoczących się w dziele budowania swej przyszłości, budujących nową „bramę do Europy” i świata.

Pozwólcie na koniec na pewne osobiste refleksje z wami i waszym Henrykowem. Moje rodowe korzenie wyrastają z nieodległej krainy, podobnej do waszej, która historycznie i geograficznie nazywa się KRAINĄ. Tam w Zakrzewie, w mojej parafii działał i Polakom przewodził ks. doktor Bolesław Domański, patron Ludzi Rodła. W ich działalności przyświecały im trzy hasła Prawdy. Oto one:

- Pierwsza prawda: jesteśmy Polakami
- Druga prawda: wiara ojców naszych wiarą naszych dzieci.
- Trzecia prawda: Polska Matką naszą, a o matce nie wolno mówić źle.

Są to także aktualne prawdy i dziś i na przyszłość. Jestem przekonany, że one są właśnie urzeczywistniane tu przez was. Ta przepiękna kraina i wy żyjący tu, odbudowujący jej piękno, macie wspaniałego Patrona, jakim jest Błogosławiony Jan Paweł II, ten który doświadczył jej piękna podczas swoich kajakowych spływów. To on, prze 18 laty udzielił mi święceń biskupich w Rzymie, skierował na tutejsze ziemie, do diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Staram się wypełnić jego wolę.

Historia tych ziem to także historia naszego państwa, narodu, Kościoła przez biskupstwo utworzone w Kołobrzegu. To także historia odtworzonego po upływie tysiąca lat biskupstwa czyli diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Jej pierwszy biskup, kardynał nominat Ignacy Jeż przyszedł tu, *aby rozniecić ogień* czyli zapalić innych do działań. Warto przytoczyć tu jedną z jego myśli, która brzmi: *Rzeczy zwyczajne róbcie nadzwyczajnie*. Tak jak wy to czynicie.

Błogosławię was w tym dziele! Amen.

Szanowni Czytelnicy,



mam zaszczyt zarekomendować Państwu drugi tom naszych Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich. Tom pierwszy, wydany w przeddzień nowego, 2013 roku cieszył się ogromnym powodzeniem, zwłaszcza wśród młodzieży starszych klas gimnazjalnych i licealnych. Oni to żywo interesują się nie tylko historią naszego regionu ale i piszą znakomite artykuły z zakresu kulturoznawstwa Pomorza Zachodniego i Środkowego. To do nich, gimnazjalistów i licealistów jest adresowane przede wszystkim nasze cykliczne wydawnictwo. Intencją zespołu redakcyjnego jest przede wszystkim służebna rola w przygotowywaniu referatów i jakże popularnych w ostatnich latach prezentacji historycznych.

Drugim adresatem, do którego chcemy skierować kolejne tomy edycji jest pokolenie osób w wieku średnim i dojrzałym, którym problematyka historii i kultury regionu jest bliska. To naturalne odniesienie do małej Ojczyzny, w której żyjemy od lat i z którą się utożsamiamy, ale też i nasze miejsce na ziemi, o które trzeba i należy dbać i je pielęgnować. Od nas mieszkańców Pomorza zależy, czy będziemy mogli o sobie mówić, że jesteśmy dumni z naszej małej Ojczyzny, jak to głoszą Niemcy o swoich landach czy Francuzi o każdym ze swoich departamentów, kantonów czy arrondissements.

Drugi tom naszych zeszytów jest nieco większy objętościowo, z szerokim spectrum prezentowanych materiałów. Tematem wiodącym jest energia odnawialna jako pokłosie sesji naukowej, którą zorganizowaliśmy w Siemczynie w dniu 17 maja 2013 r.

Obok tych referatów zamieszczamy także wiele materiałów stricte historycznych. Polecam Państwu niezwykle interesujące artykuły, m. innymi o początkach wsi Heinrichsdorf jak i o osiemnastowiecznej modzie damskiej.

Zachęcam więc nie tylko do lektury kolejnych tomów, ale też i do kontaktu z redakcją i podzielenia się wszystkimi problemami Państwa nurtującymi. W miarę możliwości będziemy reagowali na Państwa sugestie i spostrzeżenia. Chętnie też opublikujemy najciekawsze Państwa wypowiedzi. W dalszej perspektywie pozwoli to na wymianę myśli i doświadczeń.

Serdecznie zapraszam do lektury naszego wydawnictwa i podzielenia się uwagami odnośnie problematyki poruszanej w artykułach. Ich różnorodność sprawia, że w niedalekiej przyszłości będziemy dysponowali coraz większym zasobem wiedzy o tym, jak żyli nasi przodkowie i czym się zajmowali; czy i oni dostrzegali potrzebę szeroko rozumianej integracji.

Mam nadzieję, że każdy z Czytelników znajdzie coś dla siebie.

Bogdan Andziak
Redaktor Naczelny

Bogdan i Zdzisław Andziakowie

Sprawozdanie Zarządu Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie za rok 2012

Rok 2012 był bardzo bogaty w wydarzenia, które przedstawiamy chronologicznie. Oczywiście przedstawiamy te wydarzenia, których byliśmy organizatorami i współorganizatorami.

1. Drawski Bal Dixielendowy – 18.02.2012

W sobotę 18 lutego 2012 r. w salach Hotelu Pałac Siemczyno pod patronatem Wicemarszałka Województwa Zachodniopomorskiego Pana Andrzeja Jakubowskiego, odbył się bal karnawałowy, na którym doskonale bawiło się ok. 100 jego uczestników. Bal połączony był z licytacją rękodzieł lokalnych artystów. Dochód z licytacji przeznaczony był na wspieranie ich działań. Organizatorami byli Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie i Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo Drawy” w Złocięcu.

2. Konferencja nt. roli odnawialnych źródeł energii w ekologicznej, energetycznej i regionalnej polityce – 16.03.2012

W czwartek i piątek 15 i 16 marca odbyła się konferencja naukowa poświęcona Odnawialnym Źródłom Energii. Organizatorem było Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie. Honorowy patronat sprawowali:

- Wiceminister Ochrony Środowiska - dr Stanisław Gawłowski
- Wicemarszałek Województwa Zachodniopomorskiego
– Andrzej Jakubowski
- Starosta Drawski - Stanisław Cybula
- Burmistrz Czaplinka - Adam Kośmider
- Burmistrz Drawskiego Pomorskiego - Zbigniew Ptak
- Burmistrz Kalisza Pomorskiego - Michał Hypki
- Wójt Gminy Ostrowice - Waław Micewski
- Wójt Gminy Wierzchowo - Jan Szewczyk
- Burmistrz Złocięca - Waldemar Włodarczyk
- Prezes LGD Partnerstwo Drawy - Krzysztof Zacharzewski

W dniu poprzedzającym konferencję odbył się zamknięty panel dyskusyjny, mający na celu wypracowanie stanowiska na temat projektu nowej

ustawy „O odnawialnych źródłach energii” przedstawionej w końcu 2011 roku przez Ministerstwo Gospodarki. Stanowisko to w formie pisemnej zostało przekazane do Ministerstwa Gospodarki, jako wynik tej konferencji.

3. „Europejskie Słoneczne Dni w Siemczynie” połączone z konferencją naukową i piknikiem dla młodzieży ze szkół Ponadgimnazjalnych z Czaplinka i Złocieńca – 18.05.2012

W piątek 18 maja dwa miesiące po marcowym spotkaniu, na terenie Zespołu Pałacowo-Folwarcznego w Siemczynie znów dyskutowano o „zielonej” energii. Tym razem dyskusja upływała pod dyktando słońca dosłownie i w przenośni.

Prezentacje prelegentów:

- Aneta Więcka, specjalista d/s energetyki słonecznej, Instytut Energetyki Odnawialnej w Warszawie
- Grzegorz Wiśniewski, prezes IEO
- Zenon Lenkiewicz, dyrektor Energa Operator Koszalin
- Jacek Chrzanowski, prezes WFOŚiGW w Szczecinie
- Mariusz Radziszewski, naczelnik Wydziału OZE w Ministerstwie Gospodarki w Warszawie
- Anna Bródka, dyrektor Urzędu Regulacji Energetyki w Szczecinie
- Dr inż. Janusz Teneta, Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, członek Polskiego Towarzystwa Fotowoltaiki

W panelu dyskusyjnym również podkreślano konieczność przyspieszenia prac nad ustawą (trójpak energetyczny). Natomiast prelegenci skupili się na merytorycznych i prawnych wymogach dotyczących budowy instalacji fotowoltaicznych w aspekcie obecnie istniejącego prawodawstwa. Jednocześnie stwierdzono, że nie ma szans na rozwój energetyki fotowoltaicznej przy obecnym poziomie cen energii i zielonych certyfikatów.

Specjalnie dla młodzieży przygotowano minikonferencję o fotowoltaice i systemach solarnych, na której referaty przedstawiła Aneta Więcka i dr Janusz Teneta. Celem było zainteresowanie młodzieży i wszczęcie w ich umysły ekologicznego podejścia do otoczenia i wskazanie możliwości wykorzystania energii słonecznej. Po minikonferencji młodzież zwiedzała barokowy pałac i park, a swój udział zakończyła piknikiem przy ognisku przed pałacem. Organizatorem było Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie.

4. „Świniobicie jako tradycyjne spotkanie przy biesiadnym stole” – 7.07.2012

W trakcie trwania imprezy rzesze ludzi wiernie towarzyszyły rzemieślnikom podziwiając przetwarzanie mięsa na wędliny jako rzeczy nie do

obejrzenia na co dzień. Atmosfera była niesamowita. Wielu obserwatorów chciało za wszelką cenę spróbować gotowych wyrobów, jak również interesowały ich tajniki rozbioru, wykrawania i klasyfikacji mięs. Organizatorem było Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie.

5. IX Edycja Dni Henrykowskich w Siemczynie – 6-8.07.2012

W dniach 6–8 lipca 2012 r. z wielkim rozmachem odbyły się już dziewiąte Dni Henrykowskie, które zorganizowało Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie i sołectwo, przy współudziale Lokalnej Grupy Działania „Partnerstwo Drawy” i partnerstwie Urzędu Gminy Czaplinek oraz Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu.

Pierwszego dnia (6 lipca) odbyła się I Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Dzieje Siemczyna, ziemi drawskiej i szczecineckiej”.

Prelegentami byli:

- dr Andrzej Chłudziński – wydawca
- dr Mathias von Bredow – dr prawa międzynarodowego i islamskiego, Prezydent rodziny von Bredow
- mgr Jerzy Dudź – Dyrektor Muzeum w Szczecinku
- dr Maciej Płotkowiak – architekt
- mgr Krzysztof Resza – historyk
- mgr Maria Witek i mgr Waldemar Witek – Biuro Dokumentacji Zabytków Szczecin
- mgr Paweł Pawłowski – Dyrektor Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu

Następnie wojska szwedzkie przedstawiły ultimatum dla Heinrichsdorf (wsi Siemczyno), które w tym miejscu przekroczyły granice Rzeczypospolitej (21.07.1655 r.) rozpoczynając w ten sposób tzw. Potop szwedzki. Potem otwarto aleję rzemieślników i odbył się pokaz mody pałacowej.

Drugiego dnia (07.07) przybył do Siemczyna Wicemarszałek Województwa Zachodniopomorskiego Andrzej Jakubowski, Starosta Drawski Stanisław Cybula oraz Burmistrz Czaplinka Adam Kośmider, którzy sprawowali patronat honorowy nad tegorocznymi Dniami Henrykowskimi. Tego dnia zjechało też ponad tysiąc osób i chyba nikt nie był rozczarowany tym co tu zobaczył. Dla dzieci wspaniałym widowiskiem były pokazy życia obozowego, musztry pruskiej oraz inscenizacja „Potyczki pod Heinrichsdorf” w wykonaniu polsko-niemieckiej grupy rekonstrukcji historycznej „Dreisnitz”, a także pokaz mody pałacowej.

Ubarwiały to widowisko obrazki z życia obozowego i markietanki w strojach z epoki, towarzyszące wojakom. Wspaniale prezentowali się w osiemnastowiecznych strojach członkowie Kołobrzесьkiego Bractwa Kurkowego, którzy grali role szlachty i wszyscy chcieli się

z nimi fotografować na pamiątkę. Barwy dodawali członkowie zespołu Magdaleny Bekier, ubrani w dworskie stroje w stylu epoki.

Z udziałem „kompanii honorowej” grupy Dreispitz Rodzina von Bredow, w uroczystym pochodzie, przeszła do parku, w miejsce pochówku Hartwiga von Bredow i gdzie postawiono w roku 2012 kamień z tablicą pamiątkową. Złożono w tym miejscu kwiaty, a do zgromadzonych przemawiał Prezydent rodu Mathias von Bredow i Bogdan Andziak. W wystąpieniach podkreślano, że nie ma budowy przyszłości bez pamięci o przeszłości.

Trzeciego dnia w niedzielę (08.07) nastąpiło uroczyste zakończenie Dni Henrykowskich, a uświetnił je swą obecnością bp Paweł Cieślík, biskup pomocniczy diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Koncelebrował on mszę świętą w kościele Matki Boskiej Różańcowej w Siemczynie. Na zakończenie odbył się uroczysty obiad u Andziaków oraz zaimprovizowany koncert z okazji urodzin Zdzisława Andziaka.

6. Zjazd rodziny von Bredow – 2-3.08.2012

Z inicjatywy Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie zorganizowano zjazd rodziny von Bredow. Przybyło 30 potomków rodziny z całego świata i 9 potomków byłych pracowników zatrudnionych w gorzelnii, folwarku i pałacu w Siemczynie. Kilkoro z uczestników zjazdu odwiedzało Siemczyno w latach 80-tych i 90-tych. Wspomnienia i dokumenty z ich wcześniejszych pobytów w odniesieniu do czasu teraźniejszego naszej wsi były niezwykle atrakcją dla pozostałych uczestników zjazdu.

Podczas zjazdu odbywały się wycieczki bonanzą po okolicy, ognisko nad jeziorem oraz wycieczka po jeziorze. Odbyła się też wycieczka po folwarku, pałacu i parku oraz wsi Siemczyno. Ostatniego wieczoru zorganizowano uroczystą kolację z tańcami do późnych godzin nocnych.

7. Europejskie Dni Dziedzictwa– 8.09.2012

W dniu 8 września Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie zorganizowało po raz drugi Europejskie Dni Dziedzictwa. Tematem przewodnim tegorocznych obchodów, nadanym przez Narodowy Instytut Dziedzictwa były „Tajemnice codzienności”.

W tym roku w Siemczynie 8 września miał miejsce Dzień Otwartych Zabytków. Udostępniono kompleks pałacowo-folwarczno-parkowy. Dzięki uprzejmości proboszcza uczestnicy EDD mogli zwiedzić zabytkowy kościół. Ponadto urządzono w budynkach folwarcznych wystawę czasową malarstwa wielkoformatowego na jedwabiu oraz kontynuowano dzięki uprzejmości Biura Dokumentacji Zabytków w Szczecinie wystawę czasową: „Budownictwo szachulcowe na Pomorzu”.

Jednocześnie w dniu 8 września Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie zorganizowało konferencję naukowo-metodyczną pod hasłem „W trosce o nasze dzieci”.. Konferencję prowadził wiceprezes HSS Pan Bogdan Andziak.

Na konferencji oprócz przedstawicieli lokalnych władz obecni byli przedstawiciele Zakładów Opieki Zdrowotnej oraz Niepublicznych Zakładów Opieki Zdrowotnej z Czaplinka, Drawska Pomorskiego, Kalisza Pomorskiego, Nowego Worowa, Ostrowic i Złocieńca. Ponadto HSS miało przyjemność gościć dyrektorów i nauczycieli z przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjów Czaplinka oraz szkoły podstawowej, przedszkola „Edukacja” oraz przedszkola Sióstr Salezjanek z Broczyna.

Oto poszczególni prelegenci:

- Jarosław Leszczelowski – informatyk i historyk
- Prof. dr hab. Andrzej Malinowski - antropolog
- Prof. dr hab. Andrzej Jopkiewicz - pedagog
- Stanisław Nowak – dr nauk biologicznych
- Stanisław Tuzinek – dr nauk biologicznych
- Zbigniew Januszaniec – ekonomista i historyk
- Dr Mathias von Bredow – ekspert prawa międzynarodowego i islamskiego; Prezydent rodziny von Bredow

Podczas konferencji omawiano problematykę wychowania fizycznego dzieci i młodzieży w aspekcie odnotowanych wad rozwoju i postawy, szczególnie w ostatnim okresie i poszukiwaniu środków zaradczych dla tego zjawiska. Ponadto przybliżono historię rodu Von der Goltz i von Bredow oraz wsi Siemczyno na przestrzeni wieków, a także prof. Malinowski przedstawił aspekty antropologiczne ludzi na przestrzeni wieków.

Po obiedzie prowadzący konferencję p. Bogdan Andziak w obecności wszystkich uczestników powołał do życia periodyk „Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie”. U boku Pana Bogdana Andziaka, którego władze HSS powołały na redaktora naczelnego periodyku, wystąpił także jeden z członków redakcji Pan Wiesław Krzywicki.

Podsumowując Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie osiągnęło wyznaczone cele statutowe zaplanowane na rok 2012.

Ponadto:

- przygotowano projekt budowlany wszechchnicy rzemiosł różnych i wystąpiono do Starostwa Powiatowego o pozwolenie na budowę. Rozliczenie nastąpi po uzyskaniu pozwolenia na budowę.
- przygotowano projekt adaptacji budowlanej budynku w parku po byłej hydroforni na toalety dzięki czemu na błoniach pałacowych można będzie organizować imprezy plenerowe. Rozliczenie nastąpi po uzyskaniu pozwolenia na budowę.

- wykonano inwentaryzację budowlaną barokowego pałacu, częściowo dofinansowaną przez Urząd Marszałkowski w Szczecinie
- w trakcie realizacji są pozostałe elementy dokumentacji remontu pałacu
- zgromadzono materiały i oddano do druku książkę pt. „Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie” w nakładzie 500 egzemplarzy. Nakład zostanie sfinansowany przez Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie przy wydatnym wsparciu finansowym firmy Pałac Siemczyno Adam Andziak
- HSS przygotowało wniosek do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego o wpisanie na listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego wydarzenia p.t.: „Henrykowskie Dni w Siemczynie”. Wniosek złożony zostanie na początku 2013 roku.

Określając na poprzednim Walnym Zgromadzeniu przyszłe cele działalności statutowej stowarzyszenia wskazaliśmy w głównej mierze na dwa pierwsze punkty zawarte w naszym statucie:

1. „rewitalizacja, modernizacja i adaptacja na cele kulturalne historycznych obiektów i zespołów zabytkowych wraz z otoczeniem”
2. „konserwacja obiektów zabytkowych i pielęgnacja otaczających je zabytkowych parków, ogrodów oraz opieka nad nimi”

W tym zakresie wykonamy pozostałe elementy projektu remontu pałacu. Są one w trakcie realizacji i zakładamy, że jeszcze w roku 2013 uzyskamy pozwolenie na budowę.

Przez cały 2012 rok pracowaliśmy nad udoskonaleniem funkcjonowania naszej strony internetowej, na której na bieżąco przedstawiamy planowane i przeprowadzone wydarzenia, a także przybliżamy historię Siemczyna i okolic. Stronę przetłumaczyliśmy na język angielski i niemiecki i już na bieżąco nowe informacje umieszczamy w trzech wersjach językowych.

W 2012 roku ponownie wystąpiliśmy do Lokalnej Grupy Rybackiej z wnioskami o dofinansowanie projektu pod nazwą: „Remont stawów będących częścią zabytkowego parku pałacowego w Siemczynie”. Wobec niskiej oceny projektu nie został objęty finansowaniem. Następnie z tym samym wnioskiem zwróciliśmy się do Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, który negatywnie ocenił nasz projekt. Jest to o tyle istotne, że przed remontem pałacu powinniśmy uregulować poziom wód gruntowych ponieważ pałac postawiony jest na gruntach słabonośnych i poziom wód wpływa w znaczący sposób na konstrukcję pałacu. Dlatego w dalszym ciągu będziemy występować o dofinansowanie tych prac jako niezbędnych do wykonania przed przystąpieniem do remontu pałacu.

W 2012 roku zrealizowano i rozliczono następujące projekty z dofinansowaniem:

1. Organizacja konferencji Europejskie Dni Słoneczne w Siemczynie
2. Wykonanie inwentaryzacji konserwatorskiej ogólnobudowlanej zabytkowego pałacu w Siemczynie.
3. Świniobicie jako tradycyjne spotkanie przy biesiadnym stole.

Podsumowując, rok 2012 możemy uznać za udany dla działalności Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie. Pozostaje jednak niedosyt z powodu braku zrozumienia dla oceny naszych wniosków o dofinansowanie remontu stawów skierowanego do LGR Szczecinek i NFOŚ Szczecin.

Europejska moda damska w XVIII stuleciu

Wiek XVIII w Polsce i w Europie to czas wojen. Najpierw III wojna północna (1700-1721), wojna o sukcesję polską (1733-1735), wojna o sukcesję austriacką (1741-1748), wojny śląskie będące jej częścią, wojna siedmioletnia (1756-1763) i wreszcie rewolucja francuska (1789-1799). Był to czas, w którym ziemie leżały odłogiem, chłopci wcielani byli do wojska, a ci, którzy pozostali, przymierali głodem.

Był to również czas pięknych strojów, bogatych sukien rozpostartych na panierach¹; czas wymyślnych peruk, tkanin jedwabnych, haftowanych złotem i srebrem. Jakież bogactwo i przepych. Stroje pałacowe opływały bogactwem w każdym swym detalu.

Podobnie jak i w czasach nam współczesnych, wielu ówczesnych ludzi żyło i ubierało się dużo skromniej. Do warstwy mniej zamożnej zaliczani byli mieszczaństwo, kupcy i rzemieślnicy; do najbiedniejszej – mieszkańcy wsi.

Warto dodać, iż przepaść materialna i życiowa między mieszkańcami pałacu, a wsi była przeogromna.

Pragnę przybliżyć tajniki ubiorów wszystkich warstw społecznych. Najbardziej dostępna wiedza i materiały źródłowe dotyczą strojów dworskich; pałacowych. Największą skarbnicą wiedzy są osiemnastowieczne wszelkie obrazy oraz księgi z bogatymi opisami.

Sylwetka kobiecego stroju w wieku XVIII ulegała kilkakrotnym zmianom. Dlatego możemy wyodrębnić trzy okresy:



Robe volante i robe polonaises



Deshabille

1 rodzaj stelaża noszonego w XVIII wieku w celu zwiększenia szerokości sukni, a składającego się z 3-8 obręczy najczęściej wykonanych z fiszbinu

- regencja (1715-1723),
- lata panowania Ludwika XVI i Marii Antoiny
- okres po upadku monarchii

W ostatnim okresie, kiedy zaznaczyły się wpływy mody angielskiej (uproszczenie i naturalność), pojawiły się tuniki antyczne, które ulegając zmianom przeszły do mody z początku XIX stulecia.

W modzie kobiecej dominował styl francuski. Po długim okresie noszenia sukien ciężkich i przeładowanych dekoracjami, odrzucono sztywność i ciężkie złocenia, a także koronki i złote pasmanterie. Pojawiły się suknie lekkie i jasne, używane na co dzień, podkreślające wdzięk i urodę. Ideał mody tego okresu stanowiła kobieta delikatna, krucha, o młeczej cerze i jasnych oczach i włosach. Suknie



Robe levite 2

reprezentacyjne ozdabiane były tylko delikatnymi obszyciami, bądź jedwabnymi wstążkami. Ta nowa moda kobieca ukazywała podział na suknie lekkie, początkowo noszone tylko w domu, (na wyjście z dodatkowym okryciem) i na suknie okazjonalne. Denis Diderot nazwał ten lekki strój deshabillé, co początkowo oznaczało suknie na użytek domowy. W Polsce nazywano je dezabilami. Z czasem nazwa ta objęła również inne suknie i stroje nie przeznaczone na występy reprezentacyjne. Zasadniczą cechą sukni deshabillé był krój: zawsze skrojona była w całej swej długości, bez odcinania w talii. Natomiast na większe uroczystości, święta czy przyjęcia

dworskie obowiązywała robe. Noszona je dość sporadycznie, ponieważ była bardzo niewygodna. Zakładało się ją na gorset z fiszbinami, który mocno zwęzał talię, ściągał łopatki i wypychał do góry biust oraz na panier, czyli stelaż ze stalowych obręczy połączonych taśmami. Rogówka (panier) nadawała sukni określony kształt. Na początku czynił suknię bardziej rozłożystą, ale w połowie stulecia rogowki nadawały sukni kształty kopuły o średnicy do 3,5 metra, lub elipsy do szerokości 3 m.

Ulubionym strojem kobiecym w tym czasie była suknia zwana robe volante. [Z-6] Uszyta była ona z lekkiej wełnianej tkaniny, tafty jedwabnej lub haftowanej gazy. Przeważały odcienie bieli, kremu i pudrowego różu.



Robe levite 1



Robe levite 3



Gorset i panier

Suknie te cieszyły się wielkim powodzeniem. Noszone na małym panier, z rozcięciami po bokach służącymi do chwilowego wsunięcia luźnych fałdów i skrócenia sukni, zakładane były do jeszcze w latach siedemdziesiątych osiemnastego stulecia.

Nową kreacją okazała się robe à la francaise z początku XVIII w. Powstała ona z połączenia sukni złożonej ze stanika i spódnicy z dodaniem mantau (fałdy draperii tworzącej tren). Była to suknia typowo reprezentacyjna.

Moda mieszczańska to różne wersje robe volante. Często spotykana jest suknia dwuczęściowa, gdzie góra jest jakby obcięta z robe volante, a dół stanowi spódnica.

Takie ubiory nosiły nazwę casaque. Nosiły je zarówno mieszczyki jak i bogate damy. Bardzo ważna była tkanina, z jakiej strój był uszyty.



Robe volante

Głębokie dekolty przysłały palatynki w kształcie krótkich

pelerynek. Letnie sztyto z jedwabiu, gazy, czy tafty. Zimowe natomiast z aksamitu podszywanego futerkiem. Do ubioru mieszczańskiego noszone były dłuższe pelerynki zwane mantelet. Innym okryciem były mantyle, trójkątne chustki.



Robe a la francaise 1

Bardzo charakterystycznym elementem stroju kobiecego jest koronkowa kreza najczęściej z marszczonego tiulu i wstążki, bądź drogie kołkie. Popularne stały się również bransolety z pereł, które noszono parami. Nieodłącznym elementem stroju był też wachlarz- najlepiej zrobiony z kości słoniowej, bogato rzeźbiony i ozdobiony.

Funkcję bielizny sprawowała biała, długa koszula, z szerokimi rękawami i dużym dekoltem. Rękawy sięgały łokcia, tak by nie wystawały spod sukni. Natomiast pod rogówka noszono halki z róż-



Robe a la francaise 2

nych materiałów. Ich rodzaj zależał od pory roku, na jaką były przeznaczone.

W drugim okresie mody francuskiej nadal utrzymywały się lekkie stroje i dworskie ozdobne „roby”, choć sylweta sukni ulegała zmianie. Około roku 1770 na dworze francuskim w robach wprowadzony został duży owalny obwód spódnicy. Panier podzielono na dwa półowalne stelarze wygodniejsze w użyciu. Również taki panier, odpowiednio zmniejszony zaczęto stosować przy sukniach dziennych. W latach osiemdziesiątych XVIII w. na spotkania towarzyskie kobiety zaczęły nosić suknie skrócone z narzutką, tzw. polonaise, z lekko upiętą draperią. Suknie te ukazywały całe pantofelki na wysokich obcasach i ozdobny klin na pończoszcze. Okryciem wierzchnim była pelisa sięgająca do kolan z kapturkiem i otworami z przodu dla wsunięcia rąk.

Strojem domowym noszonym zarówno przez bogate młode damy, jaki i przez służące w latach siedemdziesiątych był caraco. Dość krótki stanik sięgający linii bioder, zapinany w całości lub tylko u góry kokardą. Caraco był typowym strojem mieszczek. Dopelnieniem tego stroju był nieodzowny czepek. Czepki również przyjmowały różne wzory i rozmiary.

Po roku 1780 na co dzień zaczęto nosić suknie o znacznie zmniejszonym obwodzie, naturalnie opadających. Typowym przykładem jest robe levite.

Suknia zapięta na przodzie tylko do wysokości talii, z długimi rękawami. Otwarty dół ukazywał spódnice. Tył sukni posiadał tren. Inne okrycia płaszczowe miały rękawy skrócone do łokci.



Casaque 1

Pod koniec stulecia wprowadzono do mody domowej chemise. Była to lekka, muślinowa suknia-koszulka, nakładana przez głowę. Miała falbanki przy rękawach wycięcie stanika oraz szarfę z kolorowego jedwabiu. Dół chemise ozdabiała duża falbana. Nakryciem głowy do tego stroju był słomkowy kapeluszyk przyozdobiony wstążką.

Z mody angielskiej zapożyczono fasony sukien z gładkim stanikiem, długimi rękawami i otwartą na przodzie spódnicą z trenem z tyłu. Dlatego też suknie te nazywano à l' anglaise. Ozdobą ich była jedynie tkanina w paski i obszycie w innym kolorze.

W okresie rewolucji zaczyna przeważać prostota i naturalność sukni, chustki i czepek osłaniającego włosy.



Strój casaquin dla służącej

Materiałami, z których najczęściej szyto suknie były drukowane jedwabie, bawełniane tkaniny indyjskie, atłasy, szyfony i tafty. Ozdabiano je koronkami, kokardami, sztucznymi kwiatami, klejnotami i futrem.

W połowie stulecia modnym atrybutem stała się też mufka, kształtem przypominająca rozciętą po bokach, zdobioną i haftowaną poduszkę, w którą elegancki wkładały dłonie, nie zawsze w ochronie przed zimnem.

Obuwie stanowiły na początku stulecia pantofelki na wysokim obcasie, z długim, wąskim noskiem, w których cały ciężar ciała spoczywał na ściśniętych palcach, a but nie był przystosowany do kształtu stopy. Ażeby chronić buty przed zabrudzeniem, nakładano na nie tzw. patynki, czyli drugie podeszwy. Po domu chodzono w butach na obcasach bez pięt. Później stało się modne ozdabianie butów różnorakimi, kwadratowymi kłamrami. Dopiero pod koniec XVIII w. pojawiły się buty na płaskiej podeszwie, umożliwiające kobietom normalne i swobodne poruszanie się.

Najmodniejsze fryzury na początku i w połowie wieku stanowił gładko zaczesane, lekko przypudrowane i ozdobione z umiarem włosy. Do utrwalenia fryzury używano lepkiej i wonnej mazi zwanej pomadą. Coraz modniejsze stawały się również peruki. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych fryzury kobiece przybrały monstrualne rozmiary. Fryzjerzy układali włosy na drucianych ramach, a kształt nadawały poduszki z końskiego włosia. Fryzurę utrwalano ogromną ilością pomady, a następnie posypywano dużą ilością białego bądź barwionego pudru. Na koniec dodawano elementy mające nadać fryzurze oryginalny wygląd. Były to np. klatki z motylami, świeże warzywa i owoce, kwiaty, wstążki, drogie kamienie- dosłownie wszystko. Nakrycia głowy dopasowywano do ogromnych fryzur i również ozdabiano piórami, kokardami, kwiatami i udrapowanym materiałem.

Idealem piękna w XVIII w. była nieskazitelnie jasna, porcelanowa cera. Dla uzyskania jej efektu, grubą warstwą nakładano bielidło, które utrwalano pudrem. Była to zazwyczaj drobno zmielona mąka ryżowa, zbożowa lub talk. Wszelkie niedoskonałości cery pokrywano tzw. muszkami. Na policzki damy nakładały obficie róż, zwany również barwiczką. Mocnym kolorem w odcieniach



Strój casaquin dla służącej



Chemize

czerwieni, lub półtransparentnym różem podkreślano usta. Oczu nie malowano. Brwi przyciemniano spalonymi migdałami lub korkiem.

Na codzienną toaletę kobiety poświęcały po kilka godzin. Był to swoisty ceremoniał, składający się ze ściśle określonych reguł i czynności.

Niestety, na taki wygląd mogły sobie pozwolić tylko zamożne kobiety. Strój chłopiek był bardzo ubogi. Podstawą była długa lniana koszula, na którą nakładano lnianą bądź wełnianą spódnicę. Często jedynym okryciem góry koszuli była wełniana chusta. Bogatsze chłopki

miały lniane gorsety bądź skromną wersję caraco. Na głowach nosiły czepki (bogatsze), bądź zwykłe chusty, często ozdobiane haftem.

Magdalena Bekier ur. w Dębnie. Absolwentka Liceum Ogólnokształcące w Chojnie o profilu biologiczno-chemicznym. Ukończyła także Szkołę Wizażu w Warszawie. Od roku 2001 prowadzi w Dębnie (woj. zachodniopomorskie) pracownię krawiecką rekonstrukcji strojów historycznych. Jest także właścicielką wypożyczalni strojów teatralnych i karnawałowych, które sama projektuje i szyje. Z zamiłowania jest rekonstruktorką okresu wojny siedmioletniej. Należy do europejskiego stowarzyszenia Der Deizpitz. Od roku 2012 ściśle współpracuje przy organizacji Dni Henrykowskich w Siemczynie. Zakochana w siemczyńskim pałacu od pierwszego wejścia.

Zamieszczony powyżej artykuł jest jej debiutem autorskim.

Tajemnice codzienności a historia



„Tajemnice codzienności” – to temat przewodni edycji Europejskich Dni Dziedzictwa w 2012 roku, a ich głównym celem było promowanie regionalnego dziedzictwa kulturowego oraz uświadamianie wspólnych korzeni kultury europejskiej w każdym wymiarze, ze szczególnym uwzględnieniem wymiaru regionalnego. Podkreślano takie zadania jak odkrywanie historii swojego regionu, poznawanie często nieznanego i niedocenianego bogactwa kulturowego oraz szukanie odpowiedzi na pytanie, jak wyglądało życie codzienne mieszkańców danego regionu. W warunkach naszego regionu, na którym w wyniku II wojny światowej nastąpiła niemal całkowita wymiana ludności – tak sformułowane zadania Europejskich Dni Dziedzictwa mają wymowę szczególną.

Podczas ubiegłorocznej edycji EDD odbyła się okolicznościowa konferencja w Siemczynie, na której zachęcony przewodnim tematem, przedstawiłem wyniki prac związanych z odkrywaniem śladów przeszłości, a zwłaszcza tych niedocenianych, niezauważanych, uchodzących za mało atrakcyjne czy wręcz zapomnianych – związanych z codziennym życiem dawnych mieszkańców naszych ziem.

Moje wystąpienie poświęcone było specyficznym śladom codzienności z bardzo odległych nieraz czasów, zachowanym w krajobrazie Czaplinka i Siemczyna, w strukturze przestrzennej tych miejscowości, w okolicznej sieci drogowej, w zabudowie i w całym otoczeniu obu tych miejscowości.

W zasadzie chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że w naszym otoczeniu są różne ślady przeszłości, ale rzadko sobie uświadamiamy, że śladów tych jest tak wiele, że bez żadnej przesady można stwierdzić, że niemal całe nasze otoczenie zostało ukształtowane w przeszłości, i to z reguły nie w wyniku wielkich wydarzeń historycznych, lecz w wyniku codziennej działalności ludzkiej. Jakże rzadko uświadamiamy sobie, że nasze dzisiejsze życie codzienne toczy się w scenerii ukształtowanej w swych zasadniczych kształtach sto, dwieście, trzysta i więcej lat temu.

Chcę podkreślić, że szeroko rozumiane dziedzictwo materialne pozostawione nam przez poprzednie pokolenia to nie tylko cenne dzieła sztuki, wspaniałe zamki i pałace, okazałe świątynie i inne budzące powszechny

podziw zabytki uznawane za wartościowe pamiątki historyczne. Spuści-
 zną po minionych pokoleniach są także „pospolite” składniki struktury
 przestrzennej miast i wsi, układ dróg, kształt zabudowy i wiele innych
 uformowanych przez człowieka elementów otaczającego nas krajobrazu.
 Te, wszechobecne otaczające nas „pospolite” pamiątki przeszłości często
 są niedoceniane przez badaczy, którzy skupiają się raczej na obiektach
 powszechnie uznanych za najcenniejsze pod względem historycznym czy
 architektonicznym. Z tego powodu w otaczających nas pamiątkach z daw-
 nej codzienności jest tak wiele rzeczy nieodkrytych, mających posmak
 tajemnicy. Z tym zjawiskiem spotykamy się również w przypadku zespołu
 pałacowo-folwarcznego w Siemczynie. Jest rzeczą wymowną – chociaż
 jednocześnie zrozumiałą, że historia siemczyńskiego pałacu, łącznie z
 życiorysami jego kolejnych mieszkańców, jest zdecydowanie lepiej roz-
 poznana przez badaczy niż dzieje zabudowań folwarcznych, w których
 skupiało się życie codzienne siemczyńskiej posiadłości i które odgrywały
 decydującą rolę w pomnażaniu majątku mieszkańców pałacu.

Przejdźmy teraz do szczegółów. Najpierw wybierzmy się do Cza-
 plinka. Ruszamy z Siemczyna drogą prowadzącą w kierunku wschodnim.
 Dziś jest to szosa nr 20. Szybko orientujemy się, że znaczna część drogi
 między Siemczynem a Czaplinkiem biegnie wzdłuż zbocza doliny, na
 dnie której leży wielkie jezioro Drawsko. Powstała niewątpliwie, jak
 inne drogi o starej metryce w sposób naturalny, ewoluując od wydeptanej
 końskimi kopytami ścieżki z koleinami pozostawionymi przez zaprzęgi,
 do uczęszczanego szlaku komunikacyjnego.

Dawną metrykę drogi zdradza jej naturalny przebieg ściśle
 związany z topografią terenu. Dawną metrykę drogi potwierdza-
 ją także różne wzmianki historyczne, stare mapy a nawet struktura
 przestrzenna miejscowości, zwłaszcza średniowiecznych miast, przez
 które wiodła ta stara droga. W publikacjach historycznych znajduje-
 my informację o uruchomieniu w roku 1772 linii pocztowej łączącej
 Szczecin ze Szczecinkiem i z Chojnicami, biegnącej przez Stargard,
 Drawsko i Czaplinek. Linia ta biegła niewątpliwie również przez
 Siemczyno traktem, którego trasa w ogólnym zarysie pokrywała się
 z przebiegiem dzisiejszej drogi nr 20, z wyjątkiem jednak niektórych
 odcinków. Tak np. między Złocińcem a Siemczynem dawny trakt
 przekraczał Drawę w sąsiedztwie Budowa i biegł między jeziora-
 mi Krosino i Wilczkowo, wykorzystując przesmyk między nimi. Po
 dawnym przebiegu tego odcinka starego traktu pozostała pamiątka
 w postaci mało już dziś uczęszczanej drogi gruntowej. Dopiero w po-
 łowie XIX stulecia wybudowano dzisiejszą szosę łączącą Złocieniec
 i Siemczyno, biegnącą wzdłuż południowego brzegu jeziora Wilcz-
 kowo. Jadąc dziś tym odcinkiem drogi nr 20 warto się rozglądnąć.
 Obserwując trudny, mocno pofałdowany, pokryty starym naturalnym
 bukowym lasem teren sąsiadujący z południowym brzegiem jeziora

Wilczkowo, będziemy mogli zrozumieć, dlaczego dopiero w XIX wieku można było wytyczyć tędy drogę.

Uruchomienie w XVIII w. ważnej linii pocztowej biegnącej przez Siemczyno nie jest jedynym dowodem dużego znaczenia drogi biegnącej przez tę wieś. 21 lipca 1655 r. armia szwedzka przekroczyła granicę Rzeczypospolitej właśnie w rejonie Siemczyna (Heinrichsdorfu), kierując się w stronę Czaplinka, pierwszego polskiego miasta, które padło łupem Szwedów podczas „potopu”. Historycy są zgodni co do tego, że wojska szwedzkie przemieszczały się w kierunku Czaplinka właśnie starym traktem biegnącym przez Siemczyno.

Chciałbym zwrócić uwagę na rzadko przez nas uświadamiany fakt, że drogi o starej metryce należą do najstarszych, zachowanych do dziś i często nadal funkcjonujących pamiątek działalności ludzkiej sprzed bardzo wielu lat. Jest czymś niezwykle frapującym, że te same drogi, które powstały setki lat temu jako efekt zaspokajania ówczesnych codziennych potrzeb ludzkich w zakresie transportu osób i ładunków, często pełnią tę samą rolę również dzisiaj, chociaż już w innej oczywiście skali. Niektóre z tych traktów pełnią dziś rolę dróg lokalnych, inne awansowały do roli ważnych szos tranzytowych, znaczenie niektórych starych dróg zdecydowanie spadło. Niektóre z nich są rzadko dziś używane, ale większość powstałych w odległych czasach dróg wciąż fizycznie istnieje. Możemy prześledzić ich przebieg w terenie, a co najważniejsze możemy z nich korzystać.

Stare drogi należą do bardzo specyficznych relikwów przeszłości. Nie są to relikty martwe, gdyż nieustannie od wielu lat zaspokajają nasze codzienne potrzeby w zakresie komunikacji. Ich obecność traktujemy z reguły jako coś zwykłego – jako stały składnik naszej codzienności. Nie zastanawiamy się nad tym, kiedy powstała droga, którą właśnie się przemieszczamy i dlaczego ma taki, a nie inny przebieg. Rzadko też uświadamiamy sobie, że droga, którą się właśnie poruszamy jest pamiątką na przykład z czasów średniowiecza¹.

Zakończmy temat sieci drogowej. Przyjmijmy, że dotarliśmy wreszcie do Czaplinka. Pamięając o tym, że tematem naszych rozważań mają być tajemnice codzienności, przespacerujmy się po prostu ulicami tego miasteczka. Odkryjemy podczas tego spaceru wiele tajemnic, których na co dzień po prostu z reguły się nie dostrzegamy.

W układzie ulic każdego miasta zakodowane są liczne informacje o przeszłości. Zawdzięczamy je głównie temu, że strukturę sieci ulicznej, kształtującą się z reguły w trakcie bardzo powolnego, trwającego często całe stulecia, cechuje duża trwałość. Radykalne zmiany w tej strukturze – oczywiście, poza nowo powstającymi dzielnicami

1 Rozważania na temat miejscowej sieci drogowej zawarłem w artykule „Tu działa się historia” Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie T. 1, s. 18-25.

–zdarzają się rzadko, a zmiany o charakterze „ewolucyjnym” z reguły dokonują się z zachowaniem najistotniejszych elementów stanu poprzedniego. Pamiątki z przeszłości zawarte w układach ulic są zatem cennym materiałem badawczym dla historyków, a także źródłem ciekawostek, z których istnienia niekiedy nie zdajemy sobie sprawy. Odkrywanie licznych tajemnic ukrytych w czaplineckiej sieci ulic może być fascynującą przygodą. Oto niektóre wnioski, jakie można wysnuć z obserwacji czaplineckiej sieci ulic.

Można tu wyraźnie dostrzec kilka charakterystycznych typów ulic:

1. Ulice wykształtowane z dawnych szlaków komunikacyjnych

Ulice te mają najstarszą metrykę. Należą do nich przede wszystkim główne ulice wylotowe, takie jak Wałęcka, Drahimska, Szczecinecka, Złocieniecka. Powstały one w miejscu dawnych dróg zbiegających się w przesmyku między jeziorami Drawsko i Czaplino i funkcjonujących najprawdopodobniej jeszcze przed lokacją miasta. Charakteryzuje je znakomite przystosowanie do warunków topograficznych wynikające z tego, że w odległej przeszłości o przebiegu dróg decydował wybór trasy najłatwiejszej do pokonania przez pieszego, jeźdźcę lub wóz konny. Nieprzypadkowe zatem ulice: Drahimska i Szczecinecka pokonują dziś strugę łączącą jezioro Drawsko i Czaplino w miejscach najlepiej nadających się na brody.

Śledząc przebieg tego typu ulic można również zauważyć, że omijają one przeszkody terenowe z dużą konsekwencją, omijając również takie przeszkody, które z dzisiejszego punktu widzenia byłyby mało istotne (np. niewielkie nierówności terenu).

Ten typ ulic pełni w procesie rozwoju miasta rolę „szkieletu”, wokół którego rozbudowuje się z czasem pozostała sieć uliczna. Łatwo możemy zauważyć, że przestrzenny rozwój Czaplinka od kilku stuleci następuje przede wszystkim wzdłuż osi północ-południe wyznaczonej przez biegnący przez Czaplinek szlak komunikacyjny Poznań-Kołobrzeg, funkcjonujący już we wczesnym średniowieczu jako tzw. Szlak Solny.

2. Ulice wytyczone w średniowieczu przy lokacji miasta

Należą do nich sąsiadujące z rynkiem ulice tworzące charakterystyczną dla średniowiecznych miast kratownicę dzielącą miasto na czworoboczne bloki zabudowy. Są to ulice: Sikorskiego, Moniuszki, Górna, Jagiellońska, Długa, Ogrodowa, Apteczna. Główną oś struktury miejskiej średniowiecznego Czaplinka wyznaczał oczywiście, trakt komunikacyjny łączący Wielkopolskę z Kołobrzegiem. Rolę głównych ulic w średniowiecznym Czaplinku pełniły dzisiejsze ulice Sikorskiego (zwłaszcza ona!) oraz Długa i w mniejszym stopniu równoległa do nich ulica Moniuszki, których głównym zadaniem było „przeprowadzenie” tego traktu przez miasto i przez rynek miejski. Zadaniem krótkich

uliczek (Górnej, Ogrodowej, Aptecznej i Jagiellońskiej) prostopadłych do głównej osi miasta, było przede wszystkim połączenie ulic głównych i zapewnienie właściwej komunikacji z rynkiem.

Dobrze zachowany średniowieczny układ ulic zadecydował o wpisaniu czaplineckiego zespołu staromiejskiego do rejestru zabytków. Centralne miejsce w tym zespole zajmuje prostokątny rynek. Wystarczy krótki spacer po czaplineckiej starówce, by się przekonać, że lokalizacja rynku nie jest przypadkowa. Umiejscowiony jest on na jedynym większym płaskim obszarze, jaki znajduje się w przesmyku między jeziorami Drawsko i Czaplino. Po zachodniej stronie rynku teren zaczyna opadać w kierunku jeziora Drawsko. Tuż za wschodnią pierzeją rynku znajduje się stroma skarpa opadająca w stronę mokradeł leżących na przedłużeniu jeziora Czaplino. W wąskim przesmyku między jeziorami po prostu nie ma innego miejsca, w którym można byłoby wytyczyć rynek o podobnych rozmiarach.

3. Ulice powstałe wzdłuż średniowiecznych granic miasta

W wielu miejscowościach spotyka się ulice wiodące wzdłuż dawnych murów miejskich otaczających średniowieczne starówki. Zdaniem historyków, Czaplinek takich murów nie posiadał. Jednak granice starego miasta doskonale wpisane w strukturę rzeźby terenu były tak wyraźne i czytelne, że wzdłuż nich również ukształtowały się ulice. Są to ulice: Rieczna (biegnąca wzdłuż rzecznej skarpy pełniącej niegdyś rolę naturalnej fosy), Leśników i Jeziora (biegnące po zewnętrznej stronie granic średniowiecznego Czaplinka, u podnóża skarp wyznaczających wschodnią i zachodnią granicę miasta) a także Dąbrowskiego, której zachodni odcinek, dziś w zasadzie zatarty², związany był z przebiegiem skarpy ograniczającej niegdyś miasto od strony północnej. Poniżej dzisiejszej ul. Zbożowej zachował się fragment tego jaru ze śladami biegnącej jego dnem wąskiej uliczki.

Wędrując ulicami biegnącymi wzdłuż granic średniowiecznego Czaplinka, w wielu miejscach dostrzeżemy kamienne mury oporowe wznoszące skarpy opadające w kierunku jeziora Drawsko, w kierunku podmokłej doliny leżącej na przedłużeniu jeziora Czaplino oraz w kierunku rzeczki łączącej oba te jeziora. Te umocnione kamieniami skarpy są nieraz omyłkowo brane za pozostałości dawnych murów obronnych. Tymczasem badania wskazują, że są one po prostu efektem stałej codziennej zapobiegliwości mieszkańców. Zabezpieczały skarpy przed erozją, stabilizowały i utrwalały granice posesji będące jednocześnie granicami miasta, a tym samym porządkowały strukturę miejską przyczyniając się w pewnym stopniu również do poprawy naturalnych warunków obronnych miasta, ale nie należy ich traktować jako relikty dawnych obwarowań miejskich.

2 pamiątką po nim jest przebieg południowej pierzei Placu 3 Marca.

4. Ulice powstałe w miejscu dawnych lokalnych dróg gruntowych, śródpolnych

Dawnymi drogami śródpolnymi były prawdopodobnie ulice: Rzeźnicka, Studzienna, Czarnkowskiego, Grunwaldzka. Na pewno były nimi takie ulice jak: Polna, Poznańska, Kochanowskiego i Słowackiego, które w swej części lub w całości do rangi ulicy awansowały stosunkowo niedawno, za pamięci obecnych mieszkańców. Proces przekształcania się podmiejskich polnych dróg gruntowych w ulice jest zjawiskiem niezwykle interesującym. Już dziś można wytypować co najmniej jedną drogę polną, która ma szansę zamienić się w przyszłości w ulicę. Jest to droga biegnąca od ul. Wałęckiej wzdłuż ogrodzenia tartaku w kierunku kąpielska z kawiarnią nad Czaplinem.

5. Ulice wytyczone „sztucznie” podczas rozbudowy miasta

Należy do nich większość ulic wytyczonych na nowo powstałych osiedlach mieszkaniowych, na przykład: Paska, Wasznika, Żeromskiego, Bema, Kręta, Spokojna, Lipowa, Brzozowa, Jarzębinowa. Cechą szczególną tych osiedlowych ulic jest to, że zanim ich zarys pojawi się w terenie już istnieją one „na papierze” łącznie z podziałem na działki budowlane i z nazwami.

Kilka wybranych ciekawostek dotyczących niektórych czaplineckich ulic

Długa

W Czaplinku po II wojnie światowej przy nadawaniu polskich nazw ulicom, najczęściej po prostu przetłumaczono dotychczasową starą nazwę niemiecką. W wyniku przetrwania tradycyjnych historycznych nazw związanych z miejscowymi realiami zachowało się wiele ciekawych informacji o przeszłości. Dotyczy to między innymi ulicy Długiej, której niemiecka nazwa brzmiała Lange Strasse. Wystarczy spojrzeć na plan czaplineckiej starówki, by stwierdzić, że nazwa ta jest pamiątką po czasach, w których była ona najdłuższą ulicą w Czaplinku. Aż do XVIII w. zabudowa w zasadzie nie wykraczała poza obręb ukształtowanych jeszcze w średniowieczu granic miasta.

Rozwój przedmieść rozbudowujących się wzdłuż tras wylotowych i związane z tym powstawanie długich ulic wylotowych rozpoczyna się dopiero w końcu XVIII stulecia, a zdecydowany stopień proces ten osiągnął dopiero w wieku XIX. Zanim czaplineckie przedmieścia powstały głównie wzdłuż ul. Wałęckiej i Drahimskiej przybrały współczesne kształty przez kilka stuleci najdłuższą ulicą Czaplinka była właśnie ul. Długa.

Drahimska i Długa

Ulice te tworzą w zasadzie jeden ciąg komunikacyjny, a niewidocz-

na, umowna granica między tymi ulicami jest pamiątką po czasach, w których rozgraniczała je nieistniejąca już od dawna brama miejska. Tu gdzie dziś kończy się ulica Drahimska, a zaczyna Szczecinecka, w przeszłości prawdopodobnie zlokalizowana była jedna z trzech bram miejskich – brama drahimska, którą opuszczała Czaplinek droga prowadząca w kierunku Drahimia.

Apteczna

Zagadką jest nietypowy przebieg tej ulicy. Zakłóca ona regularność średniowiecznego, kratownicowego rozplanowania miasta. W czaplineckim kompleksie staromiejskim uliczki prostopadłe do głównej osi miasta wytyczone w ten sposób, że tworzą one ciągi łączące ul. Długą z ul. Moniuszki, przecinające ul. Sikorskiego lub rynek. Wyjątek stanowi Apteczna. Regularność układu wymagałaby, żeby ulica ta wybiegała z narożnika rynku, podobnie jak ulica Ogrodowa.

Ulica Apteczna leży w centrum miasta, a więc w rejonie, w którym dbałość o regularne rozplanowanie miasta byłaby szczególnie uzasadniona. Musiała być jakaś istotna przyczyna tej nieregularności. Być może rozwiązanie tej zagadki tkwi w przedwojennej, niemieckiej nazwie tej ulicy: „Seegang”, co w swobodnym tłumaczeniu oznacza „dojście do jeziora”.

Łatwo można sprawdzić, że ulica ta wiedzie z centrum miasta w stronę jeziora Drawsko trasą wyznaczoną przez naturalną rzeźbę terenu, trasą na której spadek terenu jest najłagodniejszy. Czyżby zatem ulica ta stanowiła ślad po dawnym, wygodnym zejściu do jeziora, pamiętającym czasy narodzin naszego miasta ?

Wiele wskazuje na to, że właśnie dawna ścieżka do jeziora była zaczątkiem tej ulicy, a uwzględnienie tej ścieżki przy wytyczaniu ulic średniowiecznego Czaplinka zakłóciło regularność rozplanowania naszej starówki.

I jeszcze jedna ciekawostka związana z tą ulicą. Dzisiejsza jej nazwa jest przykładem zastygania pewnych informacji w naszych nazwach i przenoszenia ich w przyszłość, bowiem przy Aptecznej już od około pół wieku nie ma apteki.

Drahimska

Z zapisów w dokumentach archiwalnych wynika, że ulica wylotowa w kierunku północnym od dawna nosi nazwę wywiedzioną od pobliskiej wsi Drahim (dziś Stare Drawsko). Niemiecka nazwa tej ulicy brzmiała Draheimer Strasse. Nie jest rzeczą przypadkową, że ulica wylotowa prowadząca w kierunku Połczyna, Koszalina i Kołobrzegu nosi nazwę ulicy Drahimskiej. Jak wiadomo ze źródeł historycznych, w przeszłości przez wiele lat Czaplinek pozostawał w cieniu Drahimia, który był poza tym siedzibą starostwa. Losy Czaplinka ściśle związane były poza tym z losami twierdzy drahimskiej. Mieszczenie czaplinec-

cy przez długi czas zgodnie z wolą królów polskich stanowili trzon zbrojnej załogi drahimskiego zamku. Nic więc dziwnego, że droga prowadząca z Czaplinka w kierunku północnym na co dzień kojarzyła się tutaj mieszkańcom nie z odległym Kołobrzegiem czy Koszalinem lecz przede wszystkim z Drahimiem.

Dawna zabudowa Czaplinka

Znaczna część zachowanej do dziś starej zabudowy miejskiej ma metrykę dziewiętnastowieczną. Wtedy o wyglądzie Czaplinka w dużym stopniu decydował jego rolniczy charakter. Zabudowę znacznej części Czaplinka stanowiły gęsto stłoczone zagrody rolnicze. Do naszych czasów przetrwało w strukturze czaplineckiej zabudowy wiele pamiątek z tej rolniczej przeszłości Czaplinka, świadczących o charakterze codziennych zajęć dawnych mieszkańców miasta. Bardzo często jednak na ich obecność nie zwracają uwagi ani osoby zwiedzające Czaplinek, ani sami mieszkańcy. Pamiątki z rolniczej przeszłości Czaplinka są bowiem z reguły obiektami niepozornymi i przeważnie przystosowanymi już do pełnienia innych, nierolniczych funkcji.

Możemy je bez trudu odnaleźć. Niemal w centrum miasta zachowały się posesje uformowane w sposób jednoznacznie świadczące o tym, że ich dawni mieszkańcy trudnili się rolnictwem i hodowlą. Są to po prostu dawne miejskie zagrody rolnicze. Charakterystyczną cechą znacznej części takich domostw jest duża brama usytuowana we frontowej ścianie domu mieszkalnego, stanowiąca wjazd na niewielkie podwórze otoczone budynkami inwentarskimi. W przypadku budynków narożnych sąsiadujących z ulicami głównymi, brama wjazdowa usytuowana jest przeważnie nie w ścianie frontowej lecz od strony ulicy bocznej, w ciągu zabudowań gospodarczych. Do najciekawszych – zachowanych do dziś, lecz nie pełniących już pierwotnej funkcji – zagród usytuowanych prawie w środku miasta zaliczyć możemy i posesję nr 2 przy ul. Studziennej i posesję nr 2 przy ul. Moniuszki. Na terenie zwartej zabudowy czaplineckiej starówki czytelne cechy dawnych zagród rolniczych posiada część parterowej zabudowy przy południowym odcinku ul. Długiej. Najwięcej zagród rolniczych³ zachowało się w zwartej zabudowie ulic leżących poza obrębem starego miasta, np. przy ulicy Waleckiej i przy ul. Słonecznej. Ciekawostką jest fakt, że w obrębie zwartej zabudowy miejskiej przy ul. Rzeźnickiej nadal funkcjonuje jedna zagroda należąca do dość dużego indywidualnego gospodarstwa rolnego.

Dawniejsze technologie – sprzed epoki kombajnów zbożowych – wymagały tego, by gospodarstwa rolne wyposażone było w stodoły, do których zwożono snopy zbóż i w których odbywało się ich młócenie. W krajobrazie Czaplinka przetrwało wiele stodoł, adaptowanych do pełnienia różnych innych funkcji. Zachowały się one przede wszystkim przy ulicach wylo-

3 pełniących zresztą swą rolniczą funkcję jeszcze do niedawna



Czaplinek. Posesja nr 2 przy ul. Moniuszki jest przykładem dobrze zachowanej śródmiejskiej zagrody rolniczej mieszczącej niegdyś w swym wnętrzu kuźnię. Posesję adaptowano na cele nierolnicze bez dokonywania zmian w kształtach zabudowy. Nie-wielka powierzchnia posesji, na której zlokalizowana była zagroda, wymusiła istnienie aż trzech bram wjazdowych. Umożliwiały one manewrowanie zaprzęgiem konnym na ciasnym podwórzu i ułatwiały pełnienie wszystkich funkcji, do których przeznaczone były zabudowania gospodarcze.



Czaplinek. Budynek inwentarski przy ul. Rzeźnickiej (należący do posesji Walecka 31) z bramą wjazdową i z charakterystycznymi otworami wejściowymi na kondygnację znajdującą się nad parterem, służącymi niegdyś do przeładunku siana i słomy bezpośrednio z wozów konnych stojących na ulicy.

towych: Pławieńskiej, Złocienieckiej i Drahimskiej. Niemal w centrum Czaplinka, przy ul. Rzecznej zachował się budynek starej stodoły o konstrukcji szachulcowej, z polami wypełnionymi gliną i niewypalaną cegłą. Jest to nie tylko ciekawy relikwyt rolniczej przeszłości Czaplinka, lecz także interesujący przykład dawnego sposobu budowania. Niektóre budynki gospodarcze, zwłaszcza inwentarskie, zostały wyposażone w otwory wejściowe na wysokości pierwszego piętra⁴ służące niegdyś do przeładunku siana lub słomy bezpośrednio z wozu do pomieszczeń na poddaszach. Stłoczona zabudowa miejska sprawiła, że wjazd załadowanego wozu na ciasne podwórze często był bardzo utrudniony lub wręcz niemożliwy, stąd też w „drzwi-furty na poddasze” wyposażano nieraz ściany sąsiadujące z ulicą, dzięki czemu możliwy był rozładunek wozu stojącego na ulicy. Przykłady takich rozwiązań wciąż możemy zaobserwować w różnych punktach miasta, choć jest ich już coraz mniej.

Z przedstawionych wyżej informacji wynika, że życie codzienne dawnych mieszkańców Czaplinka, uformowało strukturę miejską w sposób tak specyficzny i dostosowany do charakteru codziennych zajęć, że ślady rolniczej przeszłości miasta są wciąż w wielu miejscach widoczne, mimo że już dość dawno utraciło ono swój rolniczy charakter. Tropienie tych śladów podczas zwiedzania miasta może być fascynującą przygodą.

Czas powrócić do Siemczyna

Najpierw przyjrzyjmy się ogólnym kształtom tej wsi. Jej główną oś stanowi droga nr 20, która w obrębie wsi pełni rolę głównej ulicy. O przebiegu tej drogi zdecydowało znajdujące się w obrębie terenu folwarcznego bagniste obniżenie terenowe (dawniej staw) z wypływającym z niego strumieniem zmierzającym dnem podmokłej doliny w kierunku jeziora Wilczkowo. Przy tej drodze skupiona jest przeważająca część zabudowy. Ale pewna jej część znajduje się również przy drogach odbiegających od drogi nr 20 w kierunku Cieszyňa (przez Głęboczek) oraz w kierunku Rzepowa (przez Piaseczno). Co ciekawe, na skutek zmian w strukturze miejscowego rolnictwa, zdecydowana większość dawnych siemczyńskich zagród rolniczych podobnie jak w Czaplinku przestała pełnić swe pierwotne rolnicze funkcje.

Charakterystycznym elementem krajobrazu Siemczyna jest zlokalizowany w samym centrum wsi, przy drodze nr 20, kompleks dawnych zabudowań gospodarczych zespołu pałacowo-folwarcznego. Zabudowania te w ostatnich latach wyremontowano i dostosowano do pełnienia funkcji hotelowo-restauracyjno-konferencyjnych. Nad wyremontowanymi zabudowaniami góruje wieża z bramą wjazdową⁵, znajdująca się między skrzydłem z dawną oborą⁶, a skrzydłem z daw-

4 zabezpieczone drewnianymi furtami

5 zamurowaną po 1945 r. od strony ulicy

6 dziś salą koncertową

na stajnię i chlewnię⁷. Na przebudowanych na hotel poddaszach obu skrzydeł przechowywano w przeszłości siano i słomę. W południowym skrzydle od strony ulicy widzimy furty umożliwiające w przeszłości rozładunek słomy i siana bezpośrednio z wozu stojącego na ulicy. W przeszłości takie furty znajdowały się również w obu skrzydłach od strony dziedzińca⁸. Wieża pełniła w przeszłości funkcje magazynowe i ułatwiała prace przeładunkowe⁹. Kiedy wybudowano tę wieżę? Nie wiem, czy ktoś próbował zbadać to dokładnie, ponieważ w kręgu zainteresowań badaczy zawsze pozostawał przede wszystkim XVIII-wieczny pałac i sąsiadujący z nim park. Zabudowaniom gospodarczym poświęcano znacznie mniej uwagi.

W opracowaniach na temat siemczyńskiego zespołu pałacowo-folwarcznego poprzestawano najczęściej na stwierdzeniu, że w 1800 r. wybudowano wzdłuż drogi nowe budynki gospodarcze z wieżą i z bramą na podwórzu. Wskazywano, że chodzi o te budynki, które przetrwały do dziś.

Ale czy kompleks murowanych obiektów gospodarczych z czerwonej cegły, z charakterystyczną wieżą i z sąsiadującymi z nią dwoma skrzydłami, widocznymi dziś przy szosie przebiegającej przez Siemczyno, rzeczywiście powstał w roku 1800?

Moim zdaniem – zdecydowanie nie! A oto dowody:

Po pierwsze, na mapie z 1877 r.¹⁰ nie ma jeszcze naniesionego istniejącego dziś ciągu zabudowań z wieżą. Jeśli chcemy wierzyć tej mapie, to musimy pogodzić się z faktem, że w 1877 r. przy głównej ulicy stał, co prawda jeden bliżej nieokreślony budynek gospodarczy, ale bez wieży z bramą, i o znacznie mniejszych rozmiarach niż znajdujący się obecnie tutaj kompleks zabudowań. Dziedziniec folwarku nie był jeszcze oddzielony zwartą zabudową od ulicy, tak jak jest to dzisiaj i jak widzimy to na fotografiach z początku XX stulecia. Droga na dziedziniec nie wiodła pod bramą lecz obok budynku gospodarczego i zataczała na terenie folwarku łuk, podczas gdy dziś biegnie przez dziedziniec folwarczy prosto. Stąd oczywisty wydaje się wniosek, że droga została „wyprostowana” dopiero po wybudowaniu wieży z bramą.

Po drugie, architektura wieży i obu skrzydeł bardziej kojarzy się z wyglądem obiektów wznoszonych na przełomie XIX i XX w. niż obiektów o sto lat starszych. Do niedawna uważałem, że kamienne fragmenty, widoczne w strukturze dolnych partii murów skrzydła północnego, mogą być relikdami starszego budynku stojącego wcześniej w tym miejscu, być może wzniesionego w 1800 r.¹¹ Po przyjrzeniu się tym kamiennym

7 dziś tzw. salą ceglana i salą konferencyjną

8 Wiemy to z zachowanych fotografii, eksponowanych m.in. w sali ceglanej

9 zachował się bloczek usprawniający przeładunki

10 wyeksponowanej w tzw. sali ceglanej

11 właśnie tego, który widoczny jest na mapie z 1877 r.

fragmentom stwierdziłem, że zbudowane są one z kamiennych ciosów uformowanych przy pomocy wiertel, których liczne ślady są na nich widoczne. To jest raczej technologia, która stała się dostępna dopiero w II połowie XIX w., gdyż metalowe wiertła wynaleziono dopiero w 1863 r. Jest to dodatkowy argument przemawiający za tym, że wieża ze skrzydłami nie mogła powstać w roku 1800.

Po trzecie, stan techniczny tych budynków bardziej przemawia za metryką ponad stuletnią niż ponad dwustuletnią.

Skąd więc się zatem wziął w opracowaniach historycznych rok 1800? Prawdopodobnie zasugerowano się tym, że na kamiennym zworniku łuku środkowego okna na I piętrze od strony ulicy wyryta jest¹² data: 1800. Ale wszystko wskazuje na to, że zupełnie nie zwrócono uwagi na to, iż na zwornikach łuków pozostałych dwóch okien na tym samym piętrze są wyryte również inne daty: nad pierwszym oknem, licząc od lewej strony, jest data 1900, a nad trzecim – data 1586, wyrażona cyframi rzymskimi. Te dwie daty są słabiej widoczne i pewnie dlatego uszły uwadze autorów opracowań o Siemczynie. Odkryłem je przypadkowo – z pewnym zaskoczeniem – 5 listopada 2011 podczas fotografowania wieży. Pojawiła się potrzeba odpowiedzi na kilka pytań, a przede wszystkim na pytanie zasadnicze: co oznaczają trzy daty umieszczone na zwornikach?

Można więc przyjąć, że pierwsza z tych dat: 1900 oznacza rok powstania ciągu budynków składającego się z murowanej wieży z bramą i z sąsiadującymi z wieżą skrzydłami, stanowiącego trzon zachowanej do dziś zabudowy folwarcznej. Umieszczenie daty powstania budynku na jego froncie byłoby przecież czymś oczywistym. Ponadto data 1900 zgadza się z wnioskami płynącymi z analizy wspomnianej wcześniej starej mapy oraz z wyglądem zabudowy.

Pozostałe dwie daty (1800 i 1586) mogą upamiętniać ważne etapy w dziejach zabudowań folwarcznych. Rok 1800 wiąże się prawdopodobnie z powstaniem solidnych zabudowań gospodarczych, których układ możemy zobaczyć na mapie z 1877 r. Można przyjąć z bardzo dużym prawdopodobieństwem, że zabudowania gospodarcze istniejące w obrębie siemczyńskiego folwarku przed rokiem 1900, a tym bardziej przed 1800, były obiektami nietrwałymi (drewnianymi, bądź o konstrukcji ryglowej).

A dlaczego wyryto datę 1586? Logicznym wytłumaczeniem byłby jej związek z powstaniem folwarku sąsiadującego z siemczyńską siedzibą rodu Goltzów, która w końcu XVI stulecia nie miała jeszcze postaci okazałego pałacu, lecz znacznie skromniejszego dworu. Zastanawiać może fakt zastosowania cyfr rzymskich przy określaniu roku 1586. Czy chodziło tu tylko o oddanie XVI-wiecznego klimatu? A może zwornik z tą datą przeniesiony został tu z innego obiektu? Czy na pewno daty na

12 wyraźnie widoczna i uwydatniona czarną farbą

wszystkich trzech zwornikach wyryte zostały w tym samym czasie, przy budowie wieży?

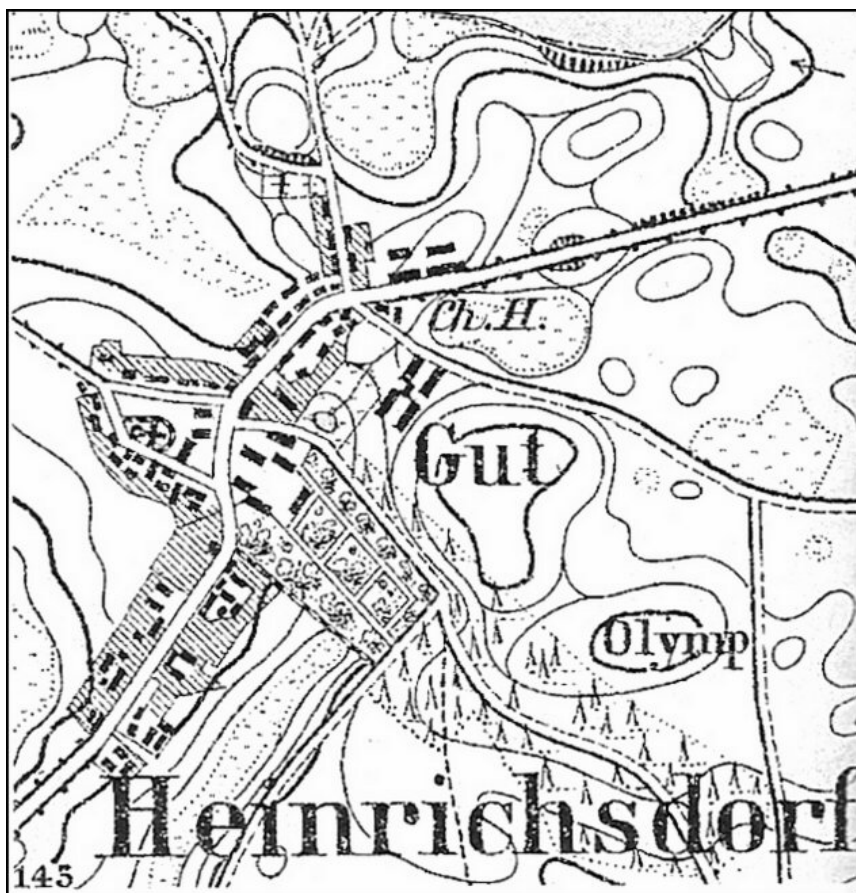
Pytań jest wiele. Mam nadzieję, że kiedyś uda się na nie odpowiedzieć, oczywiście pod warunkiem, że zabudowaniom gospodarczym badacze przyjrzą się z taką samą dokładnością, jak pałacowi.

Warto podkreślić, że znalezienie jednoznacznych odpowiedzi na wszystkie pytania związane z dziejami zabudowań folwarcznych jest dużo trudniejsze niż w przypadku historii pałacu. To co dotyczyło samego pałacu, czy nawet sąsiadującego z nim parku, zawsze było dokumentowane skrupulatniej niż to, co dotyczyło pałacowych stajni, obór lub chlewni. Jednak, co do daty 1900 nie powinniśmy mieć wątpliwości. Moim zdaniem jest to data powstania okazałego i zachowanego do dziś murowanego kompleksu folwarcznego z czerwonej cegły, z wieżą, pod którą znajdował się wjazd na folwarczne podwórze. Jest to udokumentowane na starych mapach i w kamieniu w formie daty wyrytej nad oknem wieży¹³.

I jeszcze kilka ciekawostek, dziś rzadko zauważanych, a mających związek z życiem codziennym dawnych mieszkańców pałacu, a jeszcze bardziej z życiem codziennym toczącym się na przypałacowym folwarku. Gdy dokładnie przyjrzymy się przebiegowi tutejszych dróg zauważamy, że wieża górująca dziś nad zabudowaniami folwarcznymi stała w przeszłości nad drogą biegnącą od strony Głębocka, przecinającą następnie teren folwarku, i prowadzącą dalej skrajem parku i jeszcze dalej w kierunku pól rozciągających się na południe od Siemczyna, aż do rejonu Kaleńska. Wieża z bramą wjazdową i z urządzeniami przeładunkowymi stojąca w ważnym dla folwarku ciągu komunikacyjnym z pewnością znakomicie ułatwiała prace transportowe i przeładunkowe związane z funkcjonowaniem folwarku. Zachodzi pytanie: czy wieżę wybudowano nad istniejącą już wcześniej w tym miejscu drogą wychodzącą z folwarku, czy też drogę biegnącą przez podwórze folwarczne wytyczono sztucznie tak, by prowadziła pod wybudowaną specjalnie w tym celu wieżą z bramą?

Uważam, że prowadzący pod wieżą ciąg drogowy – chociaż wygląda na naturalny – został jednak ukształtowany sztucznie. Owszem, jest to droga stara, ale w przeszłości biegła nieco inną trasą. Skąd ten wniosek? Jak już wspomniałem wcześniej, na mapie z 1877 roku przebieg tej drogi jest nieco inny niż obecnie. Droga z Głębocka nie ma na tej mapie wyraźnego, jednoznacznego przedłużenia w postaci prostej drogi przecinającej teren folwarku. Z mapy wynika, że na terenie folwarku droga zataczała łuk. Najprawdopodobniej dopiero

13 Już co najmniej w dwóch publikacjach podana została jednak błędna data: 1800 rok. Istnieje realne ryzyko, że informacja z błędną datą będzie powtarzana i rozpowszechniana. Tak - niestety - bardzo często się dzieje z wieloma nieprawdziwymi informacjami, które trafiły do oficjalnych materiałów.



Fragment mapy z 1877 roku. Siemczyno – wieś i zespół pałacowo-folwarczny. Na terenie folwarku nie ma jeszcze kompleksu budynków z wieżą i z bramą wjazdową.

wybudowanie wieży z bramą wjazdową zostało połączone z wyprostowaniem drogi przecinającej dziedziniec folwarczny i skierowaniem jej pod wieżę wzniesioną dokładnie na wprost drogi do Głębocka. Dziś, stara brama¹⁴ usytuowana na wprost drogi do Głębocka wygląda tak naturalnie, że, że jesteśmy skłonni przypuszczać, że jest to układ bardzo stary. Mapa z 1877 r. mówi nam co innego. Dodam jeszcze, że przy jakichkolwiek domysłach na temat tej starej, drogi leżącej na przedłużeniu drogi z Głębocka trzeba brać pod uwagę to, że na odcinku przebiegającym przez obszar zespołu pałacowo-folwarchnego, jej naturalny przebieg na przestrzeni stuleci został z pewnością zdeformowany przez budowę pałacu z folwarkiem oraz założenie parku i mógł być niejednokrotnie korygowany w celu dostosowania do codziennych potrzeb pałacu i folwarku.

Zagadka folwarchnego bagienka. W bezpośrednim sąsiedztwie zabudowań inwentarskich znajduje się wspomniane już wcześniej

14 niestety już zamurowana



Siemczyno. Jesienią 2012 roku, w sylwetce folwarcznej wieży od strony ulicy ponownie pojawiły się drewniane wielkie dwuskrzydłowe wrota, przypominające że tu znajdował się niegdyś główny wjazd na teren pałacowego folwarku.

podmokłe zagłębienie terenowe porośnięte trzcinami. Dziś może być ono postrzegane jako dość kłopotliwy fragment terenu folwarcznego, będący źródłem ciekłu wodnego zasilającego sztuczne przypałacowe stawy i może się dziś wydawać jedyną korzyścią, jaką daje istnienie niewielkiego bagienka niemal w środku folwarcznego obszaru. Tymczasem w przeszłości to podmokłe zagłębienie terenowe było z pewnością naturalnym stawem,¹⁵ dzięki któremu zapewniona była woda dla zwierząt hodowlanych. Jestem przekonany, że ów staw z wypływającym z niego strumieniem nie tylko zadecydował o przebiegu głównej ulicy Siemczyna, lecz mógł w odległej przeszłości mieć nawet duże, a może nawet decydujące znaczenie przy wyborze miejsca na budowę pałacu i folwarku.

Z powojennej działalności folwarku. Przez wiele powojennych lat działająca tu Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, nosząca najpierw nazwę „Kłos”, a później „Agrofarm” prowadziła na dużą skalę hodowlę drobiu na trzech kondygnacjach specjalnie do tego celu wzniesionego budynku inwentarskiego określanego popularnie mianem „kurnika”. Dawny „kurnik” stoi w obrębie zabudowań folwarcznych, na ich skraju, w niewielkiej odległości od rozwidlenia dróg do Czaplinka i do Kaleńska. Przez wiele lat hodowla drobiu należała do najważniejszych źródeł dochodów Spółdzielni. Ferma drobiu w Siemczynie była największą w całej najbliższej okolicy. Istnienie tej hodowli umożliwiało produkcję

¹⁵ co potwierdza zresztą mapa z 1877 r.

podłoża do uprawy pieczarek. Spółdzielnia uprawiała pieczarki, ale była to jednak działalność uboczna. Znacznie większe dochody Spółdzielnia uzyskiwała ze sprzedaży dużych ilości podłoża, którego podstawowym składnikiem był kurzy obornik.

A na zakończenie jeszcze jedno spostrzeżenie. Stojąc na folwarcznym dziedzińcu zauważamy, że czegoś tu brakuje. Uderzy nas brak budynku, niegdyś bardzo ważnego w każdym gospodarstwie rolnym. Jaki to budynek? Otóż wśród zachowanych zabudowań folwarcznym nie widzimy stodoły! Jak to możliwe? Uspokajamy się dopiero, gdy wybierzemy się na krótką przechadzkę kamienistą drogą prowadzącą z Siemczyna w kierunku Kaleńska. Tu, przy rozwidleniu dróg, gdzie od naszej kamienistej drogi odbiega gruntowa droga w stronę Żeliszawia, stoi wielka stodoła o orientacyjnej powierzchni wynoszącej co najmniej 800 m². Konstrukcja stodoły wyraźnie wskazuje na XX-wieczną, powojenną już metrykę. Gdzie zatem była wcześniej? Śledząc mapę z 1877 r. można dojść do wniosku, że mogła ona niegdyś stać wewnątrz zabudowań folwarcznych przy drodze przecinającej teren folwarku. Jednym z powodów przeniesienia stodoły poza obręb zabudowań folwarcznych mogły być względy przeciwpożarowe.

Mam nadzieję, że przedstawione powyżej rozważania uświadomiły czytelnikom, jak wiele śladów przeszłości odkryliśmy w okolicach Czaplinka i Siemczyna.

Literatura podstawowa

Zbigniew Januszaniec, *Historyczne spojrzenie na ukształtowanie przestrzenne miasta Czaplinka w: „Czaplinek 1945–2009, Cz. I. Historia powrotu do Macierzy”*. Praca zbiorowa, Czaplinek 2009.

Zbigniew Januszaniec, *Pamiętki po rolniczej przeszłości Czaplinka*. „Kurier Czaplinecki” nr 69, maj 2012.

Zbigniew Januszaniec - ekonomista, absolwent Wydziału Inżynierjno-Ekonomicznego Transportu Politechniki Szczecińskiej; kierunek studiów: ekonomika transportu, doświadczenie zawodowe: bankowość spółdzielcza; działacz społeczny, regionalista, autor wielu publikacji historycznych i krajoznawczych poświęconych głównie terenom Pojezierza Drawskiego, ze szczególnym uwzględnieniem Czaplinka i jego okolic.

Jarosław Leszczelowski

Rozważania o początkach wsi Heinrichsdorf



Jak to często bywa w przypadku małych miejscowości, niewiele pewnego możemy powiedzieć o początkach wsi Heinrichsdorf, którą dziś zwiemy Siemczynem. Wiele niemieckich i polskich autorów publikacji przyjmuje, iż osada ta powstała przed rokiem 1292, w którym rodzina Golczów (później von der Goltz) miała zakupić część tej wsi od rodziny von Beeskow. Przedmiotem tego zakupu miała być nawet tzw. alodialna własność, czyli taka, która nie była lennem żadnego władcy wyższego rzędu. Innymi słowy Golczowie mieliby pozyskać posiadłość, która nie była obciążona żadnymi należnościami wobec zakonu templariuszy lub księcia wielkopolskiego. Niestety, nie zachował się żaden dokument ani jego odpis, który potwierdzałby taki fakt.

Data 1292 zajmuje od pewnego czasu ważne miejsce w świadomości historycznej ludzi związanych z Siemczynem. Jest to piękny przejaw zainteresowania historią regionalną. Dlatego też, mimo poważnych wątpliwości dotyczących tej daty, nie zamierzam podejmować walki z rodzącym się zwyczajem obchodzenia rocznicy powstania wsi w nawiązaniu do roku 1292. Zresztą, jak pokażą poniższe wywody, istnienia wsi już 1292 r. nie da się całkowicie wykluczyć. Obchodzenie rocznicy jej powstania w nawiązaniu do tej daty nie jest więc błędem.

W niniejszym artykule chcę jedynie pokazać, jak ważne są usiłowania docierania do źródeł informacji zawartych w popularnych publikacjach. Szczupłość tych źródeł zmusza nas do formułowania hipotez, których nie sposób do końca zweryfikować, ale które warto znać, żeby lepiej rozumieć dzieje Siemczyna i całego regionu.

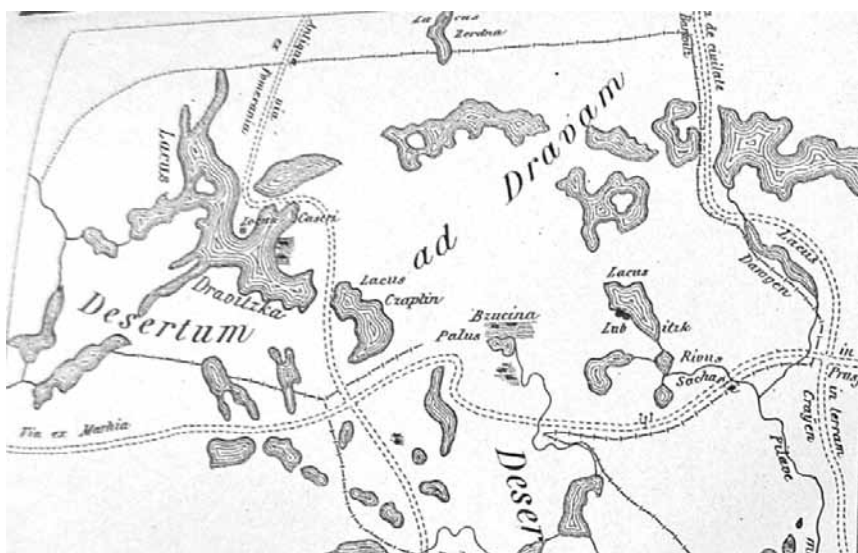
Czy templariusze założyli Heinrichsdorf?

Zanim zajmiemy się sprawą rzekomego zakupu Siemczyna w 1292 r., warto nakreślić w skrócie zdarzenia, które rozgrywały się w ówczesnym czasie na ziemiach położonych wokół jeziora Drawsko.

W dniu 21 listopada 1290 r. książę Przemysław nadał zakonowi templariuszy pustkowie położone nad rzeką Drawą i jeziorem Drawsko (*desertum circa fluvium Drawa in nostro domino existens et circa lacum nomine Dravzk, ex equo Drawa fluvius exit*). Rycerze zakonni otrzymali

prawo do budowania umocnień, grodów, miast i wsi. Książę zastrzegł sobie jednocześnie zwierzchność lenną, pisząc, że on i jego następcy będą „*patroni et heredes*” templariuszy¹. W ten sposób późniejszy król Przemysław II chciał zająć i zagospodarować pustkowia nad Drawą, uprzedzając tym samym margrabiów brandenburskich, którzy także byli zainteresowani tym terytorium. Książę liczył, że templariusze skolonizują pustkowia, powstaną liczne wsie i miasteczka, a do książęcego skarbu popłyną nowe dochody.

Jeszcze w tym samym roku wytyczeniem granic przyszłej komandorii zakonnej templariuszy zajął się polski rycerz Janusz Kenstel (Janussius dictus Kynstel). Dostojnik ten objechał konno terytorium nadane templariuszom i wytyczył jego granicę w terenie. W obrębie tego obszaru znajdowało się oczywiście miejsce, w którym założono później wieś Heinrichsdorf.



Próba rekonstrukcji obszaru nadanego templariuszom zawarta w monografii rodziny Golców - F. v. d. Goltz, *Nachrichten ueber die Familie der Grafen und Freiherren von der Goltz*. Na szkicu przedstawiono obszar pustkowia nad Drawą (Desertum ad Drava), poprzecinane drogą z Barwic do Krainy, Drogą Margrabiów i tzw. szlakiem solnym biegnącym z Kołobrzegu do Polski. Autor szkicu przedstawił charakterystyczne obiekty terenowe, które posłużyły do wytyczenia granicy nadania Przemysławowi II: Lacus Dravitzka (Jezioro Drawskie), Lacus Zerdna, bród na Piławie poniżej jeziora Pile, Lacus Dawgen (Jezioro Dołgie), Drogę Margrabiów, trzy drzewa, Lacus Lubitzk (jezioro Szepc) i Palus Bzucina (Brzozowe Bagno).

W 1291 r. templariusze objęli w posiadanie nadaną im ziemię i wybudowali zameczek Tempelburg. Również w tymże roku Bernard de Evirsten preceptor templariuszy i mistrz z Chwarszczan zawarł ugodę z biskupem poznańskim Janem, która dotyczyła pobierania dziesięciny z Ziemi Czaplineckiej. Polski biskup wyraził zgodę na zakładanie wsi

1 T. Jurek, Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu, wydanie internetowe.

na prawie niemieckim pod warunkiem, że templariusze będą płacić dziesięcinę od powstających osad, jednak dopiero po 12 latach tak zwanej wolnizny. Opłata miała wynosić 1 solid brandenburski od łanu ziemi².

Trzeba przyznać, że były to bardzo korzystne warunki. Czy templariusze skorzystali z tych uprawnień, samodzielnie zakładając Siemczyno lub nadając przywilej rycerzom von Beeskow uprawniający tych ostatnich do utworzenia wsi Heinrichsdorf? To możliwe, ale dowieść tego nie sposób.

Zastanówmy się, skąd pochodzi informacja o zakupie w 1292 roku? W tym celu przeanalizowałem dziewiętnasto- i dwudziestowieczne publikacje zawierające informację o tym fakcie.

Jako pierwszy wzmiankował o tym Fritz von der Goltz w 1885 r. w monografii rodzinnej *Nachrichten ueber die Familie der Grafen und Freiherrn von der Goltz*. Jestem przekonany, że autorzy późniejszych publikacji korzystali z dzieła tego autora, nie podając zresztą źródeł, na których oparli swe twierdzenia.

Fritz von der Goltz na stronach 16 i 43 swej książki stwierdził dość lakonicznie:

„1292 rodzina kupuje Heinrichsdorf koło Tempelburga jako dobra alodialne od braci Beeskow, którzy byli niemieckim szlachciami”³.

Niestety, nie podał źródła, z którego pochodzi ta informacja. Nieco więcej dowiadujemy się z dzieła Fritza von der Goltza:

„1559 proces Elisabeth von der Golcz i jej nieletnich synów Johana i Sebalda oraz Agnete von der Golcz, wdowy po Konradzie Golczu i jej syna Johana przeciwko jednemu z dzierżawców starostwa drahimskiego.”⁴

dalszą część tego fragmentu warto przytoczyć w oryginalnym brzmieniu:

„in diesem Prozess bezeugen sie, dass Heinrichsdorf im Jahre 1292 von der Familie von Beeskow als freies Eigenthum gekauft waeren, sie also dem Starosten nicht lehnpflichtig waeren”⁵.

Autor monografii stwierdził, że podczas tego procesu Golczowie „świadczyli”, że w roku 1292 Heinrichsdorf został zakupiony jako alodium od rodziny von Beeskow. Zwróćmy uwagę, że Fritz von der Goltz wcale nie twierdzi, że Golczowie przedstawili jakiekolwiek dokumenty. Oni tylko „świadczyli”, mówiąc, że taki fakt miał miejsce. Zwracam na to uwagę, gdyż w kilku publikacjach o dziejach Siemczyna znajdziemy głoślowne stwierdzenia o rzekomym istnieniu trzynastowiecznych dokumentów i przedstawianiu ich na procesach w XVI i XVII stuleciach.

2 Tamże.

3 F. v. d. Goltz, *Nachrichten ueber die Familie der Grafen und Freiherrn von der Goltz*, 1885 s. 16.

4 F. v. d. Goltz, *Nachrichten ueber die Familie der Grafen und Freiherrn von der Goltz*, 1885 s. 66-67.

5 Tamże.

Tymczasem dysponujący archiwum rodzinnym Fritz von der Goltz nie napisał o jakichkolwiek dokumentach. Mało tego, autor monografii opisując wypowiedzi Golczów, zachowuje dość dużą dozę ostrożności, stosując formę koniunktywu, a więc dystansując się nieco od treści oświadczeń swoich szesnastowiecznych przodków. Jego słowa można przetłumaczyć w następujący sposób: „w tym procesie świadczyli [Golczowie], jakoby mieliby zakupić Heinrichsdorf od rodziny von Beeskow w roku 1292 jako alodium, więc nie podlegaliby obowiązkom lennym wobec starosty”.

Niewątpliwie Fritz von der Goltz znalazł informacje o procesie z 1559 roku w aktach majątku Heinrichsdorf. Podsumowując możemy przyjąć, że pierwsza wzmianka o zakupie Siemczyna w 1292 r. pojawiła się dopiero w XVI w. i nie była oparta na jakichkolwiek dokumentach.

Wypada też sięgnąć do zapisków źródłowych zawartych w aktach waleckiego sądu grodzkiego i ziemskiego:

„1559. Szlachetna Elżbieta Golczewa, wdowa po zmarłym Henryku Golczu, z synami małoletnimi Janem i Zebaldem, oraz Agnieszka, wdowa po Kunie (Konradzie) Golczu, obecnie żona Stanisława Biegańskiego, z Janem z Golczem synem zmarłego Konrada Golcza, przeciwko Wilhelmmowi Nanczmerowi tenutariuszowi drahimimskiemu.”⁶

Jest więc potwierdzenie, iż faktycznie proces wspomniany przez Fritza von der Goltza miał miejsce w 1559 r. Pośrednio możemy też wywnioskować, że Golczowie nie przedstawili w jego toku jakichkolwiek dokumentów, gdyż gdyby było inaczej, taki fakt zostałby odnotowany w księdze ziemskiej. Na podstawie innych zapisków w aktach sądu ziemskiego dowiadujemy się, że wdowy wygrały proces przeciwko staroście Natzmerowi, gdyż zostały oficjalnie intromisjonowane do wsi Piaseczno, Siemczyno i Nowe Worowo.

Czy oświadczenia szesnastowiecznych Golczów możemy uznać za wiarygodne? Chyba jednak nie. Pamiętać należy, że w ówczesnym czasie Golczowie toczyli gwałtowny spór ze starostą drahimskim nie tylko o Siemczyno, ale również o Nowe Worowo. Ich wywody na temat przysługujących im praw nie były z pewnością obiektywne. W 1559 r. kluczową funkcję starosty waleckiego piastował Johann Golcz z Rzepowa, a jego familia walczyła o posiadłości, nie przebierając w środkach i dopuszczając się niekiedy poważnych niegodziwości. Dlatego nie możemy być dziś pewni, że oświadczenia Golczów były prawdziwe. Fałszywe świadectwa były wtedy na porządku dziennym. Z drugiej strony nie wolno nam całkowicie odrzucać możliwości, że zakup w 1292 r. rzeczywiście miał miejsce. Należy jedynie stwierdzić, że brak jest praktycznie dowodów potwierdzających taki zakup.

6 Teki Dworzaczka, Materiały historyczno-genealogiczne do dziejów szlachty wielkopolskiej XV-XX wieku, Polska Akademia Nauk Biblioteka Kórnicka.

Kolejnym poważnym badaczem dziejów Siemczyna, który poruszył sprawę trzynastowiecznego zakupu wsi był pastor Fritz Bahr, który w artykule „*Das Goltzen-Schloss zu Heinrichsdorf*” napisał:

„Według przekazu już w 1292 r. Golczowie mieliby nabyć część Heinrichsdorfu od rodziny von Beeskow. Dokumenty potwierdzające ten fakt dziś nie istnieją. Ale w procesach z lat 1559 i 1618 do 1644 były one jeszcze przedkładane”

Zwróćmy uwagę, że również Fritz Bahr zachowuje w pierwszym zdaniu ostrożność, pisząc że Golczowie „*mieliby nabyć*” (niem. „*sollen gekauft haben*”). Mogłby przecież napisać, że Golczowie nabyli część wsi, jednak autor wie, że sprawa nie jest pewna. Siemczyński pastor nie napisał, jaki to „przekaz” przyniósł informację o tym zakupie, ale możemy przyjąć, że chodziło o fragmenty monografii rodzinnej autorstwa Fritza von der Goltza. Dlaczego Fritz Bahr pisze o zakupie części wsi? Jest to wynik jego logicznych rozważań. Pastor wiedział, że Golczowie dokonali zakupu wsi Heinrichsdorf od rodziny von Beeskow w 1513 r., więc wcześniej w 1292 r. musieli zakupić jedynie część posiadłości von Beeskowów. Zupełnie gołosłowne jest natomiast stwierdzenie autora, że w toku procesów przedstawiano trzynastowieczne dokumenty, gdyż nic tego faktu nie potwierdza, a Fritz von der Goltz pisał jedynie o „świadczaniu” uczestniczących w tych rozprawach przedstawicieli rodu Golczów.

Autor wydanej po II wojnie światowej książeczki *Tempelburg. Die Geschichte einer pommerschen Kleinstadt* nie wniósł nic nowego do interesującej nas sprawy, gdyż na stronie 86 niemal dosłownie powtórzył tylko wywód Fritza Bahra. Christoph Motsch w swojej doskonałej pracy *Grenzgesellschaft und frühmoderner Staat* nie badał kwestii okoliczności powstania wsi Siemczyno, przyjmując za wcześniejszymi publikacjami datę 1292. Nic nowego nie wnieśli też dziewiętnastowieczni badacze regionu Gustaw Brummer i F. W. F. Schmidt, gdyż nie zajmowali się tą kwestią.

Jak mogliśmy się przekonać, hipoteza o powstaniu wsi przed 1292 r. opiera się na bardzo słabych podstawach. Wyrażając swoje wątpliwości co do daty 1292, znalazłem się zresztą w bardzo dobrym towarzystwie. Autor doskonałego *Słownika historyczno-geograficznego ziem polskich w średniowieczu*, T. Jurek, nie dał wiary szesnastowiecznym Golczom i w opisie hasła „*Heinrichsdorf*” zupełnie pominął jako niewiarygodne informacje o rzekomym zakupie w 1292 r.. Swoje wątpliwości co do daty 1292 wyraził również wybitny historyk niemiecki Paul van Niessen:

„Rodzina Goltz miała jako Gulczewo przybyć z Polski, mieli się osiedlić jako polscy wasale w Krainie, kraju po drugiej stronie Drawy, w 1292 mieli kupić część Heinrichsdorfu, po zdobyciu tych polskich terenów znaleźli się w Marchii. Historycznie jest to nie do potwierdzenia, również przedmiotowy dokument z 1292 pochodził raczej z późniejszego czasu.”⁷

7 P. v. Niessen, *Geschichte der Stadt Dramburg*, Dramburg 1897.

Gdyby mimo wszystko uznać, że zakup miał rzeczywiście miejsce w 1292 r., należałoby również przyjąć, że założycielami Siemczyna byli templariusze lub działający za ich zgodą rycerze von Beeskow. Heinrichsdorf dorównywałby wtedy wiekiem nieistniejącemu dziś zamkowi templariuszy w Tempelburgu i byłby najstarszą osadą w okolicy.

Hipoteza o czternastowiecznym rodowodzie Siemczyna

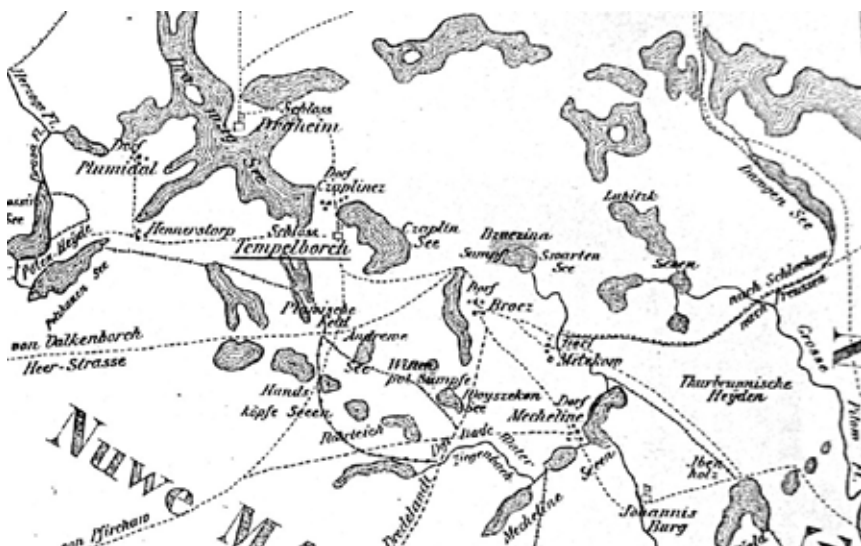
Jeśli odrzucimy tezę o powstaniu wsi Heinrichsdorf w 1292 r., będziemy musieli przyjąć, że wieś ta została założona kilkadziesiąt lat później, kiedy w wyniku napływu osadników z zachodu w interesującym nas regionie powstawały liczne wsie na prawie niemieckim. Osadnicy zachęcani byli przez władców, duchownych i rody rycerskie. Te ostatnie odgrywały bardzo istotną rolę w procesie osadniczym. Wśród nich byli zarówno Golczowie, jak też von Beeskowowie.

Pobyt templariuszy na ziemiach wokół jeziora Drawsko nie trwał długo, gdyż daleko we Francji doszło do dramatycznych wydarzeń, które położyły kres temu legendarnemu zakonowi rycerskiemu. W 1307 r. król Francji Filip IV Piękny oskarżył zakonników o herezję, a ich wielkiego mistrza kazał spalić na stosie. Pięć lat później sobór w Vienne podjął decyzję o kasacji tego zakonu, którego posiadłości mieli przejąć joannici. Jeszcze szybciej dobiegła końca polska zwierzchność nad pustkowiem nad Drawą. Rankiem 8 lutego 1296 r. zbrojny oddział rycerstwa brandenburskiego napadł na Rogoźno, gdzie przebywał król Przemysław II. Brandenburczycy mieli prawdopodobnie zamiar uprowadzić króla, ale ostatecznie z obawy przed polskim pościgiem zabili władcę, który ranny nie mógł utrzymać się w siodle. Ziemie wokół jeziora Drawsko wpadły w ręce margrabiów brandenburskich. Zgodnie z decyzją soboru brandenburcy władcy przekazali dawną komturę w Tempelburgu joannitom, co stało się jednak dopiero 1345 r. Wcześniej Brandenburczycy przekazali zwierzchność nad komandorią biskupowi kamieńskiemu.

Bardzo ciekawa informacja pochodzi z 1349 r., kiedy to Henryk, archidiacon ziem położonych między Notecią a Drawą usprawiedliwiał przed biskupem poznańskim brak wpływów z komandorii Tempelburg. Twierdził, że jest ona opustoszała. Moglibyśmy potraktować tę wzmiankę jako dowód, że Heinrichsdorf nie powstał w 1292 r. lecz w późniejszym okresie, a templariusze zupełnie nie zagospodarowali przyznanego im terenu. Byłby to jednak pochopny wniosek, gdyż Ziemia Czaplinecka mogłaby zostać spustoszona np. w wyniku wyprawy obcych wojsk, co wcale nie było takie rzadkie w ówczesnych czasach.

Najważniejszym wydarzeniem historycznym z pierwszej połowy XIV w. była szeroko zakrojona kolonizacja ziem położonych nad Drawą. Z przełudnionych terenów zachodniej Europy ruszyły na wschód masy osadników, szukających nowego lepszego życia na słabo zagospodarowanym wschodzie. Byli wśród nich chłopci, rycerze, duchowni i mieszczanie. Władcy brandenburscy oraz książęta polscy i pomorscy chętnie witali energicznych przybyszów.

Władcy oferowali długie okresy zwolnienia od wszelkich świadczeń, co pozwalało osadnikom dobrze się zagospodarować. Nowe wsie i miasteczka oznaczały dla władców nowe przychody. Ich prowincje stawały się bogatsze i ludniejsze. W pasie ziemi nad Drawą jak grzyby po deszczu wyrastały nowe miasta i wsie, których mieszkańcom nadawano swobody na mocy tzw. prawa magdeburgskiego. W 1297 r. powstał Drawenburg (Dramburg, dziś Drawsko Pomorskie), kilka lat później rycerski ród Wedlów wznosił zamek w Złocieniu (Falkenburg), a w 1333 r. powstało tam miasteczko o tej samej nazwie. Z dokumentu lokacyjnego Falkenburga dowiadujemy się o istnieniu wsi Budów (Buedow), Bobrowo (Dietersdorf) i Cieszyno (Teschendorf), które leżały zaledwie kilka kilometrów od Siemczyna. Kiedy fakty te zestawimy z informacjami pochodzącymi z dokumentu z 1321 r. opisującego przebieg granicy między posiadłościami biskupstwa kamińskiego a ziemią książąt pomorskich Ottona I, Warcisława IV i Barnima, uświadomimy sobie, że w pierwszej połowie czternastego w. wielka fala kolonizacji dotarła do okolic zachodniego brzegu jeziora Drawsko. Granica między dawną komandorią a księstwem pomorskim biegła wówczas między dwoma wsiami Worowo (później Stare i Nowe Worowo) i dochodziła do wsi Rzepowo (Reperkowe), z czego wiemy, że te trzy wsie istniały już w 1321 r.



Mapa stanowiąca próbę przedstawienia drahimskiej komturii Joannitów zawarta w monografii rodziny Golców - F. v. d. Goltz, *Nachrichten ueber die Familie der Grafen und Freiherren von der Goltz*. Autor szkicu przedstawił rezultaty czternastowiecznej kolonizacji. Na mapie możemy zobaczyć następujące ludzkie osady: Plumindal (Piaseczno), Hennersdorp (Siemczyno), zamek Drahim, wieś Czaplinez z zamkiem Tempelborch (powstał w czasach templariuszy), Brocz (Broczyno), Machlin (Machliny), Milekow. W tym czasie w interesującej nas okolicy istniały jeszcze Rzepowo, Stare i Nowe Worowo. Na północno-wschodnim fragmencie szkicu przedstawiono wielki obszar niezasiedlonego pustkowiecia obejmującego między innymi jezioro Żerdno, Komorze, Pile, Lubicko, Brody, Dołgie i północną część Jeziora Drawskiego. Ten obszar zostanie zasiedlony w ramach drugiej fali kolonizacji w XVI wieku.

Możemy więc zaryzykować stwierdzenie, że w połowie XIV stulecia na tereny komandorii w Tempelburgu dotarła fala osadników z zachodu, którą wykorzystali nowi gospodarze tych ziem – joannici, zakładając nowe osady i nadając przywileje przybyłym z osadnikami rodem rycerskim, wśród których ważną rolę odgrywały rody Golczów i Beeskowów. Zwróćmy też uwagę na bardzo istotny fakt, że czternastowieczna kolonizacja zmieniła etniczne oblicze ziem wokół Drawy i jeziora Drawsko. Nieliczne osady słowiańskie zostały zdominowane przez nowe wsie zakładane na prawie niemieckim, przez niemieckojęzycznych osadników. W tym języku mówili chłopci, rycerze, duchowni i zakonnicy. Nic dziwnego, że pomorscy Słowianie zostali szybko wchłonięci i zasymilowani. Jednakże ich wcześniejsza bytność na tych ziemiach zaznaczyła się bardzo wyraźnie w nazewnictwie jezior, rzek, a także niektórych miejscowości.

Wieś Heinrichsdorf, a w zasadzie pola należące do tej wsi (*campus Heinrichsztorpe*), zostały wymienione w dokumencie-przywileju wydanym przez joannitów w 1361 r. Była to pierwsza w historii wzmianka o Siemczynie. Mistrz zakonu joannitów Hermann von Werberge wydał przywilej, na mocy którego przekazał wieś Piaseczno (*Plumenwerder*), jako lenno, dwóm braciom Ludekinowi i Georgowi Golczom. Oryginał dokumentu z 1361 roku nie zachował się, lecz w waleckich aktach sądowych z lat 1554 i 1621⁸ istnieją jego odpisy, których tłumaczenie brzmi następująco:

„My Herrmann von Werberge ze świętego Zakonu Świętego Jana w Jerozolimie, mistrz zakonny Saksonii, Markonii i Sławonii ogłaszamy wszystkim współczesnym, że przekazujemy w lenno dobrodusznym sługom zakonnym braciom Ludebanno i Georgio, zwanym de Golcze i ich prawowitym spadkobiercom dwie miejscowości mianowicie Plumenwerder ze wszystkimi obszarami i granicami, które są z nią związane oraz osadę Kerszebona, która mierzy 64 mansos(?) ze wszelkimi pastwiskami, łąkami i lasami wraz ze stojącymi płynącymi wodami, które leżą w granicach nazwanych wsi. Przekazujemy na zawsze w wolne posiadania wszelkie prawa do nich, korzyści i przychody pod prawem lennym. Takowoż przekazujemy wymienionym reiciacula(?), które nazywane jest Were i leży między rzeką Drawe i jeziorem Drawiczek. Przekazujemy jezioro Reepou i prawo połowu sieciami. Ponadto przekazujemy wyspy Einwerder nazywana inthroluenwerder, dalej „eine bedriff”(?) od pola Plumenwerder do pola Heinrichsdorpe, które powinno być wolne do wypasu bydła z obu wsi. W końcu przekazujemy cztery jeziora mianowicie Beuszekow, Broczie, Pudrewek i Plornik. Ażeby to przekazanie nie mogło zostać poddane w wątpliwość przez nas samych i przez naszych następców opatrujemy je dla wiecznego zaświadczenia swoją pieczęcią. Świad-

8 F. v. d. Goltz, Nachrichten ueber die Familie der Grafen und Freiherrn von der Goltz, 1885 s. 40.

kami niniejszego byli: sługa zakonny Gerard von Balce, Heinrich von Gunterberg, Marus Bernd et Pawel de Bulgroni zaprzysiężeni bracia i inne wiarygodne osoby. Sporządzono w Tempelborch w roku 1361 w dzień Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny”.

Bracia Golczowie otrzymali wsie Piaseczno (*Plumenwerder*) i Kerczebona. Nie wiadomo gdzie leżała ta druga. Historycy formułowali na ten temat pewne hipotezy, wskazując na późniejszą osadę Kessburg (Karsibór) lub Karsbaum (Karsno). W dokumencie wymieniono też jakieś tajemnicze „reiciacula, które nazywane jest „Were”. Ten obiekt Fritz Bahr utożsamiał z ruinami zamku Arndsburg, jednak rozważania na ten temat przekraczają ramy tego artykułu. Z treści dokumentu możemy wywnioskować, że w 1361 r. istniała już wieś Heinrichdorf, ale nie dowiadujemy się niczego o jej właścicielach.

W tym samym roku mistrz zakonny wydał drugi przywilej, który dotyczył wsi leżących w sąsiedztwie dzisiejszego Siemczyna. Tym razem Herman de Werberge nadał braciom Hermanowi i Henrichowi de Banczen oraz Ludekinowi de Golcze (von Golcz lub von der Goltz) gród i wieś Machliny oraz osady Miłkowo i Brocz (dziś Broczyno):

„My Hermanus de Werberge, brat zakonny szpitala świętego Jana z Jerozolimy preceptor Saxonie, Marchie, Slavonie i Pomeranie uznajemy, publicznie ogłaszając wszystkim, którzy niniejszy dokument zobaczą na własne oczy: że przekazaliśmy i jeszcze niniejszym dokumentem przekazujemy naszym czcigodnym sługom braciom Hermano i Henrico de Beesken (Gebarczen) oraz Ludekinowi de Golcze i ich prawdziwym i prawowitym spadkobiercom z prawowitych małżeństw pochodzącym, zamek w Machlinach i wieś o tej samej nazwie i dwie inne wsie, mianowicie Milekow i Broczen ze wszystkimi ich przyległościami, pastwiskami, łąkami, polami, lasami i zaroślami,[...]”⁹

Widzimy więc, że właściciel Piaseczna Ludekin Golcz stał się też współwłaścicielem Machlin, Broczyna i Miłkowa. Nazwiska braci Hermanna i Heinricha pisane są w sposób bardzo zróżnicowany w różnych odpisach tego przywileju: de Banczen, Beszken, Bucke, Gebarczen i w końcu Beeskow. Niewątpliwie chodziło o rodzinę von Beeskow, która mogłaby być wówczas właścicielem wsi Heinrichsdorf. Zwróćmy uwagę, że jeden z braci ma na imię Heinrich. Gdyby Heinrichsdorf powstał rzeczywiście w połowie XIV w. to bardzo możliwe, że jego założycielem był właśnie wspomniany w joannickim przywileju Heinrich von Beeskow i to od niego pochodziłaby nazwa wsi. Jednak jest to również jedynie hipoteza.

Podsumowując drugą hipotezę o powstaniu wsi Heinrichsdorf, należałoby stwierdzić, że wieś powstała około połowy XIV wieku, w czasie, gdy na ziemi na zachód od jeziora Drawsko dotarła fala osadnicza. Hi-

9 F. v. d. Goltz, Nachrichten ueber die Familie der Grafen und Freiherrn von der Goltz, 1885Tamze, s 41-42.

potęzę tę wzmacnia fakt, że pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1361 r. Prawdopodobnie w tym czasie, a nie wcześniej, na interesujące nas tereny dotarły rycerskie rody Golczów i Beeskowów. Ci pierwsi zaznaczyli swą działalność osadniczą w końcu XIII wieku, ale na zachodzie, na obszarze wokół dzisiejszego Drawskiego Pomorskiego.

Komplikacje własnościowe

Powyżej przedstawiłem dwie hipotezy o czasie i okolicznościach powstania Siemczyna. Pozostają jeszcze dwa interesujące pytania: kiedy Golczowie rzeczywiście nabyli pierwsze udziały we wsi oraz czy była to rzeczywiście własność alodialna? Od razu powiem, że na podstawie dostępnych źródeł nie jesteśmy w stanie jednoznacznie odpowiedzieć na pierwsze pytanie. Równie dobrze do zakupu mogło dojść już w XIV lub dopiero w XVI wieku. Są również pewne przesłanki, które pozwalają postawić hipotezę, że zakupu nigdy nie było, a Golczowie sfabrykowali swe uprawnienia do wsi na początku XVI w., podczas kilkunastoletniego okresu piastowania urzędu starosty drahimskiego. Która z tych hipotez jest najbliższa prawdy, na obecnym etapie moich badań nie potrafię odpowiedzieć. Łatwiej jest ocenić, czy Golczowie mogli zakupić część wsi jako własność alodialną. Wszystkie źródła zdają się temu przeczyć. Golczom udało się po prostu wyrwać połowę tej wsi z zależności lennej od starostwa.

Informacje na temat stosunków własnościowych we wsi pojawiają się dopiero w XVI stuleciu. Są jednak dość trudne do jednoznacznego zinterpretowania. Mimo tego poddajmy analizie te najważniejsze:

*1509 bracia Klaus i Krystian Beeske, pozostający „sub dominio” burgrabiego drahimskiego Jana Golcza, dziedzice z Heinrichsdorf, zostali pozwani przez konsystorz poznański z powodu udziału w napadzie w Białej koło Czarnkowa, na Jana Górskiego oficjała i archidiakona poznańskiego (AC 2 nr 1631)*¹⁰

Dowiadujemy się więc, że bracia Beeskowowie byli raubritterami, ale bardziej interesujący dla naszych rozważań jest fakt, że byli również dziedzicami Siemczyna i jednocześnie poddanymi Jana (Johana) Golcza. Pamiętać należy jednak, że ta zależność wynikała z faktu, że Jan był wówczas starostą drahimskim. Innymi słowy Beeskowowie byli podlegli starostwu drahimskiemu. Zależność ta pochodzić musiała jeszcze z czasów joannitów, których prawa przejęło starostwo. Nieprawdą jest więc twierdzenie, że Beeskowowie dysponowali własnością alodialną, czyli wolną od wszelkich zależności. Golczowie, dochodząc swych praw, wielokrotnie podkreślali, że kupili wieś od Beeskowów jako własność alodialną, co jest w świetle powyższego bardzo wątpliwe.

10 T. Jurek, Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu, s. 723, według *Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum selecta*.

Przejdźmy do kolejnej wzmianki źródłowej:

„1510 Ewald Golcz daje bratu Konradowi (Kunie) swoje części we wsiach Klausdorf (Kłębowiec), Machliny i Brocz, Heinrichsdorf, Plumward oraz swą część sumy zapisanej na dobrach Drahim (PG 14, 114)”¹¹.

Ewald i Kuno byli młodszymi braćmi wspomnianego powyżej Jana. Notka wskazuje, że bracia Golczowie mieli w 1510 r. prywatne udziały we wsi Heinrichsdorf. I nie chodzi tutaj o udziały wynikające z przejęcia przez Golczów starostwa drahimskiego, gdyż te udziały wymienione są osobno jako „część sumy zapisanej na dobrach Drahim”.

W wyniku analizy powyższych zapisów wyłania się nam następujący obraz. Na początku XVI wieku część wsi należała niewątpliwie do Golczów, a inna była własnością Beeskowów, którzy byli lennikami starostwa drahimskiego. Dalszy przebieg zdarzeń opisuje relacja mieszczan czaplineckich z 1552 r. zawarta w dokumencie lustracji województw wielkopolskich i kujawskich:

„Bracia Bornatine mieli 7 kmieci w Heinrichsdorfie; po ich bezpomożnej śmierci tych 7 kmieci przyjęto do zamku w Drahimiu; poddani Golczów z Heinrichsdorfu mają obowiązek przez 1 dzień w roku sieć i zbierać siano dla zamku w Drahimiu.”

Dodać trzeba, że zeznający czaplineccy mieszczanie byli bardzo wiekowi i opowiadali o zdarzeniach sprzed kilkudziesięciu lat. Bracia Bornatine to bracia von Beeskow. Zeznania potwierdzają, że ich własność była starościńskim lennem, stąd przejęcie ich poddanych przez starostwo po śmierci braci. Powstaje jednak pytanie, w jaki sposób mogli sprzedawać Golczom własność alodialną? Po raz wtóry oczywiste staje się, że Beeskowowie sprzedawali swoje lenno, więc Golczowie nie nabywali alodium. Ważne jest też drugie zdanie zeznań, które mówi o świadczeniach golczańskich chłopów na rzecz zamku. Innymi słowy Golczowie zakupili część wsi, której mieszkańcy byli również poddanymi starostwa i mieli obowiązek pewnych świadczeń na jego rzecz. Twierdzenie Golczów o posiadaniu alodium w Siemczynie było więc nieuprawnione i dlatego pewnie rozgorzał gwałtowny spór ze starostą Natzmerem.

Źródła brandenburskie potwierdzają, że w 1513 roku doszło do sprzedaży części wsi Heinrichsdorf (prawdopodobnie kolejnej części) przez braci Mikołaja, Chrystiana, Eustachego i Tomasza Beeske. Kupcami byli bracia Jan, Ewald, Kuno i Aleksander Golczowie. Ci ostatni będą się później upierać, że nabyli posiadłość alodialną. Wygląda na to, że Beeskowowie sprzedawali kawałki wsi Golczom, a pozostałą im część ostatecznie przejęło starostwo. W każdym razie

11 T. Jurek, *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu, według poznańskich ksiąg grodzkich*.

od szesnastego wieku ukształtował się wyraźny podział wsi na część starościńską oraz szlachecką należącą do Golczów.

Nie sposób dziś jednoznacznie odpowiedzieć na pytania postawione w tym artykule. W zasadzie możliwe jest formułowanie kolejnych hipotez tłumaczących zawilości powstałe w wyniku lektury fragmentarycznych i niekiedy wzajemnie sprzecznych zapisków źródłowych. Można też samodzielnie próbować weryfikować takie hipotezy, wskazywać ich słabe i silne strony. Moim zdaniem na tym właśnie polega urok obcowania z historią regionalną.

Jarosław Leszczelowski (ur. 1963) ukończył studia informatyczne na Uniwersytecie Bundeswehry w Monachium. Od wielu lat zajmuje się historią Pojezierza Drawskiego. Jest autorem sześciu książek o historii tego regionu, m. innymi: *Ostatnie stulecie Falkenburga* (2007), *Złocieniec. Przygoda z historią* (2007), *Od nazistowskiej twierdzy do polskich koszar. Historia obiektu w Budowie koło Złocieńca* (2008), *Pojezierze Drawskie zaklęte w starej widokówce* (2008); trzech publikacji broszurowych i wielu artykułów. W 2012 r. po trzydziestu latach powrócił w swoje rodzinne strony. Pracuje w Gdańsku jako menadżer IT. W dniu 28 lutego 2007 r. Rada Miasta Złocieniec nadała mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Złocieniec.

Andrzej Malinowski

Pogranicze polsko-niemieckie w świetle niektórych danych historyczno-antropologicznych



Uszczegółowienie wiedzy o przeszłości terenów Polski Zachodniej w dużej mierze opiera się na lokalnych źródłach, takich jak pamiętniki, miejscowe gazety oraz księgi parafialne. Te ostatnio mówią bardzo wiele, ukazując nie tylko procesy germanizacji miejscowej ludności słowiańskiej, ale pozwalają na opis zjawisk z zakresu demografii historycznej i kształtowanie się zjawisk zdrowotnych. Długowiekowa germanizacja Zachodniej Słowiańszczyzny nie zawsze doprowadzała do braku świadomości ludności o swym słowiańskim rodowodzie. Wskazują na to nie tylko słowiańskie nazwy geograficzne na obszarach sięgających do Łaby, znaleziska archeologiczne, ale również tradycje. Junkierskie tradycje zachowały np. zwyczaj nauczania języka polskiego, czy czeskiego potomkom linii męskiej rodu, który to trwał do początków XX w.

Ernst Moritz Arndt (1769-1860) był przekonany, że „rasę germańską” reprezentują Niemcy południowi, gdy piaszczyste, jałowe ziemie Marchii zamieszkują zniemczeni Słowianie. W książce *Geist der Zeit* wydanej w 1807 r. pisał więc zatem, że niejedno małe miasteczko południowych Niemiec dało kulturze niemieckiej więcej niż całe regiony północnych Niemiec. Jako prekursor swoistego rasizmu pisał „Raz na zawsze należy powiedzieć tym, którzy widzą w białej skórze i niebieskich oczach piętno szlachetności i genialności, że najwięksi Niemcy XIX w. Goethe i Henryk Stein patrzyli na świat piwnymi oczyma.” Jednakże późniejsi teoretycy rasizmu niemieckiego zdecydowanie zapominali o tej wypowiedzi, preferując wszędzie kult aryjczyka jasnopigmentowego – nordyka. Jeszcze przed hr. Arthurem de Gobineau czy Gustawem Vacher de Laponge znaleźli się w Ameryce rasiści rozważający rolę różnych ras w dziejach ludzkości i uzasadniający niewolnictwo Murzynów. Niejaki William Coxe pisał, „że im bledszy jest ród, tym więcej okazuje zdolności do wysokiej cywilizacji i oświecenia.”

W starych polskich atlasach geograficznych ukazywano zasięgi terytorialne rasy słowiańskiej, germańskiej, romańskiej. Tego rodzaju rasowe nieporozumienie zawdzięczamy Jakubowi Grimmowi i Maxowi Müllerowi, pochodzącemu z Niemiec lingwiście angielskiemu. W ich twórczości wiele miejsca zajmował problem Ariów, Müller naprawił swój błąd wycofując się z terminu – rasa – pisząc, że „aryjczykami są ci, którzy mówią językami aryjskimi, niezależnie od tego jakiej są krwi.” Nie zauważono jednak tego sprostowania i skwapliwie, w coraz większym stopniu, aryjczyk stawał się nordykiem.

Propagatorem masowych badań antropologicznych był Rudolf Virchow (1821-1902), biolog, patolog i antropolog, propagator masowych badań dzieci i młodzieży szkolnej w zakresie cech pigmentacyjnych oczu i włosów oraz budowy ciała – wysokości masy ciała. Jego ankieta w tym zakresie obejmowała ziemie zaboru pruskiego. Interesującym elementem tych badań, w odniesieniu do Poznania, było to, że tamtejsi Polacy byli jaśniej pigmentowani od Niemców. Można to wiązać z tym, że miasto to było zasiedlone przez ludność z Bambergu. Masowość badań antropologicznych powodowała pojawianie się notatek w prasie. W „Neumarkisches Wochenblatt” z 1871 r. można znaleźć notatkę o badaniach w Gorzowie Wielkopolskim 651 uczniów gimnazjum, wśród których było 120 Żydów, 2 Polaków, 1 Rosjanin. Żydzi zachowali swój typ rasowy, a wśród Niemców było dwukrotnie więcej blondynów wobec szatynów i brunetów. Autor stwierdza jednak, że bruneci stają się coraz liczniejsi. Wydaje się, że wśród uczniów gorzowskiego gimnazjum nikły odsetek Polaków wynikał z zatajania pochodzenia narodowego. W połowie XVIII w. w gorzowskim pułku dragonów wielu szeregowców i oficerów posiadało słowiańskie imiona, czy nazwiska. W pułku tym znajdujemy też nazwiska zniemczone, jak m.in. Czettritz – Ciecierzycze (Czettritz) wieś pod Gorzowem. Niejaki Hänseler w artykule „Historia Netzebruch i jego zaludnienie” ogłoszonym w „Landsberger General Anzeiger” z 28.IV.1931 r. pisał: „... w bagnistych terenach nad Notecią o kilkanaście kilometrów od Gorzowa, Słowiańskie obyczaje i mowa utrzymywały się jeszcze w XIX w.” Znana jest w tych czasach polska kolonia ariańska z Lubniewicy.

Niejaki Berg w „Geschichte der Stadt und Festung Cüstrin” – Lndsborg 1916 r., s.144 pisał, że jeszcze w XIX w. mieszkańcy polskiego pochodzenia z Kostrzyna nad Odrą w piśmie skierowanym do władz skarbowych Nowej Marchii stwierdzali: „nasi przodkowie bezsprzecznie pierwsi mieszkańcy Kostrzyna osiedlili się tu zanim miasto zaczęło egzystować.” „Wachte Zeitung” z 30.X. i 13.XI.1925 r. pisało: „Na bagnistych terenach nad Wartą, w okolicy miasteczka Witnica w tzw. „Wartche Bruch” spotyka się wiele imion i nazwisk Słowiańskich np. Baluch, Bukow, Grabow, Pawlak, Rybe, Rotkow-

sky, Posadowsky, Gratkowsky, Nitkowsky i in.” Według „Landsberger General Anzeiger” z 8.X.1926 r., nr 236 w powiecie międzyrzeckim mieszkało w 1914 r. 53,300 mieszkańców - 80% Niemców i 20% Polaków z pochodzenia i mowy. „Związek Niemców Słowiańskiego Pochodzenia (Verband der Deutschen Slavischer Abstammung) na łamach „Wendische Bote” opublikował m.in. mapkę przedstawiającą zasięg ludności słowiańskiego pochodzenia na obszarach do Łaby. Polski antropolog uczeń Jana Charzewskiego, S. Żejmo-Żejnis na podstawie danych antropologicznych stwierdzał brak śladów dawnych Germanów u ludności Śląska, Łużyc i Czech. Według Ludwika Krzywickiego ludność pogranicza polsko-niemieckiego była jaśniej pigmentowana (bardziej nordyczna) po stronie polskiej, gdyż wzdłuż Odry, po stronie Niemiec ciągnie się obszar zamieszkały przez ciemniejszą ludność niemiecką. Według J. Czekanowskiego z dwóch centrów nordycznych Niemiec za germańskie można uznać północno-zachodnie obejmujące obszar Szlezwiku, podczas gdy terytorium północno-wschodnie obejmujące zgermanizowane Prusy Wschodnie, Pomorze Nadodrzańskie jest kontynuacją polskiego centrum nordycznego, obejmujące tereny Pomorza Gdańskiego, Mazowsza i północnej Wielkopolski. Obszar ten od Mazowsza sięga po kraje bałtyckie – Litwę, Łotwę i Estonię.

Nordyczny charakter pierwotnych Słowian wykazywali w pracach naukowych m. innymi: Rudolf Virchow, antropolog rosyjski Anatol Boganow, czy wielki sławista czeski Lubor Niederle. Anglik E. Gayre of Gayre w książce pr. „Teuton and Slav on the Polisch Frontier” w 1944 r. na podstawie niemieckich źródeł z dziedziny antropologii, etnografii, językoznawstwa, demografii, dowodził śladów istnienia od czasów współczesnych Słowiańszczyzny na wschód od Łaby. Wykazywał on, jako antropolog, różnice antropologiczne między ludnością pochodzenia słowiańskiego i germańskiego. Warto dodać, że Gayre występował po wojnie w obronie polskośći Ziem Zachodnich, w obronie granicy na Odrze i Nysie. Wracając do Gorzowa Wielkopolskiego. To przechodząc przez cmentarz niemiecki na ul. F. Walczaka (zamieniony na park) uderzała mnie duża liczba nazwisk polskich, osób znaczących w mieście, jak m.in. fabrykant Konarzewski. Drugi cmentarz przy parafii Św. Krzyża posiadał nagrobek fundatora Klaudiviusza Alkiewicza. Urzędowe źródła niemieckie z 1774 r. wykazywały, że 69,4% ludności z rejonu Gorzowa posługuje się językiem polskim. Fakt ten i to co wyżej opisałem skłonił mnie do badań ksiąg parafialnych z okresu 1855 r. do 1945 r. Analiza tych ksiąg doprowadziła mnie do wniosków, że około 43% ludności wyznania rzymsko-katolickiego posiadało wyraźnie polskie nazwiska. Ludzie z takimi nazwiskami w hierarchii społecznej zajmowali niską pozycję, ale były i tu wyjątki, np. rektorem gimnazjum w 1856 r. był Johan Polonus, a probosz-

czem tejże parafii Paulus Dubiański (1940-1945), wywieziony przez hitlerowców do obozu w Dachau. Księgi te są jeszcze interesujące ze względu na to, że w czasach hitlerowskich widoczne były próby zniemczenia nazwisk i imion, co można stwierdzić w perspektywie wpisów wcześniejszych. Jak sądzą historycy z terenów Polski Zachodniej przewertowali źródła pisane, publikacje prasowe z dawnych czasów, ale pragnę zwrócić uwagę na to, że świat nauki – demografowie, antropologowie mają jeszcze „do odkrycia” dane zawarte w księgach parafialnych.

Prof. zw. dr hab. Andrzej Malinowski (ur. 1934) wybitny polski antropolog, wysoko ceniony w środowisku naukowym za osiągnięcia w dziedzinie nauk o człowieku, organizacji życia naukowego i kształcenia kadr. Członek licznych towarzystw naukowych: Polskiego Towarzystwa Anatomicznego, Polskiego Towarzystwa Antropologicznego, Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny, Polskiego Towarzystwa Ergonomicznego, Międzynarodowego Towarzystwa Biologii Człowieka, Paleopatologii. Członek honorowy Member of the International Biographical Centre, Cambridge England. Jako członek Komitetu „Dzieci Czarnobyli” współorganizował trzy akcje badawcze na Białorusi uzyskując członkostwo w Akademii Ekologicznej Antropologii Białorusi. Jest członkiem honorowym Jugosłowiańskiego Towarzystwa Antropologicznego. Wielokrotnie otrzymywał nagrody naukowe: pięciokrotnie nagrodę resortową Polskiej Akademii Nauk, nagrodę Sekretarza Naukowego PAN oraz siedem nagród rektorskich.

Andrzej Malinowski

Ciało człowieka przedmiotem czci czy lekceważenia?

Ciało człowieka jest przedmiotem zainteresowania różnych dziedzin nauki i sztuki. Z nauk morfologicznych główne badania prowadzi anatomia i antropologia. Chirurgia plastyczna koryguje wady budowy, estetyka daje podstawy w postaci kanonów w sztuce (malarstwo, rzeźba, architektura, fotografia). Sztuka filmowa, etnologia, ergonomia swoimi podstawami sięgają w cielesność człowieka. Z tych względów piśmiennictwo poświęcone ciału, tak z punktu widzenia nauki, jak i sztuki, jest obszerne i chętnie czytane. Od cielesności nie stronią też nauki o kulturze fizycznej, religia czy filozofia.

Ciało w Muzeum

W nauce antycznej, kulturze i sztuce Grecji, Sparty, Egiptu, Rzymu, że sięgnę po bliskie geograficznie wzorce – cielesność dominuje. W Grecji wstydzili się jej niewolnicy i kobiety, a przywódcy, zwłaszcza wodzowie, sportowcy, z dumą prezentowali silną, nagą cielesność. Tworzono dla niej kanony, wzorce. W licznych kulturach ciało upiększano poprzez tatuaże, skaryfikacje, malowanie, deformowanie głów.

Różny też był w przeszłości stosunek do ciała ludzi zmarłych. Od momentu uczłowieczenia, cechą wyróżniającą *homo sapiens* jest obrządek pogrzebowy – wiara w życie po życiu. Jednakże podejście do śmierci, do godnego traktowania zwłok, różnicował światopogląd. Ludzie wierzący w istnienie Boga wierzą w życie pozagrobowe. Ateiści są przekonani, że śmierć oznacza kres istnienia, unicestwienie wszystkiego, co z nim było związane. Obrzędowość pogrzebową rozbudowano w czasach odrodzenia dzięki św. Tomaszowi z Akwinu. Wprowadzono światła nagrobne, lampy, świece. Przejście człowieka do świata duchów często wywoływało grozę, lęk przed zmarłymi. Należało ich zatem wyposażać, obdarować, ale również odseparować fizycznie od żyjących. Obawiano się profanacji ciała zmarłych. W bardziej odległych czy też prymitywniejszych kulturach zabijanie jeńców, niewolników, zjadanie ich organów – jak serce, wątroba, mózg – stanowiło częste praktyki, tak jak masakrowanie, skalpowanie czy tortury.

Stosunek do zmarłych ucywilizowało chrześcijaństwo. Na dobre wiedza anatomiczna o człowieku rozpoczęła się w XV w. Zadziwiać może dobra znajomość anatomii w twórczości Leonarda da Vinci czy Andrzeja Wesaliusza. Powszechnością stały się uniwersyteckie teatry anatomiczne XV-XVI w. Powstał dział anatomii plastycznej zainicjowany dzieła-

mi Albrechta Dürera. Wielkie epidemie cholery, dżumy i tyfusu, które dziesiątkowały ludność Europy, zaowocowały w malarstwie i rzeźbie makabrycznymi scenami śmierci, a w życiu codziennym grzebaniem zwłok poza murami miast, często w masowych mogiłach.

W wieku XVII powstają też pierwsze muzea anatomiczno-antropologiczne: w Paryżu, Amsterdamie, Londynie, Padwie. Car Piotr I, zachwyciwszy się muzeum w Amsterdamie, kupował w całej Europie zbiory do utworzonej Kunstkamery-Muzeum Antropologii i Etnografii. Do Petersburga sprowadzono z Europy przyrodników, anatomów, którzy dali podwaliny pod rozwój m.in. anatomii. Na bazie Kunstkamery powstały w Rosji liczne muzea i instytuty anatomii. W końcu XVII w. zbiory tego muzeum liczyły już 2045 preparatów. Sławę zyskały inne muzea anatomiczne w tym mieście, np. Muzeum Lesgafta.

W Polsce zaczątki takich kolekcji powstają w wieku XIX w Wilnie, Krakowie, później we Lwowie i w XX wieku w Poznaniu. Twórcą tej ostatniej był wybitny antom, autor podręczników Stefan Różycki. Pod jego kierunkiem preparaty wykonywali późniejsi profesorowie: Stelmasiak, Wasilewski, Rafiński, Kołaczkowski i inni. Oprócz anatomii prawidłowej, istniały w muzeum działy anatomii porównawczej, rozwojowej, antropologii. To niewątpliwie największe polskie muzeum znikło w połowie lat sześćdziesiątych XX stulecia. Byłem wówczas pracownikiem Katedry Anatomii AM w Poznaniu i przyglądałem się temu, jak zmarnowano trud wielu badaczy.

Cywilizacja śmierci

W czasie wojny zatrumfowała cywilizacja śmierci. Wartość ludzkiego ciała sprowadzono do ekonomicznej ceny przydatności do pracy. Podczas gdy ciało stało się bezużyteczne, jego wartość sprowadzono do pozyskiwania tłuszczu na mydło, skóry do wyrobu galanterii, włosów jako izolacji dźwiękochłonnej do łodzi podwodnych. W końcu skremowane resztki i kości stawały się cennym nawozem mineralnym. W takim właśnie duchu, w Poznaniu, w Uniwersytecie III Rzeszy, działał prof. Herman Voss. Pracując przez siedem lat w dziedzinie anatomii, miałem wgląd w działalność Vossa, identyfikowałem zgilotynowaną głowę Anny Siekierskiej, ekshumowałem szczątki pomordowanych przez Niemców profesorów i studentów, identyfikowałem szczątki zestrzelonych lotników polskich.

Do realizacji planów cywilizacji śmierci włączyli się liczni anatomowie i antropologowie niemieccy. Ci, którym zbrodniczy system nie odpowiadał, emigrowali lub ginęli w obozach koncentracyjnych i tylko nielicznym z nich udało się utrzymać pracę. Działalność Vossa wiązała się ze zbrodniami, gilotynowaniem, preparowaniem zwłok, dokonywaniem kremacji 8 tys. ludzi. Księga zwłok zawierała nazwiska z uwagami: *powieszony-zgilotynowany*. W swoich pamiętnikach Voss wspominał: *Preparaty organów tych, których stracono, były po prostu piękne, podobnych nigdy przedtem*

nie widziałem. W dniu 15 czerwca 1941 r. pisał: Polacy stają się coraz bardziej bezczelni, więc piec nasz ma coraz więcej pracy. Gdybyż to można było całe to towarzystwo przepędzić przez piec!

Jeszcze 50 lat po wojnie zachwycono się preparatami histologicznymi wykonanymi po zgilotynowaniu i zupełnie niedawno Muzeum Człowieka w Wiedniu zwróciło Poznaniowi dar Vossa – czternaście czaszek Słowian. Ze swym współpracownikiem R. Herlingerem Voss napisał *Anatomię człowieka – Repetytorium*. Mimo dobrych polskich podręczników, przetłumaczono to dzieło i wydano w 1974 r. Na stronach 337-339 widnieje zapis, że opracowanie sporządzono dzięki własnym projektom i preparatom, a więc i tym wykonanym na Polakach. Voss za swą działalność nie był sądzony, żył w „chwale” jako czołowy niemiecki anatom w Jenie i Greifswaldzie. Anatomowie gdańscy zajmowali się w tym czasie produkowaniem mydła.

Wiele zbrodniczych poczynąń anatomów inspirował antropolog O. Reche z Lipska. Anatom z Münster, prof. J.P. Kremer, działając w Oświęcimiu spisywał w swym dzienniku wszystkie stosowane techniki „naukowe” uśmiercania, pobierania materiałów badawczych. Skazany w 1947 r. w Krakowie na karę śmierci, jedenaście lat później odzyskał wolność i powrócił do Niemiec. W tym samym obozie działał medyk i antropolog (genetyk) dr Josef Mengele. Badał bliźnięta, karły, dzieci z anomaliami genetycznymi, cygańskie i żydowskie. Inspirował go prof. Otmar von Verschuer, któremu do Instytutu Antropologii w Dalhem k/Berlina przysyłał specjalistyczne preparaty. Po wojnie uciekł do Brazylii. Profesrowie J. Hallervorden i B. Ostertag (neuroanatomowie) prowadzili badania mózgów pomordowanych dzieci i młodzieży. Anatom ze Stasburga August Hirt produkował na pomordowanych preparaty do muzeów i pracowni naukowych. Ich rozprowadzanie i sprzedaż prowadziła hurtownia Hummela w Lipsku.

Warto przytoczyć losy czołowego teoretyka koncepcji hitlerowskich Niemiec H.F.K. Günthera. Wojna nie przysporzyła mu problemów, a po wojnie stał się „genetykiem”. W 1953 r. Amerykańskie Towarzystwo Genetyki Człowieka nadało mu tytuł członka korespondenta. Współcześnie jego dzieła tłumaczone są na język rosyjski, wydawane w Rosji przez tzw. *raso logów!* Dla Polaków musi być interesująca historia znanego biochemika związanego z antropologią, Adolfa Butenandta, który też współpracował z dr. Mengelem. Był dyrektorem Instytutu Antropologii w Dalhem, wsławił się badaniami i syntezą hormonów ludzkich, za które w 1939 r. otrzymał Nagrodę Nobla. Jako były gdańszczanin uzyskał 6 października 1994 r. tytuł doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej. W zbrodniczych eksperymentach uczestniczył w Ravensbrück chirurg ortopeda Karl Gebhard, specjalista medycyny sportu Akademii Wychowania Fizycznego w Berlinie. Osądzony w Norymberdze, został stracony w 1946 r. Ocenia się, że po dojściu Hitlera do władzy, ze względów politycznych, odsunięto od pracy 10 % uczonych, gdy po wojnie – aż 40%.

Oczywiście do swoich badań „medycznych”, produkcji preparatów histologicznych, anatomicznych itd. Niemcy wykorzystywali pracę zagranicznych więźniów. Dane na ten temat nie zostały zebrane w oddzielnej publikacji. Z badaczy polskich na ich potrzeby pracował prof. Feliks Kamiński. Urodzony 31 stycznia 1902 r. w Klecinie pod Wrocławiem, wśród „morza” niemieckiej ludności, ukończył w 1927 roku w Poznaniu medycynę, a w 1932 wychowanie fizyczne. W 1928 r. został preparatorem-prosektorem w Zakładzie Anatomii. W czasie wojny, jako więzień polityczny Mauthausen-Gusen, pracował w krematoryjnym prosektorium. W latach 1940-1945 wykonał sekcję 6 tys. zwłok, 260 preparatów dla Woskowej Akademii Medycznej SS w Gratzu. Zmuszony był do preparowania skóry z tatuażami, z której wyrabiano abażury. Prof. Kamiński to pierwszy kierownik Zakładu Anatomii i Biomechaniki WSWF w Poznaniu. W obozie pracowali z nim prof. Podlahy, chirurg z Pragi i prof. Haym, anatom z Francji. Prof. Kamiński zmarł w roku 1958.

Kicz artystyczny

Problem polsko-niemieckiej anatomii ożył nagle współcześnie za sprawą działającego w Heidelbergu Gunthera von Hagensa chemika, ponoć z tytułem profesora, specjalisty w dziedzinie mas plastycznych. Zajmował się anatomią. Jako doświadczony w utrwalaniu (unieśmiertelnianiu) zwłok, któremu swoje ciała powierzyło już 6 tys. osób, proponował on utworzenie w Polsce w Sieniawie Lubuskiej, zakładu preparacji zwłok. Propozycję przyjęto z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony możliwość pracy i unieśmiertelnienie ciała, z drugiej skrupuły natury moralnej, etycznej i estetycznej.

Kim jest von Hagens? Jak Kamiński wśród ludności niemieckiej, tak von Hagens urodził się wśród Polaków w Skalmierzycach koło Kalisza 10 stycznia 1945 r. Jego ojciec Gerhard Lipchen (znany miejscowej społeczności) propagował działalność syna w Polsce. Według planów, „fabryka” utworzona kosztem 5-15 mln euro, ma dać 300 miejsc pracy. Znając twórczość tego „uczonego”, sędzę, że jest ona mało przydatna do nauczania anatomii, podobnie jak i dla twórczości plastycznej. Ten kicz o swoistej wymowie jest odbierany z mieszanymi uczuciami. Gdyby w grę wchodziły preparaty do nauczania anatomii, problem nie byłby tak drastyczny. Jestem antropologiem związanym z problematyką anatomiczną. Preparaty anatomiczne utrwalone masami plastycznymi są dziś w różnych muzeach anatomicznych i antropologicznych. Ich produkcja też nie jest niczym nowym. Programy komputerowe do nauczania anatomii, tomografia, pozwalająca na „preparowanie” bez dostępu do zwłok. Entuzjaści takich zabiegów na zwłokach muszą wiedzieć, że preparowanie wymaga odpowiedniej znajomości anatomii, zręczności; że jest niebezpieczne. W grę też wchodzi utylizacja resztek odpreparowanych części ciała.

Różne jest podejście do śmierci, do traktowania zwłok. Obok obywatelskości pogrzebowych, dla części ludzi śmierć to horror, któremu winna towarzyszyć desakralizacja. Śmierć, trup od dawna inspirują działalność artystyczną. Umieranie i zmarły domagają się jednak godności. Naukowym poznaniem tych problemów zajmuje się tanatologia, oparta na naukach medycznych, antropologii, psychologii, anatomii. Termin ten do nauki wprowadził w 1799 r. Salomon Ansel. W niektórych krajach, przed podjęciem zajęć z anatomii przyszli lekarze uczestniczą w mszach w intencji tych, którzy dla dydaktyki poświęcili swe ciała. Takie podejście kształtuje odpowiedni stosunek do ciał zmarłych. Wiara w życie po śmierci nie wymaga unieśmiertelnienia ciała, które oferuje Hagens, wiara w unicestwienie ciała prowadzi do zachowania fragmentów naszej anatomii, choćby w formie kiczu artystycznego. Z tych ostatnich rekrutują się, w Polsce i za granicą, stronnicy działalności Hagensa.

Zbigniew Mieczkowski

Rodzina Conrada von Wangenheima na Ziemi Drawskiej¹



Przez wieki na Ziemi Drawskiej panowały cztery wielkie rody: Wedłów, Goltzów, Borcków i Güntersbergów. Ich pozycje od XIV w. w tym regionie urosły do niemal książęcej rangi. Znaczenie Wedłów i Güntersbergów znalazło swoje odzwierciedlenie w słynnej Księdze Ziemskiej Margrabiego Ludwika Starszego z 1337 roku zwanej potocznie Landbuchem. Fakt ten do dzisiaj rodzi kontrowersje i spory wśród historyków, któremu z tych rodów przypisano w Landbuchu pozycję wiodącą określając ich mianem „panowie de Gruthow”. Nie jest celem tego artykułu włączać się w rozstrzyganie tego sporu. Nad-

mienimy jedynie, że Wedlowie panowali przez długi czas m.in.: w takich miejscowościach zamkowych jak Ińsko, Recz, Drawno, Mirosławiec, Tuczo i Złocieniec. Güntersbergowie zaś obok zamku w Ujściu osiedli się w rejonie ufortyfikowanej Wapnicy oraz na Ziemi Kaliskiej, gdzie posiadali zamki w Kaliszu i Lubieszewie. Podział ich włości w tym rejonie przebiegał bez niewielkich odchyłek wzdłuż rzeki Drawy. Prawobrzeże należało do Wedłów, natomiast po lewej stronie Drawy ulokowali się Güntersbergowie. Ten dwubiegunowy podział własnościowy na Ziemi Drawskiej radykalnie się zmienił, gdy na Pomorzu Zachodnim od początku XVIII wieku zaczęły przybywać herbowe rodziny rycerskie, które z reguły wyróżniała partykuła „von” umieszczona przed nazwiskiem oraz nierzadko tytuł barona i stopień wojskowy armii pruskiej. Wówczas to na Ziemi Drawskiej pojawiła się też rodzina Wangenheimów spokrewniona później z miejscowymi rodami von Doebernitzów, von Klitzingów i von Gropiusów.

Pionierem rodu baronów Wangenheimów na Ziemi Drawskiej był August, który urodził się w 1752 r. w Turynii, zaś na Pomorzu Zachodnim osiadł poślubiając w roku 1793 jedyną córkę generała majora Johanna Heinricha Albrechta von Doeberitza – Carolinę. Generał spokrewniony z Fryderykiem Wielkim nabył tu w 1788 roku majątek w Pełnicy (Rahnwerder) oraz Pożrzadle Dwór (Klein Spiegel). Miał on tu niewielki dwór, w którym biblioteka liczyła 3 tysiące woluminów oprawionych w skórę i opatrzonych



Herb rodziny von Wangenheim

¹ Artykuł powstał dzięki obszernym materiałom, które otrzymałem od profesora Karla-Hartmута von Wangenheima do opracowywanej przez siebie monografii poligonu drawskiego. Profesor jest przedstawicielem linii z Nowego Łowicza i obecnie pełni funkcję prezydenta rodowego związku.

herbem rodowym. W 1806 r. pod Brüheim w czasie wyprawy przeciw Napoleonowi poległ major baron August von Wangenheim, mąż Caroliny von Doeberitz. Jak pisał zarządzający majątkiem stary generał Doeberitz w swym testamencie z 1809 r.: *przed wojną 1806 roku byłem bardzo bogatym człowiekiem, dziś jestem na skraju ubóstwa.*

W takim poczuciu dwa lata później został pochowany na wiejskim cmentarzu w Pełknicy jako ostatni przedstawiciel tej linii Doeberitzów. Majątek odziedziczyła wdowa Carolina, której bardzo brakowało ojcowskiej generalskiej emerytury. Przekazała ona niebawem rodowe włości swojemu starszemu synowi Carlowi. Absolwent prawa oraz praktykujący asesor służby celnej w Szczecinie zmuszony został do porzucenia swojego wyuczonego zawodu by poświęcić się rolnictwu. Trudną sytuację obu majątków radykalnie poprawił odziedziczony po jedynym bracie generała spadek. Właściciel ówczesnego Dalewa i Darskowa nie mając potomstwa zamierzał już wcześniej adoptować Carla von Wangenheima. Jednak ostatecznie przekazał mu spadek w wysokości 50 tysięcy talarów. Suma ta w połączeniu z posagiem żony Augusty pozwoliła na kupno w 1833 roku sąsiedniego majątku leśnego, jakim było dawne gniazdo rodowe Wedłów – Wedelsdorf, późniejsze Radowo. Wystarczyło również tych środków na zakup kolejnego dużego majątku w Nowym Łowiczu, którym przez wieki władali Güntersbergowie.



August von Wangenheim



Carolina von Doeberitz

Wangenheinowie stali się w ten sposób właścicielami liczącej 24 tysiące mórg posiadłości ziemskiej leżącej w widłach źródeł Iny i Drawy. Ich największym folwarkiem była licząca 12346 mórg Pełknica, w której mieścił się urząd najmniejszej ówczesnej niemieckiej gminy. Jednak na siedzibę rodową obrali oni sobie Nowy Łowicz, który obok Pożrzadła Dwór zaliczany był do perełek niemieckich majątków na Pomorzu. Do nowej siedziby przenie-

śli z Pelknicy słynną bibliotekę po dziadku generale Doberitzu. Wokół tych głównych siedzib szybko powstały liczne folwarki, a w nich gorzelnie oraz owczarnie, takie jak Kienice (Kienitzruth), Blockhaus (Kleszczynek) oraz nie mające polskich nazw Zerthen, Urlichsfelde i Eichort. Dzisiaj wszystkie te nieistniejące już miejscowości leżą na poligonie drawskim na pograniczu gmin: Drawsko Pomorskie i Kalisz Pomorski.



Dwór w Nowym Łowiczu

Ojciec dwanaściorga dzieci baron Carl von Wangenheim bezpośrednio po obchodach swojego srebrnego wesela w 1853 roku zmarł. Zarządzanie majątkiem po śmierci ojca przejął jego najstarszy syn Ernst. W dziele tym wspierała go matka Augusta, która we wdowieństwie przeżyła jeszcze 42 lata. W 1860 roku wybudowali oni w Nowym Łowiczu nowy dworek, gdyż poprzedni źle korespondował z otoczeniem pięknego jeziora. W tym czasie pozbyli się też majątku leśnego w Radowie, który został całkowicie zniszczony przez potężną gradację brudnicy mniszki. Nowym jego nabywcą było państwo, które założyło tu nadleśnictwo rozpoczynając w ten sposób intensywny proces zalesiania tych terenów. Po drugiej wojnie światowej jego lasy stały się zaczątkiem Nadleśnictwa Drawsko.

Znamienną datą w rodzinie Wangenheimów na Ziemi Drawskiej był rok 1873, kiedy to doszło do podziału ich dotychczasowego rozległego majątku. W Nowym Łowiczu pozostał Ernst z matką Augustą, natomiast

folwark Pełknicę oraz majątek w Pożrządle Dwór otrzymał jego najmłodszy brat Conrad. Od tego momentu datuje się w historii rodziny dwie linie: z Neu Lobitz i z Klein Spiegel. W dotychczasowej siedzibie rodowej następują teraz dość szybkie zmiany. Po tym jak w 1890 na miejscowym cmentarzu pochowano Ernsta i gdy do niego w 1895 roku dołączyła matka ich prawowity następca Carl nie przerwał kariery w administracji państwowej będąc dalej starostą w kolejnych powiatach. Za zgodą pozostałych członków rodziny sprzedał on rodowe włości szwagrowi dr. Karlowi Tielsch. Ten przystąpił do intensywnej rozbudowy majątku, w którym w 1917 roku pojawił się nowy dwór. Jednak już w 1938 państwo zakładając w tym rejonie poligon lotniczy (Luftwaffeübungssplatz Dramburg) wysiedliły całą miejscowość. Wszystkie groby rodziny Wangenheimów z cmentarza w Nowym Łowiczu zostały wówczas przeniesione do Pełknicy. Tam też trafiały ciała umierających członków rodziny do końca II wojny światowej. W czasie wojny kościół z tej wsi po wcześniejszym rozebraniu powtórnie odtworzono jako garnizonowy w Olesznie, gdzie była przed wojną i jest obecnie komenda poligonu wojskowego. Na wskazanym przez Annę Sylwię von Wangenheim ponad wiek temu miejscu do dziś jest tu badane stanowisko archeologiczne.



Conrad Freiherr von Wangenheim

Conrad von Wangenheim, który był prekursorem rodowej linii z Pożrządla Dwór przyszedł na świat 17 września 1849 r. w Nowym Łowiczu jako dwunaste, najmłodsze dziecko w rodzinie. Ten młody człowiek brał już udział w wojnie prusko-francuskiej z 1871 r. Później studiował prawo w Bonn. Jako 24-latek w 1873 roku odziedziczył Pożrządło Dwór i uczynił z niego wzorcowy majątek ziemski, do którego kierowano wycieczki rolników i stażystów ziemskich. Gospodarował w tym czasie na 2053 hektarach, z czego połowę stanowił las, 1/5 torfowe mokradła, a reszta to piaszczyste użytki rolne. By uczynić majątek dochodowym wybudował w nim gorzelnię oraz na szeroką skalę rozwinął hodowlę owiec. Funkcjonował w nim potężny tartak, do którego doprowadzona była prywatna odnoga Szadzkiej Kolei Wąskotorowej. Baron w 1893 r. był jednym z założycieli Ligi Agrarnej w Niemczech. W jej pierwszym zjeździe w Berlinie uczestniczyło 15 tys. rolników. W latach 1893-1920 był jej przewodniczącym. Od 1913 r. aż do śmierci (10 czerwca 1926) był prezesem Pomorskiej Izby Rolniczej w Szczecinie. Wielokrotnie wybierany na posła do niemieckiego parlamentu. Kandydował też na ministra rolnictwa w okresie puczu Kappa. Jego misją była walka o polepszenie doli rolników przez obniżenie podatków dla gospodarujących na niskiej klasy i bardzo ubogich glebach obecnego poligonu. Używał często argu-

mentów, że gospodarowanie na tym terenie to wręcz walka o egzystencję. Wielokrotnie w tym czasie myślał o przeniesieniu się w inny region, co było w tym czasie bardzo popularne. Jednak ciesząc się wyjątkowym autorytetem i szacunkiem rolników stał się dla nich wzorem gospodarowania na słabych glebach oraz pionierem rekultywacji mokradeł Małej i Dużej Pełknicy. Torfowiska zajmowały prawie 400 hektarów jego majątku. Efekty swojej walki z naturą i administracją państwową spisał w książce pt. *30 lat pracy na piasku i torfowisku*. Historia oddała mu cześć nadając jednej z ulic w Berlinie nazwę Wangenheimstraße. Zmarł 10 czerwca 1926 r. w swoim majątku w Pożrzadle Dwór w wyniku wypadku, gdy spłoszone konie przewróciły jego bryczkę. Został pochowany w rodzinnym grobowcu w Klein Spiegel. Ze swoją żoną Hedwig z Kltzingów z Suchowa miał sześcioro dzieci.



Pałac w Pożrzadle Dwór

Postać byłego dziedzica Pożrzadła Dwór często mylona jest z jego młodszym imiennikiem, mistrzem olimpijskim we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego z Berlina z 1936 r., który zdobył swój tytuł w nadzwyczajnych okolicznościach stając się bożyszcem w Niemczech. Pisownia ich imienia, tytułu i nazwiska jest identyczna: – Conrad Freiherr von Wangenheim. W związku ze zniesieniem w 1919 roku tytułów szlacheckich w Niemczech, obaj dla zachowania wcześniejszej nabytych

godności uczynili zabieg przesunięcia słowa „baron”(Freiherr)za imię czyniąc z niego część pełnego nazwiska.

Pod koniec życia Conrada dziedzicem majątku został jego starszy syn Otto. To on w dniu 8 lutego 1945 r. dał sygnał dla mieszkańców do opuszczenia wsi. Tego dnia z dziedzica w Pożrządle Dwór wyruszyło 7 wozów konnych i traktor z przyczepą. Po drodze zabrali z folwarku w Pełknicy pozostałych robotników. Przed podróżą pod miejscowym kościołem odśpiewali pieśń religijną i 160-osobowa grupa ruszyła w kierunku Straslundu. W czasie podróży zaginął drugi syn Conrada – Hans, który według rodzinnych źródeł zmarł w Rosji 31 marca 1950 roku.

Pułkownik Doktor Zbigniew Mieczkowski (ur.1952); emerytowany oficer Wojska Polskiego. W armii zajmował liczne stanowiska od „ziesłonego garnizonu” do szefa oddziału w Dowództwie Wojsk Lądowych w Warszawie. Najdłużej, bo 17 lat spędził na poligonie drawskim. Absolwent Akademii Obrony Narodowej z tytułem doktora. Z licznych odznaczeń najwyższej ceni „Gryfa Pomorskiego – Za zasługi dla Pomorza Zachodniego”. Po zakończeniu służby wojskowej osiadł w Linownie pod Drawskiem Pomorskim, gdzie stworzył swój matecznik „Ranczo pod Mieczem”. Żyjąc w symbiozie z naturą uprawia las, hoduje ryby, danieli i jelenie. Swoim bogatym doświadczeniem wynikającym z zarządzania dużymi zespołami ludzkimi oraz wiedzą wyniesioną z pięciu uczelni dzieli się wykładając w szkole wyższej.

Kamil Połec

Powojenne losy pałacu w Siemczynie



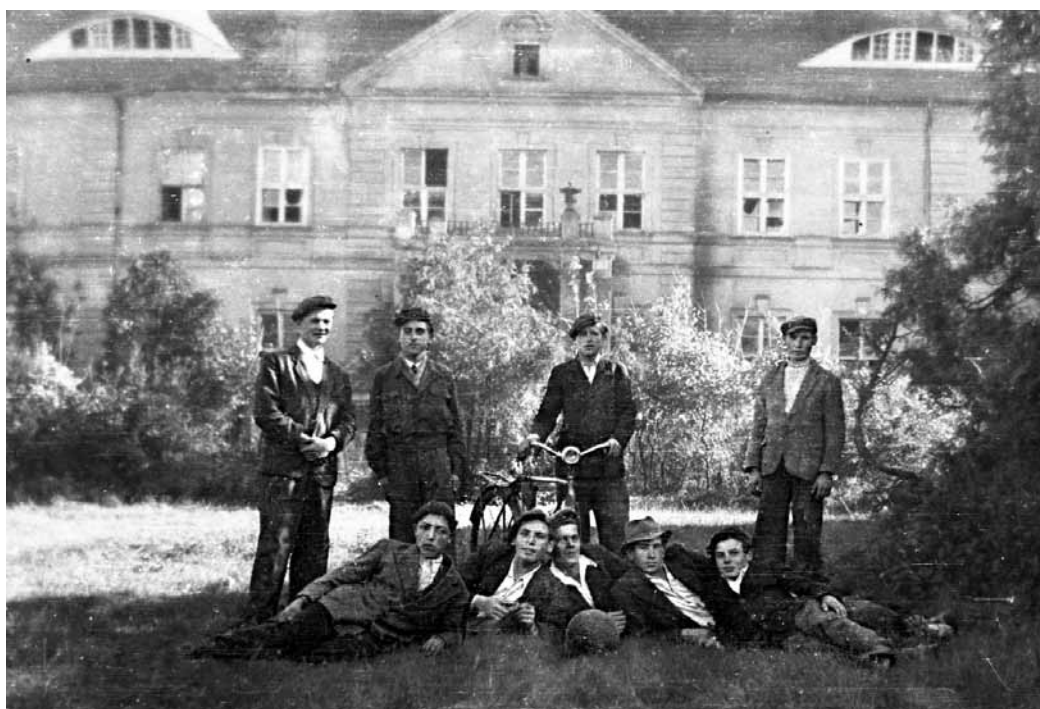
Pałac Siemczyno. Okazała budowla będąca przez ponad dwa stulecia rezydencją pomorskich rodów szlacheckich po zakończeniu drugiej wojny światowej (1945) na zawsze traci swój status. Heinrichsdorf, Henrykowo, w końcu Siemczyno weszło w granice Polski. Majątek wraz z pałacem przeszedł na rzecz Skarbu Państwa. W samym Siemczynie nie było znaczących działań wojennych, dlatego pałac po przejściu frontu pozostał nietknięty. We wsi uległo spaleniu kilka budynków, które nie miały żadnego znaczenia strategicznego i było to bardziej przypadkowe niż zamierzone działanie.

Pałac, opuszczony przez rodzinę von Bredow, służył na początku żołnierzom armii polskiej i radzieckiej jako szpital polowy. Później stał się kwaterą dla oficerów radzieckich, którzy pod dowództwem majora¹ przez rok „gospodarzą” w majątku. W tym czasie w majątku funkcjonowała gorzelnia, piekarnia, hodowano inwentarz i uprawiano pola. Siłę roboczą w majątku stanowili w głównej mierze Niemcy mieszkańcy wsi, którzy po nieudanej ewakuacji zostali zawróceni do Heinrichsdorf. Posiłki w pałacowej kuchni przygotowywały trzy młode Niemki: Edit Loße, Else Milnitz i Emmi Umnuß. Wyposażenie pałacu było systematycznie grabione i niszczone. Wszystko, co było uważane za przydatne, a więc meble i inne przedmioty były w dość barbarzyński sposób wyrzucane przez okna na podstawione ciężarówki. Pokój w którym była biblioteka służył za kloakę. Cenne książki zrabowano, a resztę zrzucano na środek pokoju na stertę i tam Sowieci załatwiali swoje potrzeby fizjologiczne.

W marcu 1946 r. Sowieci opuścili ograbiony i zdewastowany pałac i gospodarstwo, które mimo tego nadawały się do zagospodarowania i użytku. Niestety pałac pozostał bez gospodarza, co skutkowało dalszymi grabieżami i dewastacjami dokonywanymi przez okolicznych mieszkańców oraz szabrowników z centralnej Polski. Niszczono zabytkowe piece, kominki, zbijano tynki, kuto dziury w ścianach w poszukiwaniu skarbów.

W 1947 r. pałac służył jako przejściowa kwatera dla przesiedlanej ludności z „akcji Wisła”.

1 nazwisko nieznane



Siemczyńska młodzież przed zrujnowanym pałacem po opuszczeniu go przez sowietów



Lata pięćdziesiąte. Stan pałacu przed rozpoczęciem kapitalnego remontu

Na zdjęciach pałacu z końca lat 40-tych widać puste otwory okienne, a w pozostałych powybijane szyby, dookoła pałacu zarośla i krzaki. Pałac i jego otoczenie były bardzo zaniedbane mimo, że od zakończenia wojny minęło kilka lat. Obserwował to z przejęciem pierwszy polski nauczyciel, organizator wiejskiej szkoły, Henryk Leszczyński. Wiedział, że jeśli zabytkowy budynek natychmiast nie znajdzie gospodarza to czeka go rychła śmierć. Postanowił przekonać władze powiatowe by przenieść szkołę podstawową do pałacu.



Henryk Leszczyński
(1904-1981) kierownik
szkoły w Siemczynie

Przedwojenny budynek szkoły, używany również po wojnie nie zapewniał należytych warunków nauki dla ponad setki dzieci oraz kilkudziesięciu dorosłych, uczących się w szkole wieczorowej w ramach walki z analfabetyzmem. Przeniesienie szkoły do pałacu uratowało go od niechybnej zagłady. Należy tu podkreślić, że Inspektorat Oświaty i władze powiatowe nie od razu zgodziły się na zmianę lokalizacji szkoły. Spotykało się to z wcześniejszymi odmowami. Przerażał je ogrom prac i nakładów finansowych związanych z adaptacją pałacu na szkołę. Jednak Henryk Leszczyński nie dawał za wygraną i w końcu przekonał władze powiatowe by zajęły się tą sprawą. W pierwszej połowie 1950 roku zbadał stan techniczny obiektu i wydano pozytywną decyzję o przeniesieniu szkoły do pałacu. Henryk Leszczyński prowadził batalię do końca, mimo iż wiedział, że dalej nie będzie mieszkał i pracował w Siemczynie.

Inauguracja roku szkolnego 1950/51 nastąpiła w nowej placówce (pałac) mimo, że budynek nie był oszklony, ani wyremontowany. Nowy kierownik szkoły Czesław Szyszlak wraz z rodzicami i uczniami, własnymi siłami i środkami finansowymi przygotowali trzy sale lekcyjne i kancelarię szkolną. Dopiero 28 października 1950 roku odbyło się uroczyste otwarcie nowej szkoły, którego dokonał powiatowy Inspektor Oświaty Powiatu Szczecinek. W nowej szkole naukę rozpoczęło ponad 150 uczniów. W okresie zimowym trudno było nagrzać wyiębione mury pałacu źle wyremontowanymi piecami. Gdy temperatura w salach lekcyjnych spadała poniżej zera ogłaszano przerwy w nauce. Były one w okresach zimowych nader częste.

Brak było pomocy naukowych i przyborów szkolnych. Cztery rzeźby rycerzy rzymskich zdobiące główną klatkę schodową pałacu oraz ozdobne kraty kominkowe zostały wymienione lub mówiąc po prostu „przehandlowane” przez kierownika szkoły na instrumenty muzyczne (mandoliny) z Muzeum Regionalnym w Szczecinku². Gromadzka Rada Narodowa w Czaplinku nie interesowała się potrzebami szkoły, dlatego środki fi-

2 artefakty możemy oglądać w stałej ekspozycji

nansowe przeznaczane na jej remonty były nader skromne. W 1951 r. środków tych starczyło zaledwie na przestawienie dwóch pieców kaflowych. W kolejnych latach remonty szkoły ograniczały się do odświeżania klas lekcyjnych i oszkleniu korpusu głównego pałacu. Natomiast w skrzydłach pałacowych nadal brakowało szyb i okien.



Miejscowa szkoła podstawowa

W dniu 2 lutego 1953 r. w budynku szkoły³ 24 gospodarzy podpisało akt założycielski Spółdzielni Produkcyjnej „Kłos”. Spółdzielnia wówczas objęła we władanie wszystkie budynki gospodarcze dawnego zespołu pałacowo-folwarcznego. Rok później powstała w Siemczynie dla okolicznych wsi Gromadzka Rada Narodowa. Niestety i ona nie interesowała się sprawami szkoły i stanem budynku, w którym uczyły się gromadzkie dzieci. Z tego powodu zaostrzał się konflikt pomiędzy kierownikiem szkoły a przewodniczącym GRN-u. Konflikt ten zakończył się dopiero po latach, kiedy opisano go na łamach „Głosu Koszalińskiego”, a sprawą zainteresowały się wyższe władze. Załagodziły one napiętą sytuację i udzieliły obu stronom wskazówek, jak mają dalej ze sobą współpracować w celu unikania konfliktów.

Znaczący dla szkoły i pałacu był rok 1958. Po czterech latach starań szkoła przystąpiła do uruchomienia centralnego ogrzewania. Takie ogrzewanie pałac miał już przed wojną, ale zostało ono częściowo roszabrowane i trzeba było je na nowo skompletować. W październiku 1958 r. mieszkańcy Siemczyna po zapoznaniu się z trudnościami finansowymi szkoły powołali



Egzamin końcowy w jednej z klas

„Komitet Odbudowy Szkoły” i zadeklarowali jednorazowe opodatkowanie się na rzecz szkoły po 100 zł od rodziny. Pomogło to w koniecznych remontach szkoły. W ramach remontu planowano uruchomienie wiejskiej łaźni. Po ponad czterech miesiącach prac remontowych, w dniu 16 stycznia 1959 r. uruchomiono centralne ogrzewanie. Można było wówczas zwiększyć liczbę sal lekcyjnych i zorganizować pracownię fizyczno-chemiczną, szatnię, salę gimnastyczną i bibliotekę szkolną. Co prawda nie zdążono zatynkować dziur, ani pomalować sal lekcyjnych, ale było już w nich ciepło i można było rozpocząć w nich zajęcia.

3 w pałacu

Marzec 1960 roku był dla szkoły datą przełomową. „Pałac-szkoła” na mocy uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie został przekazany pod opiekę Wojewódzkiego Zjednoczenia Handlowców z Bydgoszczy, a dokładniej dla Miejskiego Handlu Detalicznego Artykułami Spożywczymi w Bydgoszczy. Nowy właściciel zobowiązał się do wykonania kapitalnego remontu całego obiektu. W zamian, w okresach wakacyjnych miały być organizowane w budynku pałacu turnusy kolonijne dla dzieci pracowników przedsiębiorstwa. Każdy turnus miał liczyć po ok. 250 dzieci. Jeszcze przed rozpoczęciem kapitalnego remontu, w dniu 16 marca 1960 r. pałac wpisano do rejestru zabytków⁴.

W maju 1960 r. rozpoczęto kapitalny remont całego budynku tworząc jednocześnie w dawnej kuchni pałacu zaplecze gastronomiczne. Podczas remontu nauka była bardzo utrudniona. Dzieci często uczyły się na gruzach i zmieniały pomieszczenia. W całym pałacu zniknęły puste otwory drzwiowe i okienne, a budynek nabrał nowego blasku. Na zakończenie roku szkolnego dyrekcja MHD ufundowała uczniom upominki. Zakończenie remontu „Pałacu-Szkoły” wydatnie przyczyniło się do podniesienia morale grona nauczycielskiego i uczniów. Z dniem 1 lipca 1960 r. po raz pierwszy rozpoczęły się kolonie letnie, a szkolne ławki zastąpiły żelazne łóżka kolonijne. W lipcu tego roku na koloniach letnich gościło w pałacu 250 dziewcząt, a w sierpniu 250 chłopców. Na czas wakacji meble szkolne były magazynowane w pałacowych piwnicach. Jednak do prac związanych z przenoszeniem mebli Gromadzka Rada Narodowa Siemczyno nie przydzielała pomocy. Prace te wykonywał kierownik szkoły z woźną i uczniami. Sami wynosili z piwnic ławki i sprzęty, co często opóźniało rozpoczęcie zajęć w nowym roku szkolnym.



Szkoła po kapitalnym remoncie

4 na podstawie dokumentacji konserwatorskiej wykonanej w roku 1959, pozycja 249.

Do końca roku szkolnego 1960/61 pałac całkowicie wyczyszczono i dokończono remonty. Jedynym problemem, z którym teraz borykała się szkoła były braki w umeblowaniu sal lekcyjnych.

Konserwator zabytków stwierdził niewłaściwie przeprowadzony remont kapitalny. Wówczas uległo zniszczeniu wiele cennych elementów świadczących o dawnej świetności i wyjątkowego piękna pałacu.



Ocalałe XVIII -wieczne zabytkowe kominki Z lewej widoczne nad kominkiem ścienne malowidło (stan z lat 50-tych)

Pozbijano sztukaterie na sufitach, pobielono wapnem sufitowe i ścienne malowidła, rozebrano część zabytkowych kominków i pieców kaflowych. Niejasne jest czemu, mimo, że pałac został wpisany do rejestru zabytków jeszcze przed remontem, nie został objęty ochroną konserwatorską podczas przeprowadzanego remontu pozwalając tym samym na samowolę budowlaną. Bryła pałacu w wyniku remontu nie została zmieniona, a jedynie zadaszono i osłonięto taras od strony ogrodu tworząc dla dzieci kolonijnych jadalnię. W 1962 roku szkoła wzbogaciła się o pomoce naukowe do fizyki, chemii, biologii i prac ręcznych. Pozwoliło to uruchomić dodatkowe klasy tj. klasopracownię biologiczną, fizyczno-chemiczną i pracownię prac ręcznych dla chłopców. Powstały również pozalekcyjne kółka zainteresowań takie jak mandolinistów, krawieckie, techniczne i teatralne.

Kapitalny remont ustrzegł pałac przed degradacją. W kolejnych latach występowała konieczność co najwyżej wykonywania drobnych remontów i prac odświeżających klasy. W 1967 r. wymieniono w całości tynki sufitowe w niektórych klasach, bibliotece, w korytarzu i pokoju nauczycielskim. W tym czasie ogrodzono pałac wraz z parkiem, przed pałacem założono klomby kwiatowe i dbano o park. W powiatowym konkursie na najczystsza i najładniejszą szkołę „pałac-szkoła” zajęła II

Pałac- szkoła uproszczony rzut I piętra i przeznaczenie pomieszczeń

Pomieszczenia kolonijne						Pomieszczenia kolonijne
Pomieszczenia kolonijne	Biologia	Biblioteka	Kancelaria	Pokój nauczycielski	Klasa geograficzno-histeryczna Matematyka	Pomieszczenia kolonijne
Pomieszczenia kolonijne		Korytarz			J. rosyjski	Pomieszczenia kolonijne
Pomieszczenia kolonijne	Język polski Wychowanie obywatelskie	Korytarz			Klasa Fizyczno-chemiczna	Pomieszczenia kolonijne

Pałac- szkoła uproszczony rzut parteru i przeznaczenie pomieszczeń

Pomieszczenia kolonijne						Pomieszczenia kolonijne
Pomieszczenia kolonijne	Pracownia zajęć praktyczno-technicznych później "zerówka"	Sala gimnastyczna			Pomieszczenia kolonijne	Pomieszczenia kolonijne
Pomieszczenia kolonijne	Klasy I-III Muzyka		Korytarz		Klasy I-III Plastyka	Pomieszczenia kolonijne
		Korytarz Szatnia				

miejsce w 1970 r. Dwa lata później wymieniono w części klas okna i podłogi. Reasumując, budynek pałacu przez lata 60-te i 70-te utrzymywany był w należyтым stanie.

W 1976 roku na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie wykonano pierwsze obszerne opracowanie naukowo-histeryczne. Pod okiem fachowców dogłębnie został zbadany obiekt. Ale nie tylko. Opracowano też historię Siemczyna, a w tym historię rodu von der Goltz, którego członkowie byli założycielami wsi i budowniczymi istniejącego pałacu. Przy tej okazji wyknięto błędy popełnione podczas przeprowadzanego remontu pałacu oraz przedstawiono wytyczne konserwatorskie w celu przywrócenia pierwotnego stanu wystroju wnętrz.

W kolejnym okresie nastąpił regres w dbałości o pałac. W roku 1985 w czasie ferii zimowych w jednym z pomieszczeń na piętrze oberwał



Wieloletnia nauczycielka Michalina Szyszlak podczas lekcji w jednej z klas

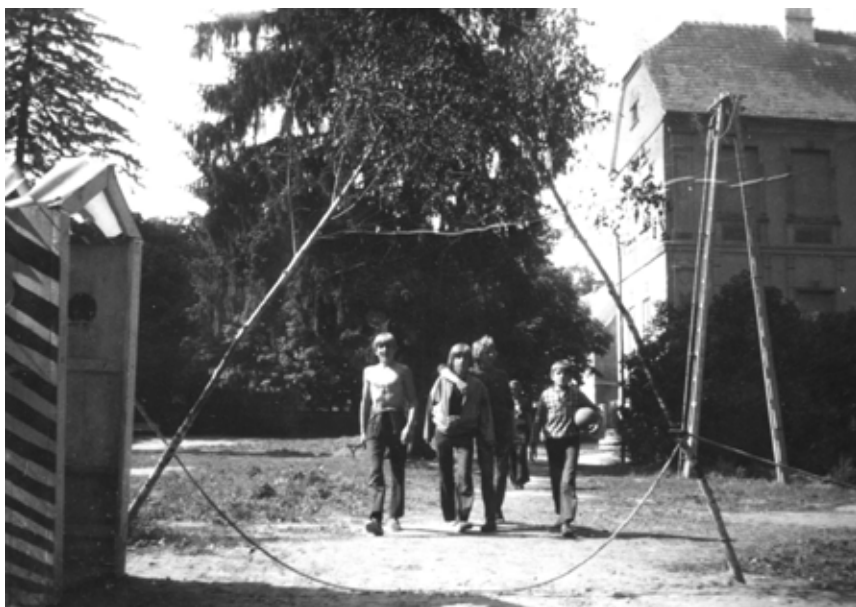
się ceglany gzyms i zawalił cały drewniany strop. Katastrofa budowlana przesądziła o losach pałacu. Po tym zdarzeniu Inspektorat Oświaty nie zastanawiając się zamknął ostatecznie szkołę. Powodem była dbałość o bezpieczeństwo dzieci. Dzieci przeniesiono do pobliskich szkół w Pławnie, Rzepowie i Czaplinku, a mienie szkoły rozparcelowano. Tak zakończył się rozdział w historii siemczyńskiego pałacu, który po 35 latach urzędowania szkoły znów został bez gospodarza.

Wraz ze zmianami ustrojowymi MHD Bydgoszcz rozpadła się, a nieruchomości tj. pałac i park przejął samorząd gminny. Brak środków finansowych na utrzymanie i zagospodarowanie pałacu był powodem decyzji o jego sprzedaży. W tym celu dokonano geodezyjnego podziału parku i pałacu. Nowymi właścicielami pałacu stali się państwo Jaśniewscy i Łuczakowie po 1/2 części.

Pojawiła się isierka nadziei, że obiekt odzyska dawny blask. Wśród mieszkańców Siemczyna chodziły słuchy o powstaniu tu domu spokojnej starości. Była to szansa na ratowanie mocno podupadłego już pałacu. Niestety, skończyło się tylko na zamiarach. Nie bacząc na ten zakaz właściciele zaczęli intensywnie szukać nowego nabywcy, z zamiarem korzystnej sprzedaży. Kontrola z Nadzoru Budowlanego Urzędu Rejonowego ze Szczecinka jak i Państwowej Służby Ochrony Zabytków z Koszalina jedomyślnie wydała opinie, że właściciele nie interesują się obiektem i nie zrobiono zupełnie nic, by zabezpieczyć pałac przed dalszym niszczeniem. Wówczas zaczęły się zaległości podatkowe i zaległości w spłacie rat za zakupioną nieruchomość. Nie pomogły ponaglenia i wezwania do zapłaty⁵.

Czesław Andziak w 1996 r. zakupił 1/4 część pałacu, działając w dobrej wierze. Nie wiedział jednak, jak niestabilny jest stan własności

5 W 1995 r. 1/4 części pałacu została obciążona hipoteką w kwocie 270 tys. nowych zł przez jednego ze współwłaścicieli bez wiedzy i zgody pozostałych.



Lata siedemdziesiąte. Młodzież z Bydgoszczy podczas letnich kolonii w siemczyńskim pałacu

obiekty, a także nie zdawał sobie sprawy z o obciążenia hipotecznego. Zdzisław i Bogdan Andziakowie w roku 1997 wykupili 1/4 część pałacu na licytacji komorniczej i przekonali małżeństwo Łuczaków do sprzedaży ich udziałów. Uporządkowanie stanu prawnego oraz ujednolicenie własności pałacu było czasochłonne i kosztowne, ale było to konieczne do ratowania mocno zaniedbanego obiektu. Następnie trzeba było użyć wytyczne konserwatorskie, według których należało przeprowadzić dalsze prace zabezpieczające. Tak więc do roku 2000 wykonano następujące prace, według następującej kolejności:

- szczegółowa inwentaryzacja i dokumentacja zdjęciowa pałacu, wraz z rysunkami elewacji
- badania architektoniczne,
- opinia o stanie technicznym obiektu,
- ekspertyza gleby wokół pałacu oraz ekspertyza wód,
- odkrywki wewnątrz pałacu na obecność zagrzybień i wilgoci,
- niezbędne prace konserwatorskie na terenie pałacu, zabezpieczające przed grzybem i wilgocią,
- uporządkowanie dziedzińca pałacowego m.in. poprzez wywiezienie zalegającego tam gruzu, żużlu i ziemi,
- naprawa kanalizacji deszczowej
- zabezpieczenie dachu i likwidacja miejsc w których przeciekał,
- uporządkowanie wszystkich pomieszczeń w pałacu, usunięcie PCV i linoleum przez co zlikwidowano zagrzybienie podłóg,
- uzupełnienie ubytków w ścianach piwnic,
- oszklenie całego obiektu.

Po wykonaniu tych prac Wojewódzki Konserwator Zabytków wydał pozytywną opinię na temat ich prawidłowości. W 2002 r. bracia Andziakowie nabyli od upadającej Spółdzielni „Agrofarm” (wcześniej „Kłos”) wszystkie budynki gospodarcze wchodzące wcześniej w skład Zespołu Pałacowo-Folwarcznego. Tylko park musiał czekać jeszcze 9 lat na przyłączenie go do wspólnego majątku.

W roku 2004 pałac został udostępniony zwiedzającym, naturalnie po uprzedniej adaptacji. W tym samym roku zostało powołane Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie. Odbyła się też inauguracja I Henrykowskich Dni w Siemczynie, jako imprezy plenerowej propagującej dzieje wsi. Swoją nazwą Henrykowskie Dni w Siemczynie nawiązują do dawnej nazwy miejscowości i jej założyciela. Po 19 latach pałac znów ożył. Puste i szare pomieszczenia na nowo wypełniły się gwarem i marzeniami. Każdy może podziwiać jego architekturę i poznawać historię. Z okazji I Henrykowskich Dni w Siemczynie przez 6 tygodni odbywała się inscenizowana opowieść o dziejach pałacu i jego właścicielach.

Przedstawienie prezentowane było przez grupę młodzieży ze Szczecina, Czaplinka, Złocienka i Siemczyna. Z roku na rok Henrykowskie Dni w Siemczynie odbywają się z coraz większym rozmachem i dostarczają nam niezapomnianych wrażeń.

Od momentu zakupu pałacu przez braci Andziak trwają przygotowania do rewitalizacji obiektu i przywrócenia mu dawnej świetności. Już ponad 10 lat trwają prace związane z opracowywaniem i kompletowaniem dokumentacji niezbędnej do rozpoczęcia prac remontowych. Wymaga to niemałych nakładów finansowych i przeciąga się w czasie, ale takie są procedury i wymogi WKZ. Opracowana koncepcja remontu pałacu została pozytywnie oceniona przez WKZ. W koncepcji tej najstarsza część pałacu nie może mieć charakteru komercyjnego. Dlatego na wzór skrzydła południowego powstanie nowe skrzydło północne, hotelowe mające charakter komercyjny i gwarantujące rentowność dla całego obiektu. Wstępny koszt renowacji części zabytkowej pałacu sięga kwoty powyżej 20 mln złotych. Właściciele po opracowaniu dokumentacji i uzyskaniu pozwolenia na budowę będą się starać o dofinansowanie z funduszy unijnych. Wszystko jest na dobrej drodze, aby do końca 2013 roku uzyskać pozwolenie budowlane na remont pałacu. To tylko kwestia czasu, jak ruszą prace remontowe, na co czekam z niecierpliwością.

Kamil Poleć (ur. 1984), technik ekonomista. Pracuje w firmie produkującej instalacje elektryczne do specjalistycznych maszyn i urządzeń. Mieszkaniec Siemczyna. Od najmłodszych lat pasjonuje się historią Siemczyna (Heinrichsdorf) i gromadzi materiały związane z historią miejscowości i jej mieszkańców. W 2011 r. nagrodzony przez Stowarzyszenie Henrykowskie HENRYKIEM HONOROWYM za wspieranie propagowania siemczyńskich dziejów.

Stroje to moja pasja. One pochłaniają mnie bez reszty...

Z Magdaleną Bekier, stylistką, wizażystką i właścicielką pracowni krawieckiej rekonstrukcji strojów historycznych rozmawia Marian P. Romaniuk



Marian P. Romaniuk: *Naszą rozmowę zaczniemy od początków Pani zainteresowań tak szczególną dziedziną sztuki użytkowej, jaką jest studium ubioru. Skąd takie właśnie zainteresowania?*

Magdalena Begier: Z domu rodzinnego wyniosłam nie tylko miłość i szacunek do ludzi i ich pracy, ale również świadomość, jak ważna w życiu jest pasja. Niezależnie od tego, co się robi, powinno to sprawiać radość i dawać uczucie spełnienia. Mam niesamowite szczęście być córką mojego Tatusia.

Red.: *Niezwykle rzadko słyszy się takie piękne słowa o rodzicach...*

MB: Dla mnie mój Tata jest najcudowniejszy na świecie. Dał mi niezmiernie pokłady miłości. Nauczył ciężkiej pracy, szacunku do ludzi i wiary w Boga. A to więcej niż cokolwiek. To on otworzył mi drzwi do historii. Od kiedy pamiętam, zawsze razem oglądaliśmy filmy historyczne. Tatus tłumaczył mi i opowiadał o wydarzeniach, ja wpatrywałam się w przepiękne stroje, jakże inne od tych naszych szarych, codziennych. Zawsze interesowały mnie stroje z XVIII wieku. Filmy i książki o tamtych czasach były moją odskocznią od codzienności. Dużo rysowałam i pisałam wiersze przenosząc się w czasie. Lata mijały, życie toczyło się dalej. Krawiectwo stało się moją pasją. Otrzymałam prawdziwy dar, który postanowiłam rozwijać. Nigdy nie uczyłam się szycia, jedynie metodą prób i błędów zgłębiałam jego tajniki. Za jakiś czas postanowiłam otworzyć własną pracownię krawiecką. I tak to się zaczęło...

Jedni powiedzieliby: to zbieg okoliczności, przypadek. Według mnie to było przeznaczenie. Pewne małżeństwo lekarzy, których znałam od dawna, okazało się być zapalonymi rekonstruktorami wojny siedmioletniej. Moja ówczesna pracownia mieściła się vis-à-vis ich gabinetu. Kiedy pan Tomasz odwiedzał mnie z małą robótką, i zaczynał swe opowieści o przedziwnych miejscach, wydarzeniach i niezwykłych ludziach, byłam jak zaczarowana, urzeczona magią tamtych czasów. Potrafiłam zatrzymać się w codziennym biegu dnia, by chłonąć każde cenne słowo. I przyszedł taki dzień, niby zwyczajny, który otworzył przede mną nowe horyzonty. Zostałam zaproszona do wzięcia udziału w evencie historycznym – rekonstrukcji wojny siedmioletniej. Zdecydowałam się bez wahania. W ciągu dwóch tygodni miałam zrekonstruować stroje potrzebne do życia w obozie wojsk pruskich.

Zaczęły się poszukiwania materiałów źródłowych, godziny spędzone w bibliotece, przed komputerem. Czas uciekał, a wiele było do zrobienia. W dzień prowadziłam pracownię krawiecką, nocami szyłam rekonstruowane stroje. Udało się. W dniu wyjazdu kończyłam przyszywanie guzików. Pierwszy wyjazd, pierwsza bitwa i pierwsze życie obozowe. Czas niezwykle, magiczny. Przepadłam. Od tej pory nie wyobrażałam sobie życia bez „wojen”.

Red.: *Co było potem?*

MB: Po powrocie do codzienności, każdego dnia szukałam materiałów, robiłam notatki, zbierałam cenne informacje. Pierwsza wiejska suknia. Patrząc dzisiaj z perspektywy czasu, była nieudolna, niedopracowana w szczegółach, a jednak dla mnie niezwykle wartościowa. Lata mijały, mnóstwo wyjazdów w coraz to piękniejsze miejsca, Europa stała się otworem. Każdy wyjazd rodził nowe inspiracje i potrzeby. Byłam głodna wszystkiego, sukien prostych, lnianych, dworskich, gorsetów, panierów, pantofelków, wstążek, peruk czy kapeluszy.

Red.: *Najpierw była warszawska szkoła wizażu...*

MB: Twarz fascynowała mnie od zawsze. Makijaż jest sztuką. Na twarzy można wymalować wszystko. Stąd ta szkoła. Tam nauczyłam się, że najtrudniej zrobić profesjonalny makijaż, którego tak naprawdę nie widać. Szkoła wizażu to czas intensywnej nauki na granicy sztuki, masażu, medycyny kosmetycznej.

Red.: *Co pozostało z tamtych lat?*

MB: Dzisiaj poza wspnianymi wspomnieniami posiadam wiedzę i umiejętności. Potrafię wykonać nie tylko makijaż codzienny, ślubny czy okolicznościowy, ale potrafię twarz ucharakteryzować i to daje mi największą radość. Dziś swoją wiedzę i umiejętności wykorzystuję w rekonstrukcji. Kiedy wkładając suknię z XVIII wieku cofam się o 250 lat, moja twarz też musi wyglądać jak z epoki. Diabeł tkwi w szczegółach, więc staram się dbać o każdy detal, a twarz jest bardzo ważna.

Red.: *Stroje, które możemy podziwiać podczas wielu spotkań, Pani sama projektuje i szyje. To wielka frajda, ale i odpowiedzialność za wierne oddanie tamtej, osiemnastowiecznej rzeczywistości...*

MB: To nie do końca tak. Stroje to moja pasja. One pochłaniają mnie bez reszty. Czas tworzenia jest bardzo długi, nie działam po omacku. Każdy strój jest świadomym wyborem, przemyślanym i przestudiowanym. Tu nie ma miejsca na domysły, czy przypadek. W osiemnastym wieku, każdy detal, począwszy od koloru, tkaniny, najdrobniejszego drobiazgu, miał swoje znaczenie.

Red.: *Rozumiem, że są określone czynności przy szyciu tak szczególnych ubiorów...*

MB: Tak! Etap pierwszy to decyzja co szyję. Kiedy jest to strój szyty na zamówienie, jest to decyzja bardzo szybka, pod warunkiem, że zama-

wiający wie, czego chce. Czasem ten etap trwa dłużej. Taki strój musi spełniać oczekiwania właściciela, ale i musi oddawać jego charakter, być zgodna z tym, jakie życie prowadzi dana osoba w historycznym czasie.

Drugi etap to dobór właściwego materiału. W dzisiejszych czasach nie jest prostą sztuką znaleźć tkaninę, która odpowiadałaby składem, fakturą, deseniem tkaninie z tamtej epoki. Na szczęście żyjemy w dobie internetu i możemy robić zakupy na całym świecie, nie wychodząc z domu.

Red.: *Wszystko zapewne zależy od ceny...*

MB: Tak! Istnieje tylko bariera finansowa. Kiedy budżet mam nieograniczony, wtedy mogę pozwolić sobie na zamówienie partii materiału utkanej ręcznie na krosnach. W większości przypadków jednak ograniczam się do zakupu tkaniny w specjalnych sklepach z materiałami historycznymi.

Red.: *To bardzo interesujące...*

MB: Kiedy już mam wybrany model i zakupioną tkaninę, a w głowie poukładany plan działania, przystępuję do krojenia i szycia. Całe wykończenie wykonuję ręcznie. Nie wyobrażam sobie przestębnowania stroju z epoki. Spędzam całe miesiące na naszywaniu gipiury, koronek, wstążek czy innych dekoracji. Tak np. w roku ubiegłym wykonywałam niesamowite zamówienie zrekonstruowania stroju z obrazu Jean-Étienne Liotarda Schokoladen Maedchen (1744). To było wyzwanie i odpowiedzialność. To co możemy zobaczyć na obrazie to jedno. Wierne odtworzenie każdego detalu to nie lada sztuka. Dla mnie bardzo ważne jest również to, czego nie można zobaczyć patrząc na obraz. Jednym słowem bielizna. Wiele godzin, dni i miesięcy studium tematu, pozwoliło mi na dogłębne poznanie kroju, szycia i zasad mody panującej w wieku XVIII. Każdy strój to nowe wyzwanie, nowa fascynująca przygoda.

Red.: *Jak zaczęła się Pani przygoda z Siemczynem, tym magicznym miejscem, które przyciąga z roku na rok coraz więcej turystów i miłośników historii?*

MB: Do Siemczyna zawitałam dzięki Pawłowi Pawłowskiemu, Dyrektorowi Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu. Rok wcześniej zostałam poproszona o uszycie mundurów z okresu wojny siedmioletniej na wystawę muzealną. Dyrektor jest człowiekiem niezwykle kreatywnym. Wspólnie zrealizowaliśmy ciekawy projekt. Był to pokaz strojów osiemnastowiecznych na muzealnych schodach.

Red.: *Jaki ma to związek z pałacem w Siemczynie?*

MB: Pewnego zimowego dnia dyrektor zadzwonił do mnie rozentuzjasmowany, opowiadając o precudownym miejscu, które tego dnia odwiedził. Nietrudno się domyśleć, że oczywiście chodziło o pałac w Siemczynie. Dzwoniąc do mnie już oczyma wyobraźni widział, jak pałac nabiera dawnej świetności dzięki ludziom takim jak ja, dla których rekonstrukcja to nie tylko hobby, ale i życie...

Red.: *Co było potem?*

MB: To była miłość od pierwszego wejrzenia. Z drogi skręciliśmy w stronę pałacu. Serce mi zamarło. Ujrzałam przepiękny pałacowy budynek,

podświetlony w mroku zimowego zmierzchu. Zatrzymałam samochód i napajałam się widokiem i czarem tego miejsca. Przekroczyłam bramę, wiedząc, że to już tylko droga w jedną stronę. Nie ma odwrotu, już nic nie będzie takie jak było. To miejsce urzeka swoją historią; swoją prawdziwością.

Red.: *Jednak pałac w Siemczynie to nie tylko precyzyjny budynek i jego historia, to przede wszystkim ludzie, którzy walczą o jego przetrwanie.*

MB: Tak właśnie! Ciepło i rodzinna gościnność, z jaką się tu spotkałam u państwa Andziaków, zaskarbiło sobie moje serce... Już na pierwszym spotkaniu z właścicielami zamku dowiedziałam się o Dniach Henrykowskich. Zostałam poproszona do wzięcia w nich udziału. I tak zaczęła się historia pewnej znajomości...

Oczywiście zaangażowałam się całą sobą w to przedsięwzięcie. Powysyłałam zaproszenia do grup rekonstruktorskich na Dolnym Śląsku i do Niemiec. Zostały przyjęte i potwierdzone. Do Siemczyna zjechałi rekonstruktorzy z europejskiej grupy Der Dreizpitz. Przed pałacem i w parku pojawili się żołnierze i kobiety w strojach z epoki. Osiemnastowieczne życie powróciło do miejsca wartego każdej kropli potu, każdego wysiłku, by przywrócić mu świetność.

Red.: *Spotkania w Siemczynie to nie tylko pokazy strojów, ale także wspaniałe widowiska historyczno-przygodowe, z udziałem statystów i zawodowych aktorów...*

MB: Rekonstrukcja historyczna dla mnie to nie tylko hobby. To moja pasja i moje życie. Należę do grupy Der Dreizpitz, która zrzesza w sobie nie tylko regimenty z Niemiec, Polski, Czech, Włoch, Francji, Holandii, czy Norwegii, ale również grupy rekonstrukcyjne cywilne i rekonstruktorów. Moja wielka przygoda z wiekiem osiemnastym nie ogranicza się do bycia markietanką, mieszczką, czy damą dworu. Jestem również żołnierzem. Życie obozowe, bitwy, przemarsze, musztra...

Do Siemczyna w roku ubiegłym przyjechały regimenty z Niemiec i z Polski.

Zbudowaliśmy w parku pałacowym obóz. Pokazaliśmy małą, acz bardzo interesującą potyczkę. Budując obóz, rozstawiając lniane namioty, przebijając się w mundury czy sukienki, cofamy się w czasie o ponad 250 lat. Staramy się żyć tak samo, jak w tamtej epoce: bez prądu, telefonów, komputerów, często też bez bieżącej wody. Nie gramy swoich ról, nie jesteśmy aktorami, zawsze jesteśmy sobą, bo rekonstrukcja to nasze życie. Na co dzień każdy z nas ma swoją pracę zawodową, różne życiowe obowiązki. Jadąc na „wojnę” wszystko zostawiamy, tam mamy drugi świat, równoległy, pozwalający oderwać się od codzienności.

Red.: *Korzystacie zapewne z dokładnych opisów historycznych...*

MB: Większość scenariuszy bitew napisała historia. Odtwarzamy więc ich przebieg na polach bitewnych w całej Europie. Na dzień dzisiejszy nie mamy danych historycznych, by na ziemiach siemczyńskich toczyły się bitwy wojny siedmioletniej. Jednak miejsce jest tak wyjątkowe, że zasługuje na szczególne zainteresowanie. Stworzyliśmy więc

scenariusz własnej bitwy, by przybliżyć ludziom realia tamtej wojny, trud walki, zapach wystrzeliwanego prochu, huk armat.

Red.: *Widowiska artystyczne z Pani udziałem z pewnością obfitowały w ciekawe sytuacje, które z pewnością Pani pamięta i chciałaby się Pani podzielić z czytelnikami naszych Zeszytów...*

MB: Trudno mi mówić o bitwach czy życiu obozowym jako o widowiskach. Podchodzę do rekonstrukcji bardzo emocjonalnie, to moje życie, to czas na naładowanie akumulatorów wewnętrznych, zresetowanie się i całkowite wyłączenie świata współczesnego. Miałam to szczęście, że mogłam od razu poznać smak takiego życia od wewnątrz, jako współuczestnik, a nie jako obserwator. I tak naprawdę każdy wyjazd jest inny, każdy jest wyjątkowy i każdy pozostawia w pamięci ślad. Bardzo ważnym eventem był czas spędzony w Minden w Niemczech, gdzie przez 5 dni żyliśmy w zamkniętym forcie, bez dostępu do cywilizacji. Do fortu na obchody 250. rocznicy bitwy pod Minden zjechało niemalże 500 rekonstruktorów z całej Europy.

Red.: *To niesamowite... Podobne inscenizacje miałem okazję podziwiać na warszawskim Bródnie, ale nie na tak ogromną skalę...*

MB: Przez niespełna tydzień wiedliśmy osiemnastowieczne życie obozowe. Mężczyźni-żołnierze od rana mieli musztry, ćwiczenia, wymarsze. Kobiety pozostające w obozie gotowały stawę, zajmowały się dziećmi, chodziły na maliny, jeżyny i grzyby. Wiezorami siadaliśmy przy ognisku z rekonstruktorami z innych krajów, by snuć opowieści dawnych dziejów, śpiewać, poznawać się. Kiedy przyszedł dzień wyjazdu, był to bardzo smutny moment pożegnań i łez. Było mi bardzo ciężko wrócić do realiów codzienności.

Pamiętam też jedną z przegranych bitew pod Kunowicami, gdzie jako jedyna ocalałam z natarcia wojsk nieprzyjaciela. Kiedy się odwróciłam, cały mój regiment leżał „martwy” na polu bitwy, a między ich ciałami przejeżdżali konni. Niespodziewany widok ogarnął mnie przerażeniem i smutkiem, z oczu popłynęły mi łzy. I choć wiem, że to tylko hobby i tylko rekonstrukcja, to emocje są zawsze. Czasem jest to wielka radość zwycięstwa, czasem gorycz przegranej, a czasem ogromny smutek...

Niesamowitym przeżyciem są nocne bitwy, kiedy dookoła panuje mrok. Jedyne oświetleniem jest księżyc, gwiazdy i płonące zabudowania. Huk wystrzałów, zapach prochu, krzyk rozkazów, atak wroga i na wroga. Bitwa pełna emocji, wrażeń, determinacji.

Jednak wyjazdy rekonstrukcyjne to nie tylko odtwarzanie historii i przeżywanie jej na nowo. To również wiele chwil radości i szczer-



go śmiechu. Poznawanie nowych ludzi i zawiązywanie się znajomości, przyjaźni, miłości... Jestem tego żywym dowodem.

Red.: *I tu zaczyna się historia jednej miłości....*

MB: On podoficer 25 regimentu piechoty stacjonującego w Erfurcie. Ona jak to kobieta zmienną jest. Raz jest markietanką, raz damą dworu, raz mieszczką, czy chłopką. Innym razem wkłada mundur felczera i wyrusza wraz z żołnierzami na pole bitwy. Widują się przez 5 lat na prawie każdym evencie, wymieniają spojrzenia, przelotne pozdrowienia w obcym dla siebie języku. Czas mija, spojrzenia stają się wpatrywaniem, pozdrowienia-dłuższą rozmową. Wciąż jednak zachowują dystans. On dla niej jest podoficerem w pięknym mundurze z dreizpitzem obszytym złotą taśmą. Dla niej kimś nieosiągalnym, kimś z wyższych sfer. Dla niego ona jest damą, jakby nie dostrzegał, że czasami nosi suknie wiejskiej dziewczki.

Czuje się zakłopotany w jej towarzystwie, zbyt mało interesujący. Tak naprawdę, wystarczyła jedna bitwa, na polach Börnecke, aby ich obawy przed wzajemnym poznaniem się zniknęły. Po powrocie do codziennego życia ich rozmowy nabierały intensywnych barw. Mimo, że dzieliła ich odległość, granica państw, bariera językowa, ich uczucie przerodziło się w piękną miłość. Na palcach pojawiły się obrączki zaręczynowe...

Chciałoby się rzec: piękny koniec historii. Lecz nie, to dopiero początek, a jak potoczy się ich życie czas pokaże...

Dziękuję Pani za bardzo interesującą rozmowę.

Notował: Marian P. Romaniuk

Red. Marian Piotr ROMANIUK (ur. 1951-), publicysta, wydawca i autor ponad 35 książek z zakresu najnowszej historii Polski, w tym: czterotomowej serii *Życie, twórczość i posługa Prymasa Tysiąclecia* (Warszawa 1997-2004); biografii pt. *Prymas Wyszyński* (Gniezno 2001); współautor opracowania ośmiu tomików wyboru myśli i aforyzmów kardynała Wyszyńskiego *Czas to miłość* (Gniezno 2001); red. naczelny pracy zbiorowej *W trosce o trzeźwość Narodu; Przewodnika bibliograficznego Prymasa Tysiąclecia* (2006), antologii *Jan Paweł II w trosce o trzeźwość człowieka* (Warszawa 2008); o św. Zygmuncie Szczęsnym Felińskim *Pierwszy święty pasterz Warszawy* (Warszawa 2009); *Prymas Tysiąclecia w Polaków pamięci 1981-2011* (Warszawa 2011); *Pożegnanie. W hołdzie ofiarom tragedii pod Smoleńskiem* (Kraków 2012).

Sekretarz generalny Archikonfraterni Literackiej; członek Akademickiego Stowarzyszenia Fides et Ratio i Społecznego Komitetu Opieki nad Starymi Powązkami. W l. 2000-2001 członek Komitetu Organizacyjnego Obchodów Roku Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Nagrodzony m. in. w 1998 r. medalem z okazji 200-lecia Archidiecezji Warszawskiej przyznany przez kard. Józefa Glempa. W roku 2011 otrzymał z rąk kard. Kazimierza Nycza medal Zasłużony dla Archidiecezji Warszawskiej. W roku 2008 otrzymał nagrodę jubileuszową ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za całokształt twórczości pisarskiej.

Dr Stanisław Tuzinek

Stan postawy ciała dzieci miasta i gminy Czaplinek



Wprowadzenie

Destrukcyjne działanie hipokinezji i brak troski o prawidłową postawę powodują poważny problem dla naszego społeczeństwa, a szczególnie dla dzieci i młodzieży. Konsekwencją jest coraz wcześniejszy początek niektórych zaburzeń postawy ciała. W tej sytuacji na organizatorach życia dziecka spoczywa obowiązek realizowania programu profilaktyki i korekcji wad postawy ciała. Profilaktyka powinna się koncentrować na wyrównaniu niedoboru ruchu u dziecka, zabezpieczeniu odpowiednich warunków higieniczno- zdrowotnych w rodzinie i w szkole. Natomiast zadaniem korekcji jest likwidacja wady lub zahamowanie jej progresji. Wymaga to specjalistycznego postępowania lekarza, nauczyciela gimnastyki kompensacyjno-korekcyjnej przy aktywnym współudziale rodziców.

Prawidłowa postawa ciała jest warunkiem pomyślności organizmu, jest zewnętrznym wyrazem jego stanu. Czym charakteryzuje się ta postawa i co najczęściej wpływa na jej harmonię? Na to pytanie postaram się odpowiedzieć prezentując różne poglądy i próby jej zdefiniowania. Dla potrzeb codziennego życia człowieka ważne jest by wszystkie odcinki jego ciała znajdowały się w prawidłowym ułożeniu względem siebie. Stan postawy powinien zapewniać jej naturalną, swobodną pozycję, bez zbędnych napięć. Każda inna postawa powoduje naprężenie mięśni, co wpływa ujemnie na ich stan i nadmiernie obciąża stawy, prowadząc do zmniejszenia gibkości. Według Malinowskiego [3], postawę ciała należy traktować jako sposób „trzymania się” osobnika, uwarunkowany nawykiem ruchowym oraz podłożem morfologicznym i funkcjonalnym. Postawa ciała jest to taki układ poszczególnych odcinków ciała, jaki człowiek przyjmuje w swobodnej nie wymuszonej pozycji.

Przy prawidłowej postawie ciała mięśnie i stawy są obciążone optymalnie, natomiast przy nieprawidłowościach, różne odcinki przyjmują niewłaściwe położenie względem siebie. Na przykład jeżeli miednica jest zbyt pochylona ku przodowi, to następuje powiększenie wygięcia kręgosłupa lędźwiowego zwiększając rozciągnięcie mięśni brzucha, a napinając i skracając ich antagonistów. Te przykłady pokazują wzajemne powiązania poszczególnych elementów postawy ciała, co uwidacznia

rolę czynników wpływających na jej stan, który się zmienia wraz z rozwojem fizycznym w ciągu całego życia, a nawet w ciągu dnia. Ta zmienność postawy stanowi pewną trudność w jej zdefiniowaniu.

Przyczyny powstawania wad postawy mogą być wrodzone lub nabyte. Wady wrodzone mogą mieć charakter dziedziczny lub do ich powstania dochodzi na skutek działania różnych czynników, na przykład toksyn w życiu płodowym.

Wady wrodzone mogą dotyczyć kości, np. zaburzenie kostnienia, kręgi klinowate, dodatkowe żebra, kręgozmyk, rozszczepy kręgow, zrosty kręgow, wrodzony kręcz szyi. Dotyczyć mogą również mięśni, n. p. wrodzona atonia mięśniowa czy zanik mięśni.

Wady nabyte powstają najczęściej na skutek przebytych chorób, takich jak np. choroba Scheuermanna, gruźlica kości, krzywica, wady wzroku, mogą mieć również charakter nawykowy, spowodowany działaniem czynników morfologicznych, fizjologicznych lub środowiskowych.

Uznanie wad postawy jako zjawiska o charakterze społecznym sprawiło, że tę problematykę podjęło wielu badaczy. Ograniczenie aktywności ruchowej, które niosą przemiany naukowo-techniczne ma ogromny wpływ na rozwój układu ruchu i postawy ciała. Najczęściej dołączają się do tego inne mające negatywny wpływ na postawę czynniki jak chociażby długotrwałe siedzenie nad książką, zbyt krótki czas pobytu na świeżym powietrzu, nadmierne i niewłaściwe pożywienie, nadmiar używek.

Wiele tych czynników oddziałuje już w dzieciństwie, kiedy to tworzy się fundament zdrowia, a efektem jest zaburzenie aparatu ruchu. powszechnie uważa się, że szczególne zagrożenia dla postawy ciała dziecka występują w okresach o najszybszym tempie wzrastania, ma to miejsce w wieku 6-7 lat, kiedy to dziecko przechodzi do narzuconego systemu długiego przebywania w pozycji siedzącej oraz w okresie pokwitania, w którym następują zmiany w proporcjach ciała. [1]

Zdecydowana większość badaczy postawy ciała dużą wagę przykładają do diagnozy jej stanu. J. Wilczyński pisze, że prawidłowa i precyzyjna diagnoza stanowi podstawę postępowania terapeutycznego w wadach postawy. W badaniach obok objawów schorzenia należy poczynić starania ustalenia przyczyn wady. Choć jest to zadanie trudne to przy powodzeniu zwiększa możliwości korekcji. [7]

Właściwości postawy ciała dzieci i młodzieży

Ontogeneza to rozwój osobniczy, obejmujący przemiany morfologiczne i funkcjonalne od chwili powstania osobnika aż do jego śmierci. Proces ten charakteryzuje się pewną etapowością. Możemy wyróżnić w nim etap życia wewnątrzłonowego (prenatalny) i etap życia zewnątrzłonowego (postnatalny). W etapie prenatalnym Wolański [8] w etapie prenatalnym wyróżnia następujące okresy:

- 1) faza jaja płodowego (pierwsze dwa tygodnie)
- 2) druga faza zarodka - od 3 do 7 tygodnia
- 3) trzecia faza płodu - od 8 tygodnia do urodzenia

W etapie postnatalnym najczęściej wyróżnia się:

- 1) okres noworodkowy – do 28 dnia życia
- 2) okres niemowlęcy – do ukończenia 1 roku życia, do przyjęcia spionizowanej postawy ciała
- 3) wczesnodziecięcy – od 1-7 roku życia
 - a) okres poniemowlęcy – do końca 3 roku życia
 - b) okres przedszkolny – do ukończenia 6 roku życia
- 4) późnodziecięcy – od 7-15 roku życia
 - a) wczesnoszkolny 7-10 lat
 - b) pokwitania – 11-15 lat
- 5) młodzieńczy – od 16-20 roku życia
- 6) dorosły – do około 40 lat
- 7) okres dojrzały – do wystąpienia pierwszych objawów starzenia się organizmu
- 8) okres starości – od wystąpienia objawów starzenia do śmierci [3]

Przedmiotem zainteresowania w tym opracowaniu będzie etap postnatalny, w którym skoncentruję się na rozwoju aparatu ruchu, postawy ciała oraz rozwoju motorycznym dzieci i młodzieży. Przebieg rozwoju postawy ciała w dużym stopniu określają dziedziczone geny, niemniej budulec do tworzenia struktur zakodowanych w materiale genetycznym oraz warunki do jej formowania pochodzą ze środowiska, które w ten sposób wpływa na rozwój [1]. Kształtowanie się postawy ciała zależy od wielu czynników: morfologicznych, funkcjonalnych – zwłaszcza rozwoju sterujących funkcji układu nerwowego – środowiskowych oraz motorycznych.

Trzonem postawy ciała jest kręgosłup. W życiu płodowym kręgosłup jest równomiernie wypukły do tyłu (kifoza) i ta krzywizna w odcinku piersiowym i krzyżowym utrzymuje się u człowieka przez całe życie. W wyniku unoszenia głowy przez dziecko w trzecim miesiącu życia wykształca się lordoza szyjna, która pogłębia się jako skutek raczkowania. Podczas siadania, które rozpoczyna się około szóstego miesiąca życia, dochodzi do pogłębienia kifozy piersiowej. W końcu pierwszego roku życia, gdy dziecko zaczyna stać i chodzić, następuje wysunięcie miednicy do przodu przy równoczesnym cofnięciu klatki piersiowej do tyłu w wyniku czego powstaje lordoza lędźwiowa. Do trzeciego roku życia prawidłowa postawa dziecka charakteryzuje się mocno uwypuklonym brzuchem, krzywizny kręgosłupa, choć mają już charakterystyczny eso-

waty kształt wykazują dużą labilność. U dziecka 4-6 letniego dominuje w postawie ciała kifoza piersiowa. Dominacja ta kończy się około 8-11 roku życia i dochodzi do pogłębienia lordozy lędźwiowej, która zmniejsza się po skoku pokwitaniowym, ale u młodych kobiet zachowuje lekkie pogłębienie. [8] Po 25. roku życia krzywizny kręgosłupa się ustalają.

Na kształtowanie się krzywizn kręgosłupa duży wpływ ma praca kończyn, a zwłaszcza kończyn dolnych. Kształtowanie się kończyn dolnych jest różne w poszczególnych okresach życia. Noworodek charakteryzuje się szpotawym ustawieniem kolan oraz zgięciowym ustawieniem stawów biodrowych i kolanowych. Ta szpotawość utrzymuje się do około 3 roku życia i następnie około 4 roku życia przechodzi w fizjologiczną koślawość. Proste kończyny dolne występują u dzieci w 7 roku życia. [6]

Doniosłą rolę w lokomotoryczności człowieka odgrywa stopa. Stopa małego dziecka w poduszkowej części ma poduszczykę tłuszczową, która pełni funkcję amortyzacyjną. Wysklepienie stopy kształtuje się około 3-4 roku życia. [1]

Do zaburzenia postawy ciała może dojść na każdym etapie formowania się poszczególnych jej elementów z powodu bądź to przebytych chorób bądź niehigienicznego trybu życia. Ogromny wpływ na kształtowanie się postawy ciała człowieka ma jego motoryczność. Charakterystyczną cechą motoryczności w wieku niemowlęcym jest wzrastająca celowość ruchów. Dziecko od ruchów mimowolnych, chaotycznych przechodzi do ruchów zamierzonych, pojawiają się również zdolności do zmiany położenia ciała. Zmiany te idą w parze z rozwojem kośćca, mięśni i układu nerwowego. Okres ten zamyka się przyjęciem pozycji pionowej.

W okresie ponimowlęcym ruchy stają się celowe, obserwujemy u dziecka dużą ruchliwość. W wieku przedszkolnym dziecko zdobywa podstawowe umiejętności ruchowe: biega, skacze, wykonuje skłony, umie utrzymać równowagę. WzmóŜona ruchliwość przeplatana przerwami na wypoczynek, prowadzi do rozwoju całego organizmu, a zwłaszcza mięśni, kośćca, serca i płuc. Z wiekiem gromadzą się doświadczenia ruchowe, rozwija się pamięć, wyobraŜnia i koordynacja ruchowa.

Młodszy wiek szkolny charakteryzuje się opanowaniem podstawowych form ruchu. W szkole na lekcjach wychowania fizycznego następuje doskonalenie tych form i łączenie ich w różne kombinacje ruchowe. W tym okresie doskonalili się również czas reakcji oraz tempo ruchów. Między 10 a 12 rokiem życia dziecko przeżywa okres najskuteczniejszego kształtowania zdolności kondycyjnych i koordynacyjnych. Motoryczność dziecka w tym okresie cechuje duża celowość, refleksyjność i ekonomika w przeciwieństwie do rozrzutności ruchowej w poprzednim okresie. [5]

Okres dojrzewania charakteryzuje się intensywnym rozwojem procesów biologicznych, pierwszym objawem jest przyspieszone tempo

wzrastania (skok pokwitaniowy). Następnie dziewczęta i chłopcy zaczynają przybierać typowy dla swojej płci wygląd zewnętrzny. Jest to faza rozwoju mająca niekorzystny wpływ na kształtowanie się postawy ciała. Zaburzone zostają proporcje ciała, duże momenty sił utrudniają utrzymanie równowagi, a wydłużone mięśnie są osłabione i nie są w stanie w pełni ustabilizować wyrośniętego, chwiejnego kręgosłupa. [6] Burzliwe zmiany zachodzące w organizmie powodują zaburzenie koordynacji ruchowej, przez co ruchy stają się mało dokładne. Wiek młodzieńczy charakteryzuje się stabilizacją i harmonią w budowie ciała oraz optymalną motorycznością.

Stan postawy ciała 5-6 letnich przedszkolaków z miasta i gminy Czaplinek

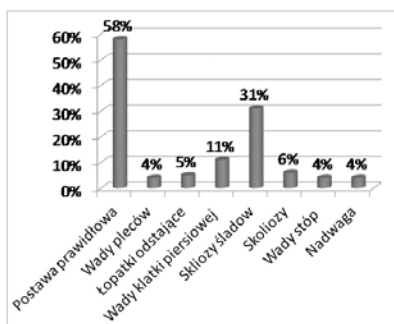
Prawidłowa postawa ciała jest warunkiem pomyślności organizmu, jest zewnętrznym wyrazem jego stanu fizycznego i psychicznego. Czym charakteryzuje się ta postawa i co najczęściej wpływa na jej harmonię? Na to pytanie postaram się odpowiedzieć prezentując różne poglądy i próby jej zdefiniowania. Dla potrzeb codziennego życia człowieka ważne jest by wszystkie odcinki jego ciała znajdowały się w prawidłowym ułożeniu względem siebie. Stan postawy powinien zapewniać jej naturalną, swobodną pozycję, bez zbędnych napięć. Każda inna postawa powoduje naprężenie mięśni, co wpływa ujemnie na ich stan i nadmiernie obciąża stawy, prowadząc do zmniejszenia gibkości.

Celem naszych badań było zdiagnozowanie jakości postawy ciała wśród czaplineckich 5-6 letnich przedszkolaków oraz dzieci szkolnych w wieku 7 -12 lat. Badania przeprowadziliśmy w dwóch etapach, dzieci szkolne poddane zostały badaniom przesiewowym w roku 2008, a dzieci przedszkolne w roku 2012. W przygotowaniach i realizacji badań nasz zespół badawczy spotkał się z ogromną przychylnością i zaangażowaniem zarówno władz Miasta i Gminy Czaplinek jak i przedstawicieli społeczności lokalnej (Stowarzyszenia Przyjaciół Czaplinka, środowiska lekarskiego, dyrekcji i nauczycieli Publicznej Szkoły Podstawowej, dyrekcji przedszkoli w Czaplinku i Broczynie, dyrekcji i personelu Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji).

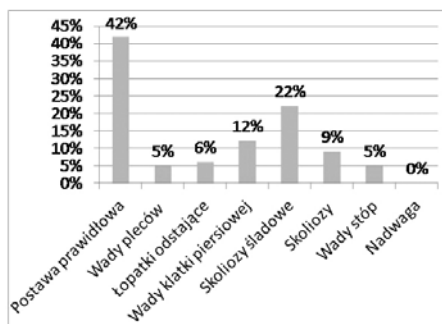
Asymetria postawy ciała jest jednym z wyznaczników zaburzenia statyki ciała w płaszczyźnie czołowej. Badania przesiewowe dzieci i młodzieży pozwalają na jej wczesne rozpoznanie, co umożliwia podjęcie działań profilaktycznych lub korekcyjnych. Z uwagi, że zarówno fizjologiczne krzywizny kręgosłupa jak i kolana w badanej populacji przedszkolaków wykazują dużą labilność związaną z rozwojem fizycznym, w badaniach koncentrowano się na zmianach w płaszczyźnie czołowej. Zmiany te zaobserwować można w postaci asymetrii określonych odcinków ciała co daje obraz zwany skoliozą śladową. We wczesnych etapach skolioza śladowa, choć nie jest jeszcze traktowana jako skolioza, jest zaburzeniem kompleksowym, ogólnym i niema

wątpliwości, że kompleks takich objawów przy dostatecznej ich wyrazistości, przejawiających się zarówno subiektywnie, jak i obiektywnie, stanowi poważne zagrożenie skrzywieniem bocznym kręgosłupa zwanego skoliozą. Nie podjęcie leczenia na tym etapie czynnościowych zmian skoliotycznych prowadzi do zmian strukturalnych rotacji i torsji kręgów, objawiających się garbem żebrowym w odcinku piersiowym oraz wałem mięśniowym w odcinku lędźwiowym. Skolioza to w rzeczywistości wielopłaszczyznowe zniekształcenie przestrzenne, które oprócz deformacji sylwetki dziecka, zaburza prawidłowe funkcjonowanie innych narządów i jest przyczyną wielu powikłań zdrowotnych.

Wyniki naszych badań przedszkolaków ilustrują wykresy 1 i 2, z ich analizy wynika, że około połowa badanych dzieci ma postawę prawidłową. Pewnym zagrożeniem postawy prawidłowej jest skolioza śladowa (około 30% badanych), którą można nazwać trzecim stanem „jeszcze nie choroba ale już nie zdrowie”. Wskazaniem jest by dzieci te zostały objęte opieką lekarską i skierowane na zajęcia kompensacyjne. Dzieci z niewielką do 15° skoliozą, (około 8% badanych), powinny zostać zbadane przez lekarza i skierowane na zajęcia korekcyjne. To dotyczy również dzieci z innymi wadami.



Stan postawy ciała 5-latków z miasta i gminy Czaplinek



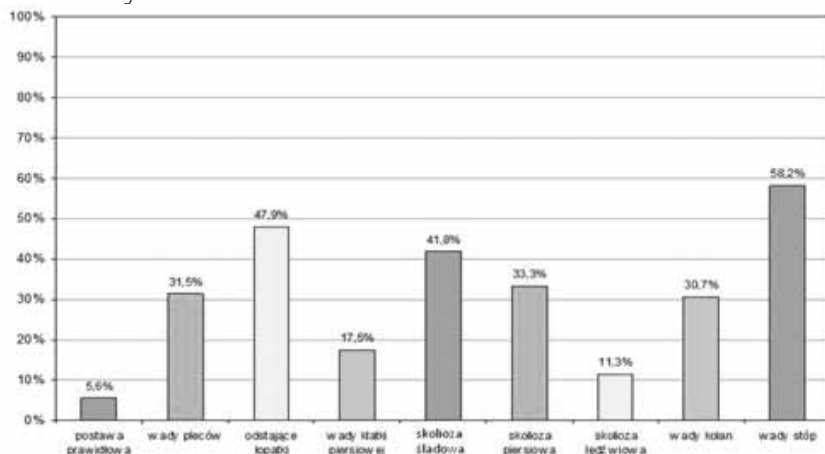
Stan postawy ciała 6-latków z miasta i gminy Czaplinek

Stan postawy ciała dzieci w wieku 7-12 lat z miasta i gminy Czaplinek

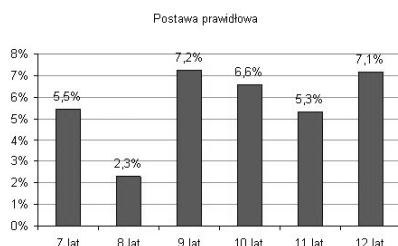
W całej badanej grupie (486 dzieci) stwierdzono prawidłową postawę zaledwie u ok.6% badanych. Oznacza to, że pozostała część (94%) ma „jakiś” problem z postawą ciała. Oczywiście istotny jest stopień nasilenia wady. Wady nieznaczne (47%) sygnalizują zagrożenie i mogą być niewielkim nakładem pracy wykwalifikowanego specjalisty skutecznie zlikwidowane.

Poniżej (na wykresie 3, 4, 5, 6) zbiorczo zilustrowaliśmy występujące rodzaje wad postawy u badanych dzieci. Poważny ze względu na częstość występowania problem stanowią wady stóp (dotykają 58,2% badanej populacji). Na drugim miejscu plasują się skoliozy (boczne skrzywienia

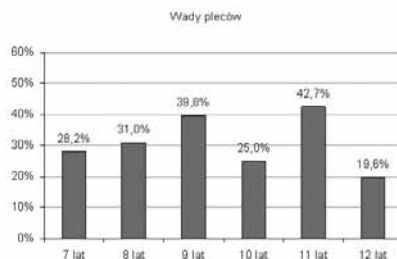
kręgosłupa). Łącznie (skoliozy piersiowe i skoliozy lędźwiowe) występują u 44,6% badanej populacji. Uwagę należy zwrócić także na zaburzenia w postaci odstających łopatek (47,9%) oraz skoliozy śladowej (41,8%). Stwarzają one bowiem przesłanki wystąpienia w niedalekiej przyszłości wad znacznych.



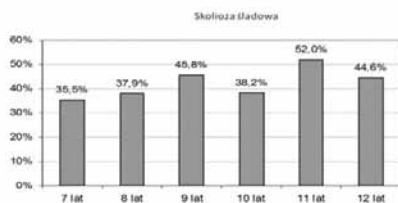
Stan postawy ciała dzieci w wieku 7-12 lat ze szkoły podstawowej w Czaplinku i Broczynie, ujęcie procentowe



Dzieci bez wad postawy ze szkoły podstawowej w Czaplinku i Broczynie w grupach wiekowych, ujęcie procentowe



Wady pleców u dzieci ze szkoły podstawowej w Czaplinku i Broczynie w grupach wiekowych, ujęcie procentowe



Skolioza śladowa u dzieci ze szkoły podstawowej w Czaplinku i Broczynie w grupach wiekowych, ujęcie procentowe

Wskazania do zdrowia w przypadku wad postawy ciała

Nie ma mowy o dobrym i skutecznym postępowaniu kompensacyjno-korekcyjnym bez zaangażowania się i współpracy rehabilitanta (lub wykwalifikowanego specjalisty z tego zakresu) z lekarzem. To lekarz ostatecznie zdecyduje (wypisując skierowanie) jaki rodzaj leczenia zastosować. Podejmie on decyzję o zakwalifikowaniu dziecka na zajęcia kompensacyjno-korekcyjne lub na leczenie specjalistyczne (w tym operacyjne).

Rehabilitant lub wykwalifikowany specjalista w zakresie postępowania korekcyjno-kompensacyjnego (najczęściej równocześnie nauczyciel wychowania fizycznego) odpowiedzialny będzie za skuteczne działania naprawcze. Równocześnie o ile ma stały kontakt z dziećmi (lekcje wychowania fizycznego) będzie stosował działania profilaktyczne. Może także zauważyć przesłanki leżące u podstaw powstawania wad postawy ciała i wyeliminować je.

Podstawowymi zabiegami w tym kierunku powinny być: ograniczenie siedzącego trybu życia, zwiększenie aktywności ruchowej z uwzględnieniem form wzmacniających mięśnie posturalne, nauczanie poprawnej postawy ciała, a następnie wyrobienie nawyku jej utrzymania we wszystkich czynnościach życia.

Do najważniejszych elementów składowych codziennego życia dziecka należą: sen, dojście do szkoły, nauka w szkole, zajęcia ruchowe szkolne i pozaszkolne i odrabianie lekcji.

Do spania dziecko powinno mieć własne łóżko z utwardzonym, minimalnie uginającym się materacem i małą poduszką o takiej grubości, żeby wypełniała przestrzeń między barkiem a uchem w pozycji leżenia na boku. Wskazane byłoby, aby rano dziecko odbyło rozruch poranny. Kilka luźnych ćwiczeń kończyn górnych, dolnych i tułowia z akcentem krótkiego statycznego wytrzymania skorygowanej postawy oraz ćwiczenia oddechowe.

Dojście do szkoły zabiera najczęściej dziecku 10-20 minut. W drodze tej dzieci powinny nosić równomiernie obciążony tornister na plecach. W szkole dzieci siedzą przez kilka godzin w ławkach, dlatego ważny jest odpowiedni ich dobór, gdyż ma to wpływ na postawę ciała. W literaturze przedmiotu spotyka się różne propozycje doboru ławki szkolnej. Najczęściej zalecane są takie meble, które zapewniają uczniom swobodną spoczynkową pozycję lekko odchyloną do tyłu w trakcie słuchania oraz pozycję wyprostowaną z lekkim opadem tułowia wprzód w czasie pisanie. Pulpit ławki powinien być nachylony około 10°, siedzenie powinno nieznacznie opadać w dół. Ponadto trzeba zwrócić uwagę na inne czynniki higieniczno-zdrowotne jak: oświetlenie, odległość miejsca do tablicy, noszona odzież i obuwie. Monotonia pozycji w ławce szkolnej powinna być przerywana ćwiczeniami śródlekcyjnymi i międzylekcyjnymi. Wykorzystać należy różne rodzaje ruchu. Wskazane jest, aby wszystkie dzieci brały udział w lekcjach wychowania fizycznego, albowiem wyłączenie z tych zajęć zaburza ich aktywność ruchową, wyobcowuje ze środowiska rówieśników, a często jest przyczyną kompleksów.

Dziecko powinno odrabiać lekcje przy prostokątnym stole. Pożądane jest oświetlenie z lewej strony. Wysokość stołu powinna być taka, aby dziecko opierając się przedramionami o blat stołu miało kręgosłup wyprostowany i barki ustawione poziomo. Wysokość krzesła musi od-

powiadać długości podudzia (stopy oparte o podłogę). Oparcie powinno podierać odcinek lędźwiowy kręgosłupa. Najwygodniejszymi są krzesła z regulacją w pionie i w poziomie siedziska, dzięki czemu można dostosować je do wzrostu dziecka.

Zasadą obowiązującą przy odrabianiu lekcji jest zmienność pozycji. Ważnym czynnikiem postępowania korekcyjnego, oprócz właściwej organizacji warunków życia, jest przestrzeganie zasad higieny, racjonalne odżywianie oraz zapewnienie dziecku możliwości do podejmowania aktywności ruchowej.

Odżywianie powinno być pełnowartościowe według ogólnie uznanych zasad. W utrzymaniu prawidłowego ciężaru ciała ogromną rolę odgrywa aktywność fizyczna, dlatego też znalazła ona swoje miejsce w podstawie współczesnej piramidy racjonalnego żywienia. W przypadku nadwagi należy stosować dietę odchudzającą oraz zintensyfikować aktywność ruchową. Nadmierna masa ciała, przy słabym umięśnieniu stanowi poważny czynnik pogłębiający wadę.

Postępowanie korekcyjne w bocznym skrzywieniu kręgosłupa powinno zmierzać do: wyrównania skrzywienia lub jego zmniejszenia, zatrzymania postępów skrzywienia, usunięcia przykurczów więzadeł i mięśni - głównie w obrębie grzbietu i miednicy, podniesienia ogólnej wydolności fizycznej, wyrobienie nawyku prawidłowej postawy ciała.

Rekomendacje praktyczne

1. Konieczne jest objęcie badanych dzieci, u których wystąpiły wady postawy ciała zajęciami gimnastyki kompensacyjno-korekcyjnej.
2. Z uwagi na przewagę wad o charakterze nawykowym, istnieje potrzeba powszechnego stosowania ćwiczeń wyrabiających nawyk prawidłowej postawy ciała u dzieci, jako zasadniczy element profilaktyki i korekcji wad postawy ciała. W tym celu koniecznym jest działanie w oparciu o metodę biofeedbacku, z wykorzystaniem informacji o stanie postawy i równowagi ciała. Są szerokie możliwości zastosowania współczesnej techniki w oparciu o zastępcze sprzężenie zwrotne w procesie postępowania korekcyjnego.
3. Istnieje konieczność uświadomienia rodzicom dzieci, że skuteczność działań profilaktycznych i korekcyjnych w dużej mierze zależy od ich podejścia do problemu wad postawy ciała.
4. Konieczne jest stosowanie szeroko zakrojonej instytucjonalizowanej działalności profilaktycznej, w tym wspieranie szkolnego procesu wychowania fizycznego, tak, aby najlepiej służył zdrowiu młodych ludzi. Na lekcje wychowania fizycznego powinni oni „chodzić po zdrowie”.

5. Konieczne jest umożliwienie udziału dzieciom i młodzieży w takich formach działalności rekreacyjnej, które realizowane są w środowisku naturalnym („na świeżym powietrzu” oraz w środowisku wodnym).

Literatura

1. Jopkiewicz A. (1995) Biologiczne podstawy rozwoju człowieka. WSP w Kielcach. Kielce.
2. Kasperczyk T. (2000) Wady postawy ciała. Diagnostyka i leczenie. Kasper, Kraków.
3. Kutzner-Kozińska M., Olszewska E., Popiel M., Trzcińska D. (2004) Proces korygowania wad postawy. AWF Warszawa.
4. Malinowski A. (2007) Rozwój osobniczy człowieka w ujęciu biomedycznym. Uniwersytet Zielonogórski.
5. Nowak S., Mucha D. (2007) Klasyfikacja, ocena i rozwój ruchów człowieka. Politechnika Radomska. Radom.
6. Tuzinek S., Binaszewski T., Ratyńska A. (2010) Podstawy teorii i metodyki gimnastyki kompensacyjno-korekcyjnej. Politechnika Radomska, Radom.
7. Wilczyński J. (2005) Korekcja wad postawy człowieka. Anthropos, Starachowice.
8. Wolański N. (1986) Rozwój biologiczny człowieka. PWN, Warszawa.

Stanisław Tuzinek (ur. 1941) doktor nauk biologicznych, magister wychowania fizycznego, nauczyciel akademicki w Zakładzie Kultury Fizycznej na Wydziale Nauk o Zdrowiu i Kultury Fizycznej Uniwersytetu Technologiczno-Humanistycznego w Radomiu. Ponadto jest adiunktem i pełni obowiązki kierownika katedry na Wydziale Turystyki i Rekreacji Prywatnej Wyższej Szkoły Ochrony Środowiska w Radomiu. Specjalizuje się w badaniach i korekcji wad postawy. Jest autorem kilku książek, między innymi: *Zarys metodyki postępowania korekcyjnego* (1997), *Postawa ciała fizjologia patologia i korekcja* (2000), *Podstawy teorii i metodyki gimnastyki kompensacyjno-korekcyjnej* (2010) i około 70 publikacji krajowych i zagranicznych. Prezes Radomskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Naukowego Kultury Fizycznej i członek zarządu Międzynarodowego Stowarzyszenia Waleologicznego. Hobby: turystyka górską i rowerowa.

II Europejskie Dni Słoneczne w Siemczynie – 17 maja 2013

Bogdan Andziak

Relacja organizatora i uczestnika konferencji



W piękny, słoneczny piątek w dniu 17 maja 2013 r., już od samego rana do Zespołu Pałacowo-Folwarcznego w Siemczynie zaczęły docierać samochody z całej Polski. Z samochodów wysiadali uśmiechnięci i żywo dyskutujący ze sobą ludzie. Zmierzali w kierunku sali koncertowo-konferencyjnej rejestrując się po drodze. Podczas zajmowania miejsca nie ustawali w rozmowach. Sala była udekorowana inaczej niż na co dzień. Banery, rollupy wskazywały jeden temat... Słońce.

W ten europejski słoneczny, zarówno w przenośni, jak i dosłownie, dzień rozpoczęła się konferencja naukowa na temat odnawialnych źródeł energii. Tak więc Siemczyno zatętniło słonecznym życiem. Podczas konferencji omawiane było działanie systemów fotowoltaicznych jako jednego z najbardziej rozwojowych sposobów wykorzystania nie kończącej się energii słonecznej, będącej źródłem energii odnawialnej. Nasi prelegenci zaprezentowali możliwości wykorzystania tego źródła przez przeciętnego odbiorcę, będącym w zasięgu ręki. Prezentacje ukazały, jak możemy stać się producentem energii, czyli prosumentem.

Inicjatorem i organizatorem konferencji było Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie. W jego też imieniu konferencję otworzył Bogdan Andziak, wiceprezes stowarzyszenia. Współorganizatorem sesji była Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo Drawy”, z jej prezesem Krzysztofem Zacharzewskim. Wysłuchaliśmy kilku znamienitych prelegentów, prezentujących spectrum zagadnień z tego zakresu:

1. Andrzej Jakubowski, wicemarszałek województwa zachodniopomorskiego, *Dofinansowanie inwestycji w OZE z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Zachodniopomorskiego*
2. Jacek Chrzanowski, prezes WFOŚiGW w Szczecinie, *Dofinansowanie inwestycji w OZE przez Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej*

3. Małgorzatę Swastek, dyrektor kołobrzесьkiego oddziału BZ WBK, *Rozwiązania komercyjne w dofinansowaniu inwestycji w OZE*
4. Krzysztof Lewandowski, dyrektor Energa Operator S.A. Koszalin, *Przłączenie mikroźródeł do sieci dystrybucyjnej elektroenergetycznej – aspekty prawne w świetle nowej ustawy o OZE oraz zagrożenia techniczne dla sieci dystrybucyjnej elektroenergetycznej*
5. Dr inż. Janusz Teneta, Akademia Górniczo-Hutnicza, Kraków, *Mikroinstalacje fotowoltaniczne*
6. Dr hab. Aleksy Patryna, Politechnika Koszalińska, *Quo vadis energetyka? Dlaczego małe (i rozproszone) jest piękne i bogate?*
7. Jakub Guzdek, kierownik Czapla Solar S.A., *Praktyczne rozwiązania mikroinstalacji*

Po przerwie kawowej, kiedy każdy mógł posmakować także przepysznych smakołyków przygotowanych przez hotelową restaurację, ogłoszone zostały wyniki konkursu plastycznego „Solarowe słoneczko” bezpośrednio nawiązującego do Europejskich Słonecznych Dni. Wręczono nagrody i wyróżnienia w trzech grupach wiekowych: przedszkola i szkoły podstawowe, gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne. Do konkursu przystąpiło 41 osób z powiatu drawskiego. Laureatami zostali: Katarzyna Kiejno (Nowe Worowo), Daria Bernat (Czaplinek), Bartłomiej Gryglewicz (Machliny), Wiktoria Kudyba Czaplinek), Lucyna Obrocka (Machliny), Natalia Lewandowska (Czaplinek), Maciej Majchrzak (Nowe Worowo), Alicja Filipczak (Czaplinek), Alicja Kowalik (Drawsko Pomorskie).

Wyróżnieni zostali: Patrycja Sarzała (Drawsko Pomorski), Klaudia Syroka (Michaliny), Alicja Stępień (Drawsko Pomorskie) i Dawid Wypyszczak (Broczyno).

Prace mogliśmy oglądać jako ekspozycję czasową w sali koncertowo-konferencyjnej hotelu Pałac Siemczyno. Nagrody wręczyli: Bogdan Andziak, wiceprezes HSS, Jacek Chrzanowski, prezes WFO-ŚiGW w Szczecinie, Adam Kośmider, burmistrz Czaplinka i Janina Gąszcz dyrektor Czaplineckiego Ośrodka Kultury.

Przed południem, po przyjeździe autokarów z uczniami szkół ponadgimnazjalnych z Czaplinka i Złocieńca, rozpoczęła się konferencja dla naszej młodzieży. We wspaniały sposób, ilustrując filmami, swój temat zaprezentował dr inż. Janusz Teneta. Po krótkiej przerwie w sposób bardzo zabawny i wciągający młodzież w dyskusję zaprezentował swój temat prof. dr hab. Aleksy Patryn.

Każdy z uczestników konferencji, zarówno tej dla dorosłych, jak i młodzieży otrzymał zestaw prezentujący materiały dotyczące Europejskich Słonecznych Dni w Siemczynie. Na zakończenie zwiedzaliśmy przepiękny

barokowy pałac i historyczny park. Uczniowie mieli możliwość zadawania wielu pytań związanych z historią tego magicznego miejsca. Gości oprowadzał Zdzisław Andziak, prezes HSS. Ktokolwiek sądzi, że młodzież jest w obecnych czasach trudna i scyfryzowana, zdziwiłby się słuchając ich pytań, zainteresowania i chęci poznania. Wszystko zakończyło się na przy-pałacowych błoniach przy ogniskach i pieczonych kielbaskach... Jestem przekonany, że każdy miał frajdę i dobrze się bawił.

Kto nie był uczestnikiem II Europejskich Słonecznych Dni w Siemczynie, niech tylko żałuje... do zobaczenia zatem za rok. Serdecznie zapraszam...

Bogdan Andziak (ur. 1956), magister inżynier Wydziału Zootechniki Akademii Rolniczej w Szczecinie; 1971-1979 pracownik Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przetwórstwa Mięsnego w Koszalinie; 1979-1984 Centrali Rybnej w Koszalinie; 1985-1990 Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych w Koszalinie; od 1990 przedsiębiorca prywatny; od 1999 współwłaściciel pałacu i od 2002 również folwar-ku w Siemczynie; od 2005 wiceprezes Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie; od 2012 redaktor naczelny wydawnictwa „Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie”.

Hobby: historia, biologia, technika; podróże.



Andrzej Jakubowski
Wicemarszałek Województwa Zachodniopomorskiego

Energetyka odnawialna w województwie zachodniopomorskim



Dla zapewnienia zrównoważonego rozwoju naszego województwa niezbędne jest prowadzenie polityki energetycznej zapewniającej bezpieczeństwo dostaw paliw i energii, ciągłość i niezawodność dostaw oraz niezbędną ochronę środowiska przed negatywnym oddziaływaniem instalacji i obiektów energetycznych na środowisko naturalne.

Rozwój województwa, zarówno w obszarze gospodarczym jak i bytowym, jest współzależny od zapewnienia ciągłości dostaw energii elektrycznej i zaspokojenia zapotrzebowania na tą energię w krótkim i dłuższym horyzoncie czasowym. Ze względu na dobre warunki geograficzne w województwie zachodniopomorskim dla energetyki odnawialnej (dobre warunki wiatrowe wzdłuż całego pasa wybrzeża oraz duże nasłonecznienie) zasługuje ona na szczególną uwagę, a w tym wzrost jej udziału w produkcji energii elektrycznej.

Regionalny Program Operacyjny Województwa Zachodniopomorskiego na lata 2007 – 2013 przewiduje wsparcie dla projektów związanych z wykorzystaniem odnawialnych źródeł energii. Oś priorytetowa nr 4 Programu *Infrastruktura ochrony środowiska* zawiera następujące kierunki działań na rzecz poprawy stanu środowiska naturalnego:

- ograniczenie ilości zanieczyszczeń emitowanych do powietrza, wód i gleby,
- poprawa jakości wody pitnej dostarczanej mieszkańcom,
- usprawnienie systemu gospodarki odpadami,
- czynna ochrona przyrody,

- wzrost wykorzystania energii ze źródeł odnawialnych,
- poprawa stanu bezpieczeństwa przeciwpowodziowego, przeciwpożarowego i ochrony przed skutkami nadzwyczajnych zagrożeń środowiska.

Działanie 4.1 jest jednym z pięciudziałów w ramach Osi priorytetowej nr 4, a jego celem jest zwiększenie wykorzystania energii ze źródeł odnawialnych w regionie, redukcja emisji gazów cieplarnianych, zmniejszenie stopnia degradacji środowiska naturalnego, a jednocześnie przyczynianie się do realizacji polskich zobowiązań akcesyjnych w zakresie zwiększania udziału energii pochodzącej ze źródeł odnawialnych.

W ramach działania 4.1 zostały ogłoszone dwa nabory wniosków o dofinansowanie.

Pierwszy z nich ogłoszono 31 marca 2010 r. Łączna kwota środków przeznaczonych na dofinansowanie projektów w pierwszym konkursie wynosiła 90 000 000 PLN. Dofinansowanie mogło być udzielane mikro, małym, średnim oraz dużym przedsiębiorstwom, które posiadały status przedsiębiorstwa energetycznego i w zależności od rodzaju podmiotu ubiegającego się o wsparcie, poziom dofinansowania projektów wynosił 40, 50 bądź 60 procent.

Drugi nabór ogłoszono 31 marca 2011 r. a kwota przeznaczona na dofinansowanie projektów wynosiła 50 000 000 zł. Ostatni z ogłoszonych naborów miał na celu wsparcie inwestycji polegających na budowie, przebudowie, modernizacji i instalacji infrastruktury służącej do produkcji i przesyłu energii ze źródeł odnawialnych, w szczególności kolektorów słonecznych, ogniw fotowoltaicznych, elektrowni wiatrowych, pomp ciepła, małych elektrowni wodnych, geotermii, jak również urządzeń do spalania biomasy. Przewidziano również wspieranie budowy i modernizacji sieci elektroenergetycznych umożliwiających przyłączanie jednostek wytwarzania energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych. Przewidziana była także realizacja projektów mających na celu zwiększenie efektywności wytwarzania, zarządzania, przesyłania, dystrybucji i wykorzystania energii, w tym także wytwarzania energii w skojarzeniu (kogeneracja).

Pomoc miała na celu wspieranie rozwoju gospodarczego i społecznego regionu poprzez: dywersyfikację źródeł energii i zwiększenie w bilansie energetycznym udziału energii elektrycznej i ciepłej wytwarzanej w sposób przyjazny dla środowiska, zwiększenie efektywności energetycznej oraz zwiększenie bezpieczeństwa dostaw lub ograniczenia strat energii.

Typy projektów możliwe do realizacji to operacje zlokalizowane na terenie województwa zachodniopomorskiego mające na celu:

- a) rozwój i zwiększenie wykorzystania energii wiatrowej obejmujące roboty i wyposażenie w środki i zasoby z zakresu infrastruktury i urządzeń niezbędnych do wytwarzania energii elektrycznej wraz z przyłączeniem,

- b) rozwój i zwiększenie wykorzystania energii słonecznej obejmujące roboty i wyposażenie w środki i zasoby z zakresu infrastruktury i urządzeń niezbędnych do wytwarzania energii elektrycznej lub ciepłej wraz z przyłączeniem,
- c) rozwój i zwiększenie wykorzystania energii z biomasy obejmujące roboty i wyposażenie w środki i zasoby z zakresu infrastruktury i urządzeń niezbędnych do wytwarzania energii elektrycznej lub ciepłej wraz z przyłączeniem,
- d) rozwój wykorzystania energii wodnej, geotermalnej i innych alternatywnych źródeł energii gdzie indziej nie wymienionych, obejmujące roboty i wyposażenie w środki i zasoby z zakresu infrastruktury i urządzeń niezbędnych do wytwarzania, energii elektrycznej (małe elektrownie wodne do 10 MW) lub ciepłej wraz z przyłączeniem.

Podmiotami uprawnionymi do ubiegania się o dofinansowanie były:

- jednostki samorządu terytorialnego ich związki i stowarzyszenia,
- jednostki organizacyjne jst,
- administracja rządowa,
- parki narodowe i krajobrazowe,
- PGL Lasy Państwowe i jego jednostki organizacyjne,
- jednostki sektora finansów publicznych (pozostałe),
- organizacje pozarządowe,
- przedsiębiorcy.

Maksymalny poziom dofinansowania projektu w przypadku, gdy nie był on objęty pomocą publiczną, wynosił 75%, natomiast dla projektów, w których wystąpiła pomoc publiczna, w zależności od rodzaju podmiotu, wynosił 40, 50 bądź 60 procent.

W chwili obecnej w ramach **działania 4.1** podpisano 12 umów o dofinansowanie na kwotę około 50 mln zł, dla projektów, których całkowita wartość wynosi ponad 152 mln zł. Projekty te związane są w głównej mierze z wykorzystaniem energii z wiatru oraz biomasy ale również energii słonecznej.

Jednym z projektów, dotyczących wykorzystania energii słonecznej do produkcji energii elektrycznej jest projekt pn. **„Ogniwa fotowoltaiczne - w celu zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego dla SPZZOZ w Gryficach”** zgłoszony przez Samodzielny Publiczny Zespół Zakładów Opieki Zdrowotnej w Gryficach. Projekt ten znajduje się obecnie na liście rezerwowej. Jego całkowity koszt oszacowano na poziomie 2 161 110,00 zł, zaś wartość dofinansowania ze środków RPO WZ wynosi 1 579 569,00 zł.

Opis projektu:

Przedmiotem projektu będzie instalacja ogniw fotowoltaicznych na dachu budynku głównego z zabiegowym oraz na dachu budynku przychodni z łącznikiem, celem wykorzystania energii słonecznej do wytwarzania energii elektrycznej. Jednym z ważnych aspektów zastosowanej innowacyjnej technologii będzie zwiększenie świadomości ekologicznej mieszkańców. Zbudowanie instalacji o mocy 100 kWp na budynku użyteczności publicznej byłoby także dobrym przykładem, promującym tą innowacyjną i przyszłościową technologię.

Dofinansowanie otrzymały również projekty polegające na przetwarzaniu energii słonecznej w energię ciepłą. Jednym z nich jest inwestycja zrealizowana przez Powiat Łobeski pn. „Zwiększenie wykorzystania odnawialnych źródeł energii poprzez instalację kolektorów słonecznych w jednostkach organizacyjnych Powiatu Łobeskiego”. Zgodnie z umową o dofinansowanie projekt ten otrzymał wsparcie w wysokości 550 623,00 zł, a całkowite wydatki projektu zostały określone na poziomie 750 164,00 zł.

Na liście rezerwowej znajdują się jeszcze kolejne dwa przedsięwzięcia tego typu.

Nowa perspektywa

Strategia Rozwoju Województwa Zachodniopomorskiego zawiera następujące cele strategiczne, których realizacja została zaplanowana na przyszłą perspektywę finansową 2014 – 2020:

1. Wzrost innowacyjności i efektywności gospodarowania;
2. Wzmocnienie atrakcyjności inwestycyjnej regionu;
3. Zwiększenie przestrzennej konkurencyjności regionu;
4. Zachowanie i ochrona wartości przyrodniczych, racjonalna gospodarka zasobami;
5. Budowanie otwartej i konkurencyjnej społeczności;
6. Wzrost tożsamości i spójności społecznej regionu.

Cele te będą realizowane w ramach trzech obszarów:

- I. wsparcie dla zwiększania konkurencyjności gospodarki,
- II. poprawa spójności społecznej i terytorialnej,
- III. podnoszenie sprawności i efektywności państwa.

Strategia zawiera 11 celów tematycznych, wśród których znajduje się cel nr 4: ***Wspieranie przejścia na gospodarkę niskoemisyjną we wszystkich sektorach.*** Będzie on wspierany środkami przyszłego programu regionalnego.

W ramach tego celu, planowany jest Priorytet 4.2. ***Promowanie efektywności energetycznej i użycia OZE w przedsiębiorstwach,*** który

umożliwim. in. dofinansowanie inwestycji związanychz fotowoltaiką. Wsparcie będzie udzielane mikro, małym i średnim przedsiębiorstwom na podniesienie efektywności energetycznej tj. zmniejszenie strat energii, ciepła, wody.

Będzie ono koncentrowało się przede wszystkim na inwestycjach o zasięgu regionalnym i lokalnym.

Wspierane będą wszystkie typy OZE o mniejszej mocy instalowanej elektrowni lub jednostki oraz sieci dystrybucyjne umożliwiające przyłączenie OZE do systemu energetycznego. Z tego poziomu realizowane będą działania na rzecz efektywności energetycznej MŚP oraz sektorze mieszkaniowym.

Andrzej Jakubowski (59 lat), absolwent Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie (obecnie Politechnika Koszalińska), kierunek inżynieria materiałowa. Ukończył studia podyplomowe z zakresu rachunkowości. Od 2006 zastępca prezydenta miasta Koszalina odpowiedzialny m.in. za gospodarkę komunalną, sport, kulturę, sprawy społeczne oraz inwestycje infrastrukturalne. W marcu 2008 powołany na pierwszego zastępcę Prezydenta Miasta Koszalina wraz ze zmianą kompetencji dotyczącą sfery inwestycji i rozwoju miasta oraz współpracy zagranicznej. Od roku 2011 wicemarszałek województwa zachodniopomorskiego.

Członek wielu organizacji społecznych i charytatywnych, w tym: Stowarzyszenia Żołnierzy 8. Dywizji im. Bartosza Głowackiego, Stowarzyszenia Ochrony Zabytków i Zarządu Stowarzyszenia im. Józefa Piłsudskiego w Koszalinie; członek założyciel Bałtyckiego Towarzystwa Polska–Stany Zjednoczone Ameryki im. gen. Kazimierza Pułaskiego, współinicjator budowy pomnika; członek założyciel Lions Club Koszalin: 2001-2002 prezydent Lions Club Koszalin; obecnie członek gabinetu gubernatora Lions Polska 121. Jako przewodniczący Społecznego Komitetu Ratowania Starego Koszalina był współinicjatorem budowy pomnika „Głazu Pamięci” poświęconego założycielowi Miasta Koszalina. Również współorganizator wielu akcji charytatywnych na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Polskiego Związku Niewidomych, Wojewódzkiego Szpitala w Koszalinie. Odznaczony Złotą Odznaką TPD.

Żonaty, dwoje dzieci: córka i syn.

Energia solarna – energią przyszłości

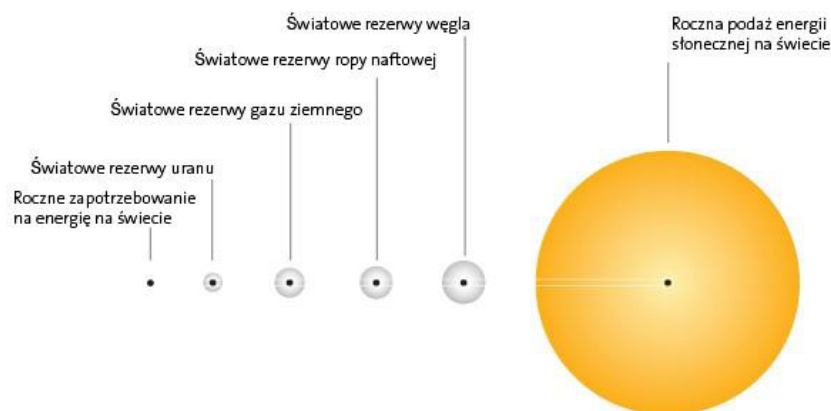
Energia pochodząca ze słońca jest całkowicie naturalnym, ekologicznym, darmowym i praktycznie niewyczerpanym źródłem energii. W dobie rozwoju cywilizacyjnego, technologicznego wzrasta światowe zapotrzebowanie na energię. Niedobór surowców, degradacja środowiska i szkodliwość dla środowiska – to najbardziej oczywiste wady ropy naftowej, gazu ziemnego czy węgla. Do tego surowce kopalne, elektrownie wykorzystujące te surowce, a także centralne sieci zasilania prądem uzależniają nasze społeczeństwo od wielkich koncernów oraz niedemokratycznych reżimów. Państwa rozwijające się tak czy owak nie mogą pozwolić sobie na tak gigantyczną infrastrukturę. Dlatego też tylko odnawialne źródła energii będą w stanie zapewnić w przyszłości ekologiczne i sprawiedliwe społecznie zaopatrzenie w energię. Energia jądrowa nie jest tu alternatywą, gdyż jest po pierwsze ryzykowna, a po drugie tak naprawdę droga. Nie jest ona również przyjazna dla środowiska ani odnawialna.

Naturalnym kierunkiem rozwoju przemysłu energetycznego jest więc rozwój naturalnych źródeł pozyskiwania energii. Takimi są właśnie elektrownie wiatrowe, wodne czy słoneczne. Normy europejskie nakazują krajom członkowskim na pokrycie zapotrzebowania energii ze źródeł odnawialnych na poziomie min. 20%, do roku 2020. Polska będzie musiała znacznie zmniejszyć pokrycie energii z węgla, a rozwinąć źródła odnawialne.

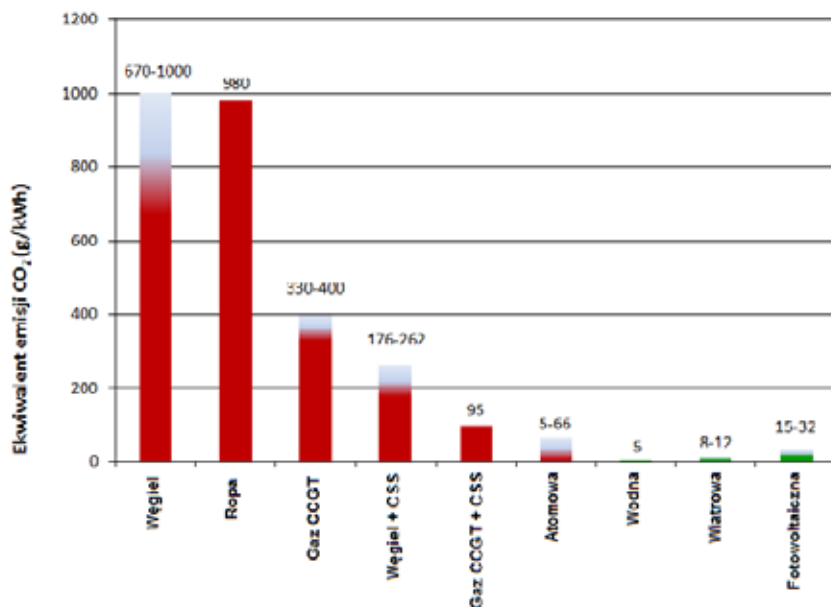
Największe perspektywy rozwoju ze źródeł odnawialnych ma energia solarna, ponieważ:

- Słońce będzie jeszcze świecić przez ponad 4 miliardy lat - będzie więc również dostarczać darmowej energii słonecznej.

- Ilość energii słonecznej docierającej do Ziemi przekracza dzienne zapotrzebowanie o 3.000 razy.



- Słońce nie wytwarza CO₂, ochrona środowiska jest więc podwójna.



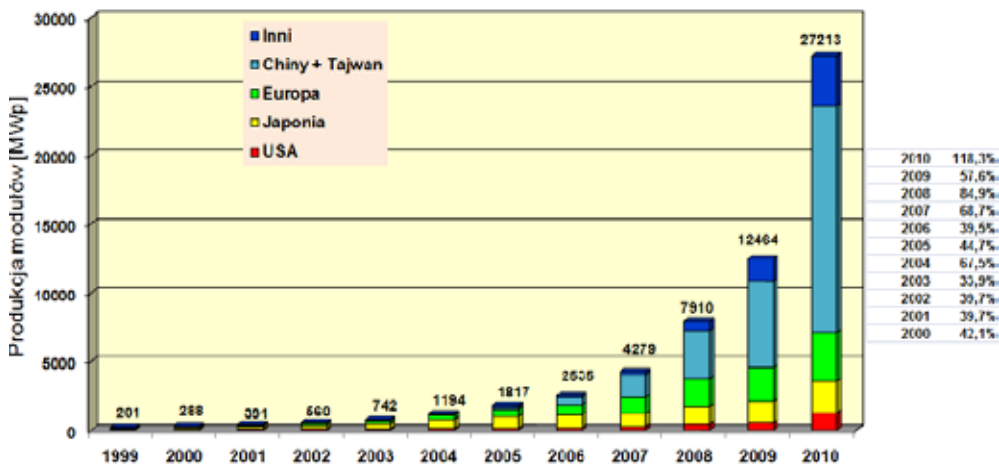
- Instalacja fotowoltaiczna pozwala uniezależnić się od wciąż rosnących kosztów energii.
- Energia słoneczna jest jedynym rodzajem energii, który można na całym świecie wytwarzać w sposób zdecentralizowany. Brak długich dróg przesyłu energii minimalizuje straty energii i prowadzi do znacznej oszczędności kosztów.
- Słońce jest niezależne od dużych koncernów i niedemokratycznych reżimów.
- Energia słoneczna jest bezpieczna.
- Słońce i piasek –podstawowe surowce do produkcji energii słonecznej są niewyczerpalne.

Z wymienionych powodów największe perspektywy rozwoju ma fotowoltaika. Zastosowanie ogniw fotowoltaicznych stale rośnie. Chyba każdy z nas widział już oświetlenie drogowe zasilane ogniwem fotowoltaicznym. Wymyślane są coraz to nowe zastosowania, jak choć kosz na śmieci wyposażony w prasę zasilaną ogniwem czy parkometry zasilane ogniwem. Już wkrótce energia produkowana na dachach będzie tańsza niż tradycyjny prąd, który płynie w naszych gniazdkach. Energia słoneczna jest więc na najlepszej drodze, aby stać się kluczową technologią nowego wzrostu gospodarczego, tak jak niegdyś maszyna parowa, samochód czy komputer.

Dynamika wzrostu produkcji ogniw fotowoltaicznych i różnych systemów energetycznych z ich zastosowaniem jest w ostatnich latach ogromna.

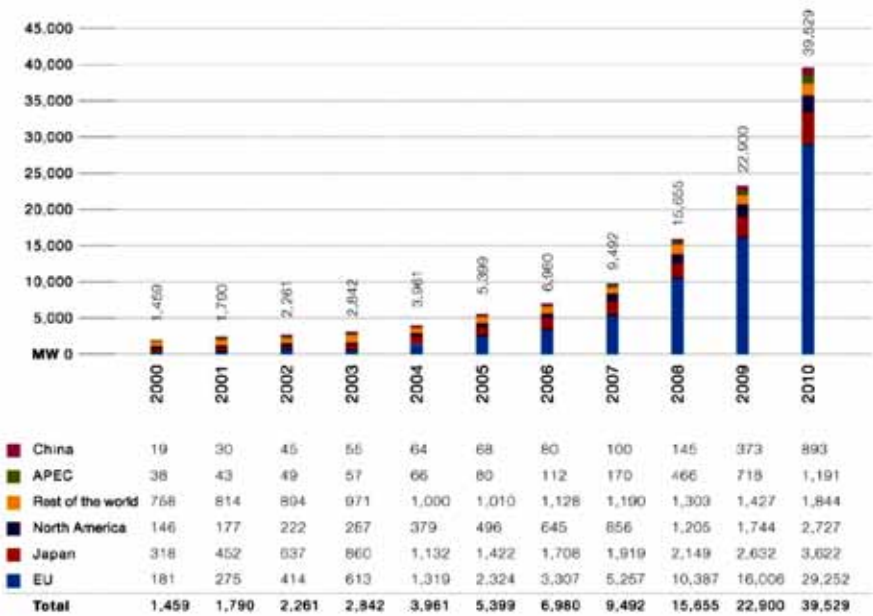
Przodują w tej dziedzinie największe gospodarki świata: Stany Zjednoczone, Niemcy i Chiny. Najwolniejsze tempo rozwoju energetyki solarnej jest w krajach o słabych gospodarkach, zacofanych technologicznie, a w tym w Polsce. To zdumiewające jak wiele mówi się u nas o bezpieczeństwie energetycznym, a jak niewiele się czyni dla jego poprawy.

Światowa produkcja modułów fotowoltaicznych 1999-2010



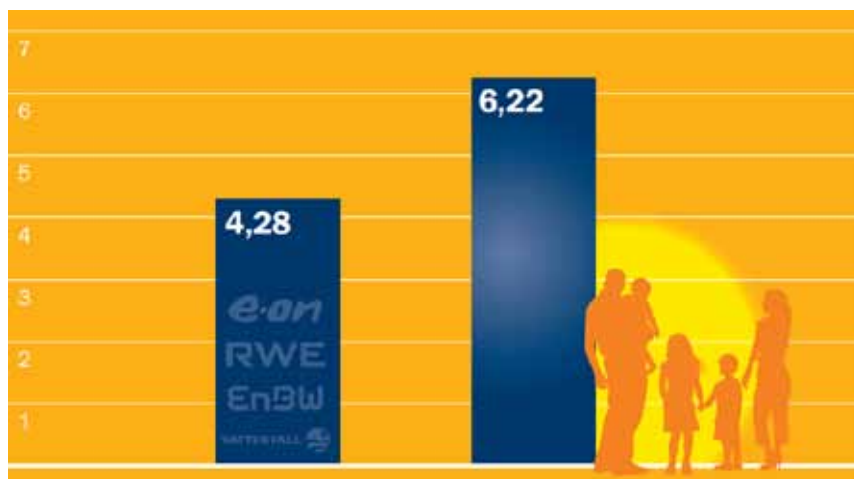
Wraz ze wzrostem produkcji ogniw fotowoltaicznych błyskawicznie rośnie moc zainstalowana. Tu zdecydowanie przoduje Europa, a głównie Niemcy.

Całkowita moc zainstalowana do 2010

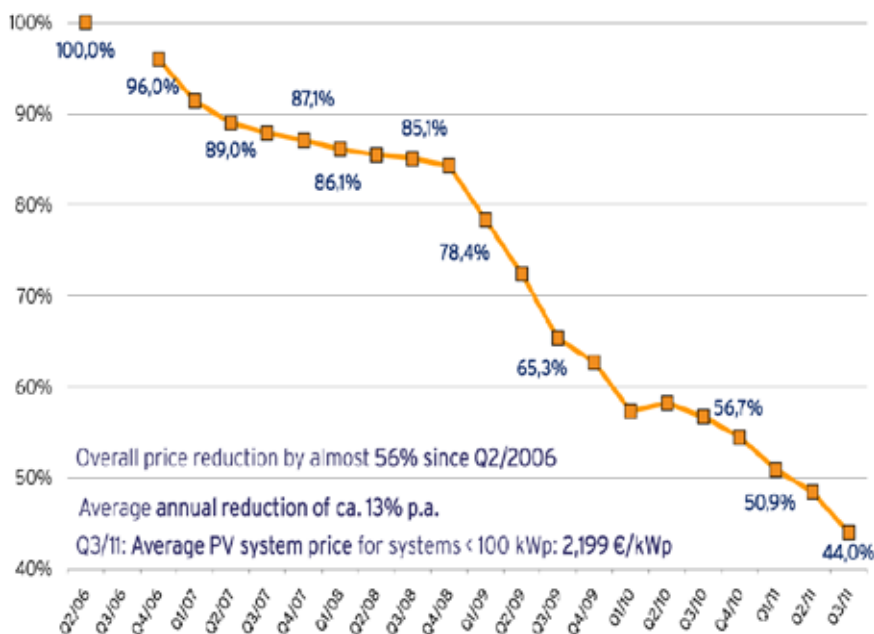


Evolution of global cumulative installed capacity - 2000-2010

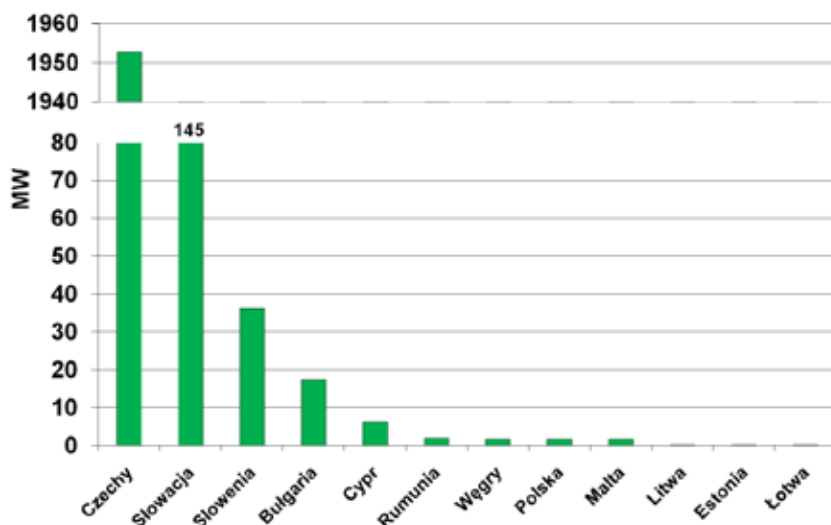
W Niemczech, które przodują na świecie w wykorzystaniu energii solarnej więcej inwestycji w tej dziedzinie przypada na obywateli (rodziny) niż na największe zakłady energetyczne:



Dzieje się tak dzięki mądrej polityce rządu, który stosuje stosowne dopłaty i ulgi do energii fotowoltaicznej i inwestycji w tej dziedzinie. Przyczyniają się do tego także szybko spadające ceny systemów fotowoltaicznych:



W zakresie rozwoju systemów fotowoltaicznych Polska znajduje się w końcówce Europy i wyprzedzamy tylko Malte, Litwę, Estonię i Łotwę, co ilustruje poniższy wykres:



Doceniając ogromne perspektywy rozwoju fotowoltaiki, a szczególnie dla unowocześnienia Polski i jej bezpieczeństwa energetycznego grupa czaplineckich biznesmenów zawiązała kilka lat temu spółkę Czapla-Solar S.A., która działa na rynku fotowoltaicznym w Polsce, Ukrainie oraz w krajach arabskich. Nasza działalność polega na prowadzeniu pełnego procesu podczas budowy instalacji fotowoltaicznych na gruntach oraz dachach od fazy pierwszej analizy po zaprojektowanie, przygotowanie pełnej dokumentacji administracyjnej, montażu “pod klucz” serwisowaniu, obsługi czyszczenia paneli, analiz przychodów, monitorowania prac układów.

Prowadzimy również szkolenia dla grup monterskich, budujemy grupy ekip które fizycznie będą instalować systemy PV.

Produkty oferowane przez Czapla-Solar S.A.

Sunmodule Plus - więcej mocy i bezpieczeństwa - to innowacyjna koncepcja modułów opracowana przez SolarWorld AG. W niezwykle nowoczesnych i w pełni zautomatyzowanych zakładach produkcyjnych powstają najwyższej jakości Sunmodule Plus. Sortowanie Plus modułów SolarWorld jest jedyne w swoim rodzaju. Moduły są sortowane w krokach 5-watowych, dzięki czemu zbędne staje się pracochłonne sortowanie na miejscu.



Zalety:

- SolarWorld AG stawia na Niemcy i USA jako lokalizacje zakładów produkcji modułów słonecznych i rozwoju technologii, zapewniając tym samym stałą jakość swoich wyrobów.

- Pozytywna tolerancja mocy gwarantuje maksymalną efektywność instalacji. Na rynek trafiają jedynie takie moduły słoneczne, które przeszły testy mocy i osiągnęły podaną lub większą moc nominalną. Tolerancja mocy wynosi od -0 Wp do +5 Wp.
- Znak kontroli “Power controlled” przyznawany przez instytucję TÜV Rheinland gwarantuje, że podana moc nominalna modułów Sunmodule Plus jest regularnie monitorowana, a ich praca jest zgodna z podawanymi parametrami mocy. Granica błędu względem danych TÜV wynosi maksymalnie 2 procent.
- Udzielając 25-letniej gwarancji stałej mocy, SolarWorld zapewnia, że maksymalny spadek mocy nie przekroczy 0,7% w skali roku – to wielka zaleta w porównaniu z dwustopniowymi gwarancjami udzielanymi przez konkurencję. Dlatego też certyfikat serwisowy stanowi długofalowe i kompleksowe zabezpieczenie dokonywanej inwestycji.

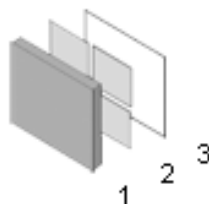
Jakość, niezawodność i wydajność

Sunmodule Plus oraz Sunmodule Plus black, o jednolitej czarnej powierzchni, nadają się perfekcyjnie do różnych zastosowań. Na wolnej powierzchni, dachu spadzistym lub płaskim - przy planowaniu i wykonaniu instalacji można skorzystać z dużego wyboru produktów SolarWorld.

- Sunmodule Plus SW 240-250 poly
- Sunmodule Plus SW 240-250 mono black
- Sunmodule Plus SW 250-260 mono

Budowa i wytrzymałość na obciążenia

Komórki Sunmodule umieszczone są za szybą ochronną ze szkła hartowanego i są zatopione w przezroczystym EVA (kopolimer etylenu i octanu winylu). Od spodu moduły są zabezpieczone wysokiej jakości folią wielowarstwową. Wytrzymałość strony wierzchniej na obciążenia zbadana zgodnie z IEC 61215 wynosi do 5,4 kN/m², moduły te są więc odporne na wysokie obciążenia śniegiem i lodem.



1. Wierzch: szkło hartowane
2. Krystaliczne komórki słoneczne zatopione w EVA (kopolimer etylenu i octanu winylu).
3. Spód: folia wielowarstwową

Kontrola jakości

Moduły SolarWorld są certyfikowane według uznanych na świecie norm, takich jak m.in. IEC czy UL. Nasze wymagania dotyczące bezpieczeństwa, wytrzymałości na obciążenia i żywotności produktów wychodzą poza te standardy i są potwierdzone naszymi własnymi, szczegółowymi testami. We współpracy z zewnętrznymi instytutami sprawdzamy wszystkie materiały przed ich dopuszczeniem do produkcji. Istotnymi elementami tych badań są regularne testy mocy w halach produkcyjnych,

testy żywotności w naszych komorach klimatycznych, badanie odporności na amoniak oraz testy korozyjne w mgie solnej.

Zalety produktu:

- W pełni zautomatyzowana produkcja na najwyższym poziomie
- Moduły słoneczne SolarWorld są trudnopalne zgodnie z DIN 4102-1
- Moduły słoneczne SolarWorld są mrozo- i gradoodporne, dzięki czemu przetrwają nawet najbardziej srogą zimę
- Odporność na amoniak sprawdzona przez Niemieckie Towarzystwo Rolnicze DLG i jednostkę certyfikacyjną TÜV.
- Maksymalna wytrzymałość na naciski do 5,4 kN/m² umożliwia stosowanie modułów przy dużych obciążeniach śniegiem.
- Sprawdzona odporność na mgłę solną umożliwia zastosowanie w rejonach nadmorskich



„pakiet all inclusive” od profesjonalnego producenta instalacji fotowoltaicznych’

Zestawy zawierają niezbędne komponenty do montażu i funkcjonowania instalacji fotowoltaicznej. W skład ich wchodzi: wysokiej jakości moduły firmy SolarWorld, falowniki, stelaże, kable i pozostałe akcesoria. Uwzględniając indywidualne potrzeby Klientów oraz specyfikę danego budynku i otoczenia, SolarWorld przygotowuje dla Państwa optymalne rozwiązanie. Otrzymają Państwo perfekcyjnie zaprojektowaną instalację fotowoltaiczną – dzięki czemu zaoszczędzają Państwo cenny czas na przygotowanie oraz montaż instalacji.

Zalety produktu

- Projekt, wykonanie oraz komponenty idealnie współgrające ze sobą. Wszystko od jednego producenta
- Dostosowane do Państwa potrzeb, gotowe zestawy w stałej cenie uzależnionej od rozmiarów instalacji, łatwe i szybkie w montażu
- Zawsze zgodny z aktualnymi standardami i normami
- System montażowy zgodny z europejskim standardem Eurokod 1/DIN 1055

Każdy zestaw Sunkits zawiera następujące komponenty:

- Moduły słoneczne: Sunmodule Plus lub Sunmodule Plus black



- Falownik zgodnie z konfiguracją standardową SolarWorld
- System montażowy SolarWorld: Sundeck, Sunfix plus, Sunfix aero
- Zestaw kabli DC: Suncable 1 x 4 mm² / 1 x 6 mm²
- System monitoringu i wizualizacji instalacji: Suntrol

FALOWNIKI - IWERTERY

Podstawowa zasada działania falownika/inwertera

Falownik przetwarza wytworzone przez moduły fotowoltaiczne napięcie stałe na napięcie przemienne i doprowadza je do zasilania sieci elektrycznej. Proces zasilania rozpoczyna się, gdy dostępne jest dostateczne promieniowanie, a na falowniku panuje określone napięcie minimalne. Jeżeli podczas zapadającego zmroku nastąpi spadek napięcia poniżej wartości minimalnej, tryb zasilania kończy się, a falownik wyłącza.

Przykład inwertera 10kW bez trafostacji

Parametry wyjściowe

Moc znamionowa [VA] 10 000

Napięcie sieciowe [V] 400 / 230 (3 / N / PE)

Prąd znamionowy [A] 3 x 14,5

Częstotliwość znamionowa [Hz] 50 / 60

cos fi w zależności od wymagań energetyki

Liczba faz zasilających 3

Współczynnik zniekształceń [%] 5,5

Ogólne dane elektryczne

Współczynnik sprawności maks. [%] 98,0

Europejski współczynnik sprawności [%] 97,5

Zużycie własne: Noc [W] < 1,5

Kaco według firmy konsultingowej IHS jest na 3 miejscu wśród Światowych liderów producentów inwerterów.

OCHRONA ODGROMOWA



Systemy „zewnętrznej ochrony odgromowej” zapewniają ochronę budynków przed uszkodzeniem go w wyniku uderzenia pioruna. Normy przyjmują, iż w Polsce każdego roku piorun średnio uderza 2 razy na każdy kilometr kwadratowy. Prowadzi to do poważnych uszkodzeń.

Z uwagi na swoje umiejscowienie oraz rozległość instalacji systemy fotowoltaiczne są szczególnie narażone na zagrożenia spowodowane przez wyładowanie piorunowe. Mogą to być zagrożenia bezpośrednie związane z przepływem prądu piorunowego przez elementy instalacji, jak też zagrożenia przepięciami indukowanymi w przypadku pobliskiego wyładowania piorunowego.

Optymalne bezpieczeństwo

- Wyrafinowany system wczesnego ostrzegania i zapobiegania zagrożeniom
 - Ograniczanie zagrożeń pożarowych
 - W pełni automatyczne wyłączanie systemu PV w przypadku pożaru, uchroni przed niebezpieczeństwem
 - Zmniejsza intensywność łuku elektrycznego
- Większa elastyczność w projektowaniu systemu
- Nierówne długości „stringów” dla różnych orientacji paneli w kierunku słońca
 - Brak wpływu zacinienia na prace systemu
 - Około 15% więcej modułów na tym samym dachu lub powierzchni
 - Dla każdego falownika, dla każdego modułu solarnego
 - Możliwość rozbudowy systemu

Dr inż. Janusz Teneta

Akademia Górniczo-Hutnicza im. St. Staszica w Krakowie
Wydział Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Inżynierii Biomedycznej
Katedra Automatyki i Inżynierii Biomedycznej
romus@agh.edu.pl

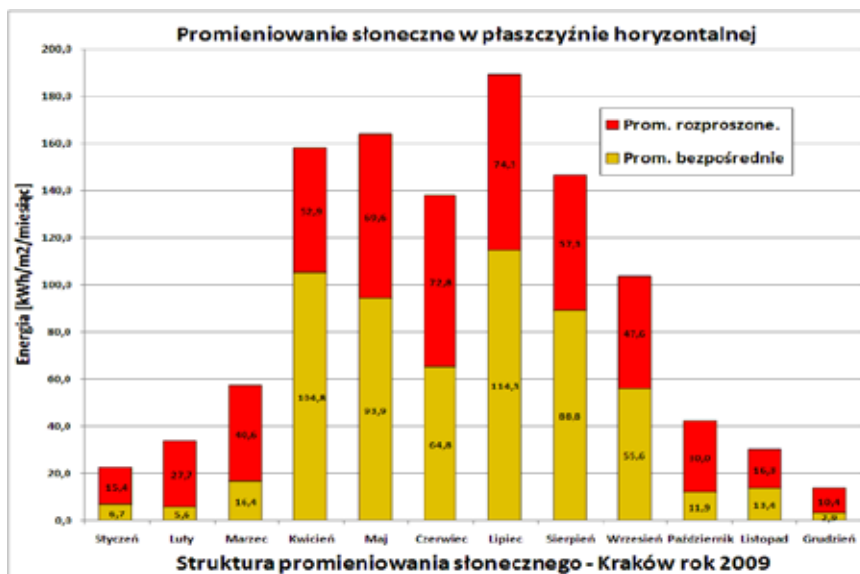
Mikroinstalacje fotowoltaiczne

W ostatnich latach wiele się mówi w naszym kraju o fotowoltaice jako o odnawialnym źródle energii, które mogłoby być stosowane na masową skalę w gospodarstwach domowych. Temat nie jest prosty i narosło wokół niego wiele mitów oraz przekłamań. Dlatego warto przedstawić podstawowe informacje, które pomogą czytelnikowi w podjęciu decyzji o ewentualnej inwestycji w przydomową elektrownię słoneczną. Szczególną uwagę poświęcę mikroinstalacjom prosumenckim, bo to właśnie one prawdopodobnie będą głównymi beneficjentami przygotowywanej od końca 2011 roku Ustawy o Odnawialnych Źródłach Energii (Ustawa o OZE).

Co to jest fotowoltaika (PV)? W wielu publikacjach wspólnym mianem „solar” określa się termiczne kolektory słoneczne i instalacje fotowoltaiczne. Jest to duży błąd, ponieważ te dwa rodzaje urządzeń co prawda do pracy wykorzystują promieniowanie słoneczne, jednak zasady ich działania są zupełnie inne. Kolektory słoneczne przetwarzają promieniowanie słoneczne na energię cieplną, która może być wykorzystana do wytwarzania ciepłej wody użytkowej (CWU) lub do wspomagania centralnego ogrzewania (CO). Instalacje fotowoltaiczne zbudowane z paneli fotowoltaicznych produkują stały prąd elektryczny (DC). Różne są również sprawności tych urządzeń – w przypadku kolektorów próżniowych osiąga się sprawności dochodzące do 80%, natomiast najefektywniejsze panele fotowoltaiczne mają sprawność rzędu 20%.

Przed analizą poszczególnych typów systemów fotowoltaicznych, warto się zastanowić, jaki jest potencjał energetyczny promieniowania słonecznego na terenie Polski. Na rys 1 przedstawiono pomiary promieniowania słonecznego zarejestrowane w Krakowie w roku 2009.

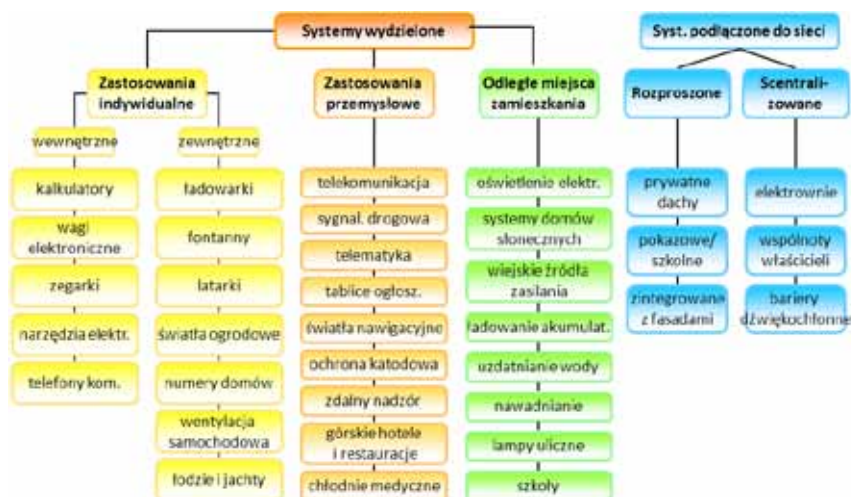
Warto zauważyć, że całoroczna suma energii promieniowania słonecznego przypadająca na 1m^2 powierzchni horyzontalnej wynosi ok. 1100kWh/rok . Przy analizie wieloletniej wartość ta zmienia się o ok. $\pm 10\%$. Jednocześnie widać, że można łatwo wyróżnić dwa półrocza charakteryzujące się zupełnie odmiennymi ilościami i strukturą promieniowania słonecznego: letnie (od kwietnia do września) i zimowe (od października do marca). Na lato przypada ok. 80% całorocznego promieniowania słonecznego i dominujące jest wtedy promieniowanie



Rysunek 1 Promieniowanie słoneczne w Krakowie [źródło: pomiary własne]

bezpośrednie (docierające prostoliniowo od trzasy słonecznej do punkty obserwacji; powodujące powstawanie cieni za przedmiotami znajdującymi się na jego drodze). W sezonie zimowym przeważa zaś promieniowanie rozproszone, docierające do punktu obserwacji w sposób bezkierunkowy. Analizując dwa ekstremalne miesiące – grudzień i lipiec (normalnie powinien to być czerwiec, ale akurat w roku 2009 czerwiec był dość pochmurny) widać wyraźnie, że w grudniu dostępne jest 10 razy mniej energii słonecznej niż w lipcu. Jednocześnie okres zimowy charakteryzuje się większym zapotrzebowaniem na energię elektryczną, choćby z powodu konieczności dłuższego używania sztucznego oświetlenia. Dlatego przy analizie pracy systemu fotowoltaicznego bardziej należy się posługiwać całorocznym bilansem produkcji energii elektrycznej niż zdolnością dostarczania konkretnej mocy w dowolnej chwili. Przy wieloletniej analizie dostępności energii promieniowania słonecznego w poszczególnych miesiącach roku rejestruje się spore (dochodzące nawet do 40%) odchylenia od wartości średnich. W przypadku systemów fotowoltaicznych współpracujących z siecią elektroenergetyczną nie ma to większego znaczenia- tu decydujące są sumy całoroczne, natomiast różnice te będą bardzo silnie wpływały na pracę autonomicznych systemów wydzielonych (wyspowych).

Podobne warunki nasłonecznienia (ilościowe i strukturalne) występują na większości obszaru Niemiec, w których zainstalowano już systemy fotowoltaiczne o łącznej mocy ponad 32GW. Stanowi to około 30% fotowoltaiki zainstalowanej na całym Świecie. Polska z mocą systemów fotowoltaicznych szacowaną (brak dokładnych danych) na ok. 5MW wypada na tym tle bardzo błado.



Rysunek 2 Klasyfikacja systemów fotowoltaicznych

Na rys 2 przedstawiono przykładową klasyfikację systemów fotowoltaicznych. Główna linia podziału przebiega na styku z publiczną siecią elektroenergetyczną. Systemy fotowoltaiczne które nie oddają/pobierają energii do/z tej sieci to systemy wydzielone (wyspowe, ang. stand alone). Jeśli taki system posiada dodatkowo magazyn energii (w postaci akumulatora), to mówimy że jest to system autonomiczny zdolny do zasilania przez pewien czas odbiorników przy niekorzystnych warunkach oświetleniowych (pochmurny dzień, noc). Kolejne podziały wśród systemów wydzielonych dotyczą właściwie tylko mocy systemu. I tutaj spektrum możliwości jest bardzo duże – od systemów mikromocowych, poprzez systemy o mocach rzędu kilku kilowatów, aż do alternatywnych źródeł zasilania dla całych osiedli mieszkalnych. Sens budowania systemu wydzielonego zachodzi tylko w kilku przypadkach: brak publicznej sieci elektroenergetycznej, wysoki koszt wykonania przyłącza do sieci (duża odległość od sieci lub niewielka moc odbiorników, które chcemy zasilić) lub chęć poprawienia bezpieczeństwa energetycznego poprzez stworzenie dodatkowego źródła zasilania na wypadek awarii sieci. Jednak w tym ostatnim przypadku będziemy mówić systemie półwyspowym. W każdej innej sytuacji warto system fotowoltaiczny połączyć z siecią, która pełni rolę „wirtualnego” akumulatora. To właśnie do sieci system fotowoltaiczny przekazuje chwilowe nadwyżki produkowanej energii elektrycznej i z sieci pobiera energię wtedy gdy potrzebują tego lokalne odbiorniki.

W przypadku systemów współpracujących z siecią jedynym kryterium podziału jest moc i miejsce zainstalowania (otwarta przestrzeń, fasada, dach). Tutaj będziemy spotykali systemy dachowe o mocach kilku – kilkunastu kilowatów oraz ogromne farmy fotowoltaiczne (największa – obecnie w budowie – w hrabstwie Yuma w Arizonie, USA będzie miała łączną moc prawie 400MW).

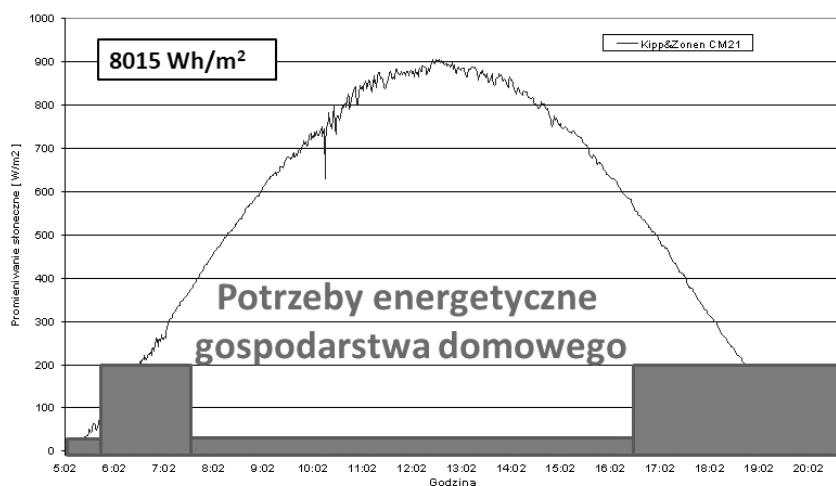
Wracając do tytułu tego artykułu, czyli mikroinstalacji prosumenckich należałoby odpowiednio ułożyć te instalacje w obrębie klasyfikacji przedstawionej na rysunku 2. Wcześniej jednak kilka słów wyjaśnienia. Wszelkie pojęcia i wielkości odnoszące się do mikroinstalacji, których używam w tym artykule pochodzą z szeregu rządowych projektów Ustawy o OZE. Jako że mowa tu o projektach, a nie o obowiązującej ustawie, czytając ten tekst należy mieć świadomość iż końcowa forma ustawy może przybrać kształt daleko odbiegający od omawianych projektów.

I tak **mikroinstalacja** – w myśl projektu ustawy o OZE – to instalacja odnawialnego źródła energii o zainstalowanej łącznej mocy elektrycznej do 40kW lub zainstalowanej łącznej mocy cieplnej lub chłodniczej do 70kW. W przypadku fotowoltaiki ograniczeniem będzie oczywiście moc elektryczna czyli 40kW. Niestety ustawodawca nie precyzuje o jaką moc tu chodzi: czy o nominalną moc paneli fotowoltaicznych, czy o maksymalną moc pojawiającą się w miejscu przyłączenia do sieci. **Prosument** to konsument energii, który produkuje ją na własny użytek a nadwyżki odsprzedaży do publicznej sieci elektroenergetycznej. Mimo iż projekty ustawy o OZE stawiają prosumenta w bardzo uprzywilejowanej pozycji (ułatwienia w podłączeniu do sieci, prosty system rozliczeń, wysokie stawki za energię oddawaną do sieci) to jednak ustawodawca zapomniał o sprawie najważniejszej – sposobie obliczania bilansu energii oddanej/pobranej do/z sieci. Określa się jedynie, że bilans będzie obliczany raz w miesiącu w oparciu o wskazania licznika inteligentnego. Niestety nie jest powiedziane czy będzie to ilościowy czy czasowy bilans energii, a to z kolei jest jeden z najistotniejszych parametrów określających ekonomikę stosowania fotowoltaiki do zasilania odbiorników o różnych profilach czasowych (pod względem zapotrzebowania na moc). Rozliczenia przeprowadzane w oparciu o sieciowy licznik energetyczny wykluczają również z klasy mikroinstalacji wszelkie wydzielone systemy fotowoltaiczne (nawet jeśli ich moc nie przekracza 40kW). Dodatkowo ustawodawca przewidział, że właścicielem mikroinstalacji może być tylko osoba fizyczna, czyli wykluczył możliwość prowadzenia zarobkowej działalności gospodarczej w tym zakresie mocy. Na ten cel przeznaczona została inna klasa systemów – „małe instalacje” (od 40 do 200kW).

Tak więc mikroinstalacje należy umiejscowić na rysunku 2 w kolumnie „systemy podłączone do sieci- rozproszone” w każdej z zaprezentowanych tam podkategorii jeśli tylko moc systemu nie przekroczy 40kW. Przy tym samym warunku mogłyby powstawać mikroinstalacje w otwartej przestrzeni, bądź jako wspólnoty właścicieli – np. wykorzystanie dachów w zabudowie szeregowej lub na budynkach wielorodzinnych. Niestety w takich przypadkach projekt ustawy nie precyzuje czy jedną większą instalację można traktować jako połączenie kilku mikroinstalacji (każda z innym właścicielem).

Patrząc w duchu logiki, a nie tylko zapisów projektu ustawy mikroinstalacja powinna się również zmieścić w kategorii „systemy wydzielone/zastosowania przemysłowe/ odległe miejsca zamieszkania”.

O tym jak ważny jest sposób bilansowania produkcji energii elektrycznej w systemach fotowoltaicznych można się przekonać analizując rysunki 3 i 4. Przedstawiono na nich – na tle przykładowego całodziennego wykresu mocy promieniowania słonecznego - potrzeby energetyczne dwóch różnych typów budynków: mieszkalnego i użyteczności publicznej.

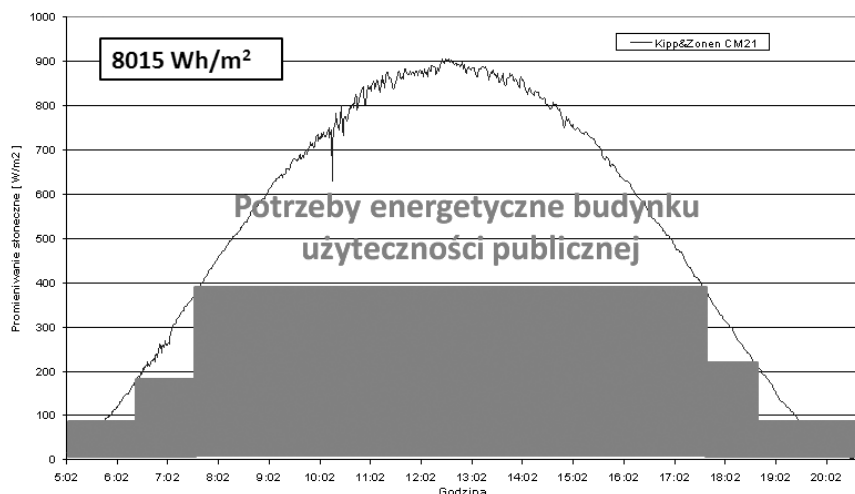


Rysunek 3 Czasowy profil potrzeb energetycznych gospodarstwa domowego

W przypadku domu mieszkalnego/gospodarstwa domowego część odbiorników jest zasilana przez całą dobę (praca w trybie standby), a zwiększone zapotrzebowanie na energię następuje w dwóch okresach: porannym i popołudniowo-wieczornym. Związane jest to z aktywnością domowników: rano przygotowania do wyjścia do pracy/szkoły, popołudniu powrót do domu i standardowe używanie oświetlenia oraz sprzętów AGD i RTV do późnych godzin wieczornych. Wyraźnie widać, że taki profil czasowy potrzeb energetycznych pozostaje w sprzeczności z potencjałem produkcyjnym fotowoltaiki. Największą moc z systemu fotowoltaicznego otrzymujemy w okolicach południa, kiedy nasze potrzeby są najmniejsze. Oczywiście można ten stan nieco poprawić poprzez zastosowanie odpowiednich układów automatyki włączających odbiorniki dużej mocy (pralka, zmywarka itp.) w okresach kiedy system fotowoltaiczny pracuje z dużą mocą. Jest to jednak rozwiązanie kosztowne i jedynie ograniczające a nie likwidujące omawianą sprzeczność. Dla domowej instalacji fotowoltaicznej niezbędny jest „wirtualny akumulator” w postaci sieci elektroenergetycznej. Oczywiście od przyjętych stawek za energię oddawaną i pobieraną z sieci będzie zależała spraw-

ność takiego „akumulatora”. Gdyby przyjąć zasadę 1:1 (taka sama cena za energię pobieraną i oddawaną do sieci) to przy obecnych cenach system fotowoltaiczny spłaciłby się po ok. 17 latach. Gdyby jednak zastosować preferencyjne stawki za energię oddawaną do sieci (w projekcie ustawy 1,15-1,30 PLN/kWh) to spłata nastąpiłaby już po 8-9 latach. Kolejną kwestią jest wspomniany wcześniej bilans energii oddawanej do sieci. Jeżeli byłby to bilans ilościowy to w praktyce domowa, dachowa instalacja fotowoltaiczna mogłaby wyprodukować niewiele więcej energii niż ten dom sam zużywa, więc zyskiem właściciela jest oszczędność na energii której nie kupi od dostawcy sieciowego (schemat 1:1). Gdyby jednak bilansować energię czasowo (np. w interwałach 15-sto minutowych) to właściciel takiej instalacji mógłby odsprzedać w dzień energię do sieci po preferencyjnych stawkach, a rano i wieczorem kupować ją z sieci po niższych stawkach preferencyjnych.

W tym miejscu podam kilka liczb przydatnych dla osób, które zastanawiają się na budowę własnej elektrowni słonecznej. Przeciętne gospodarstwo domowe zużywa rocznie ok. 4 MWh energii elektrycznej. 1 kW modułów fotowoltaicznych ustawiony pod optymalnymi kątami (kierunek południowy, pochylenie ok. 35°) jest w Polsce w stanie wyprodukować rocznie ok. 950 kWh energii elektrycznej. 1 kW paneli fotowoltaicznych zajmuje powierzchnię ok. 5,5 m². Analizując powierzchnię dachu pod instalację fotowoltaiki należy uwzględnić wszelkie elementy mogące rzucać cień na panele (kominy, wywietrzniki, anteny) oraz zapewnić odpowiedni odstęp modułów od zwodów instalacji odgromowej (ok. 70 cm). Zacienienie (nawet częściowe) może całkowicie wstrzymać generowanie energii w panelach fotowoltaicznych.



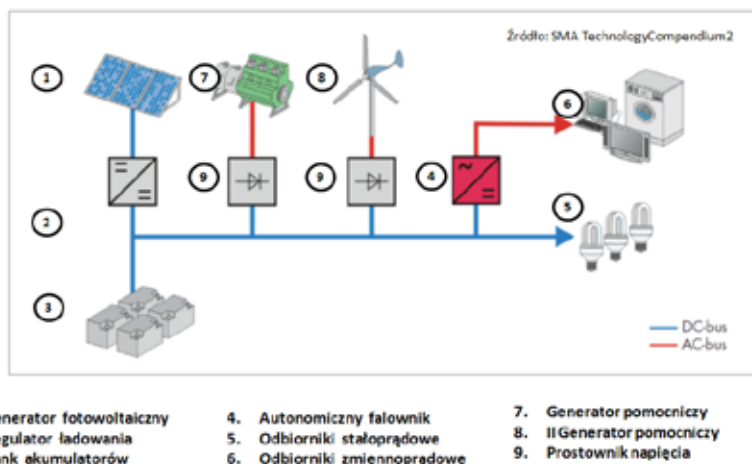
Rysunek 4 Profil czasowy potrzeb energetycznych budynku użyteczności publicznej

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja w budynkach użyteczności publicznej (szkoły, szpitale, administracja), jak również w budynkach

o charakterze przemysłowo-produkcyjnym. Tutaj zachodzi pełna zgodność czasowa pomiędzy produkcją energii w systemach fotowoltaicznych a chwilowym zużyciem energii w budynku. Pokazany schematycznie na rysunku 4 profil potrzeb energetycznych narasta i opada w rytm dobowych zmian natężenia promieniowania słonecznego. Jedynie w godzinach nocnych pozostaje niezbilansowane zapotrzebowanie moc potrzebną do zasilania oświetlenia (można ją zminimalizować stosując nowoczesne oświetlenie LED) oraz odbiorników typu standby. Dodatkowo w tego typu budynkach mamy do dyspozycji większe powierzchnie dachów możliwe do zabudowania fotowoltaiką. Jednocześnie konsumpcja energii następuje w obrębie budynku na dachu którego została wyprodukowana. Minimalizuje to straty przesyłowe, zmieniając profil przesyłu energii w sieci przesyłowej – znacznie większy ruch jest generowany w obrębie sieci niskiego i średniego napięcia.

O celowości wykorzystania energii słonecznej w budynkach użyteczności publicznej przekonało się już wiele różnych instytucji montując na dachach kolektory słoneczne. Ta znacznie tańsza od fotowoltaiki technologia była pierwszym krokiem w kierunku tworzenia budynków niskoenergetycznych. Dzisiaj istnieją już instytucje finansowe gotowe wydzierżawić od właściciela dach i wybudować na nim system fotowoltaiczny. Najczęściej przy tego typu transakcjach wymogiem jest odbiór i zużycie wyprodukowanej energii bezpośrednio w tym budynku.

Oto kilka podstawowych schematów konfiguracyjnych systemów fotowoltaicznych, z ich podstawowymi cechami, pozwalających potencjalnemu inwestorowi na wybór systemu najbardziej dopasowanego go jego potrzeb.

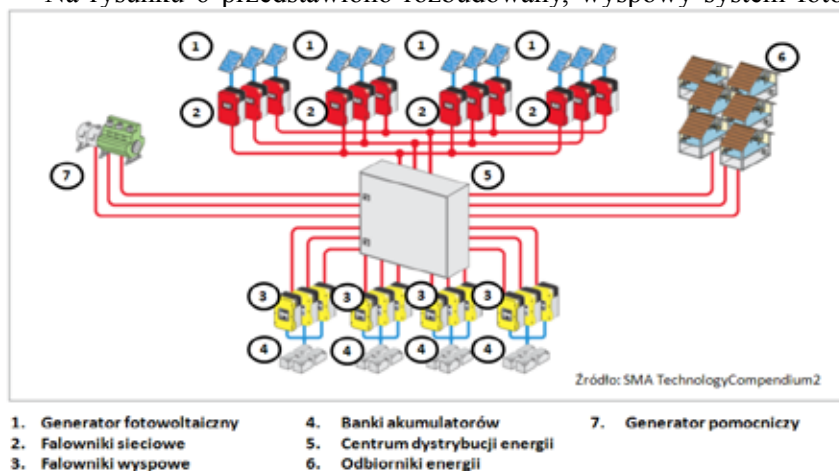


Rysunek 5 wyspowy, hybrydowy system fotowoltaiczny

Na rysunku 5 przedstawiono ogólny schemat wyspowego, hybrydowego (posiadającego również inne niż fotowoltaika źródła energii) systemu fotowoltaicznego. Głównym źródłem energii są panele fotowoltaiczne

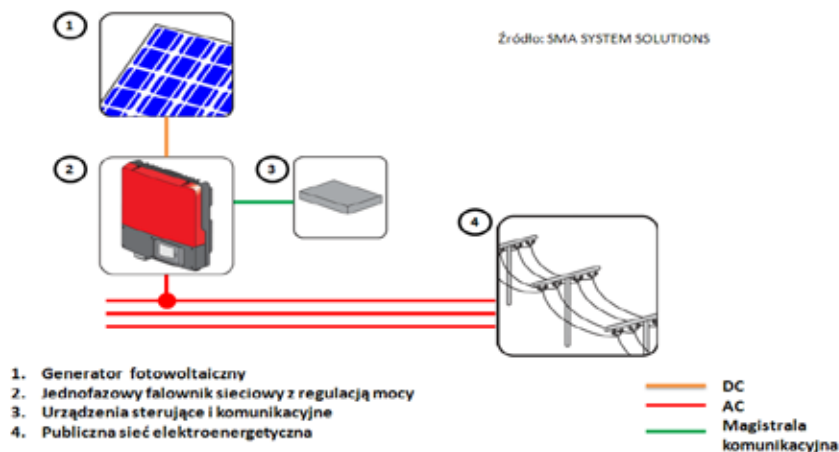
a pomocniczymi turbina wiatrowa i generator spalinowy. Energia gromadzona jest w akumulatorach, nad których pracą czuwa regulator ładowania. System przewidziany jest do zasilania niskonapięciowych (12V, 24V, 48V) odbiorników stałoprądowych. Gdy chcemy podpiąć do niego urządzenie przeznaczone do zasilania sieciowego należy użyć falownika. Falownik w oparciu o stałe napięcie występujące w systemie wytwarza napięcie przemiennie 230V i jest w stanie dostarczyć moc rzędu kilku kW.

Na rysunku 6 przedstawiono rozbudowany, wyspowy system foto-



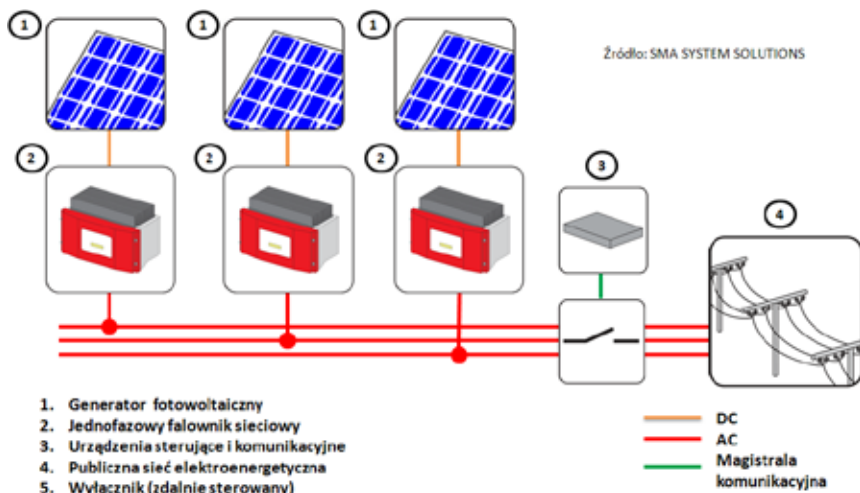
Rysunek 6 Rozbudowany wyspowy system fotowoltaiczny

woltaiczny o charakterze klastrowym. Występuje w nim wiele instalacji fotowoltaicznych (1) i magazynów energii (4) oraz jeden centralny spalinowy generator dużej mocy. Ze względu na moc systemu cała instalacja jest trójfazowa. Falowniki wyspowe (3) w oparciu o energię zgromadzoną w akumulatorach wytwarzają wzorzec napięcia sieciowego, z którym synchronizują się falowniki wyspowe (2). Nad poprawną pracą systemu czuwa centrum dystrybucji energii (5).



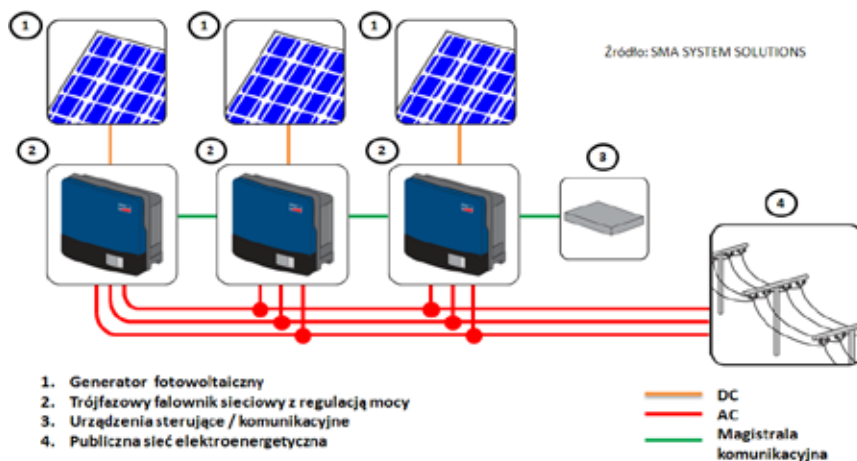
Rysunek 7 Najprostszy system PV podpięty do sieci

Na rysunku 6 przedstawiono najprostszą, jednofazową mikroinstalację PV podpiętą do sieci elektroenergetycznej. Falownik sieciowy (2) synchronizuje się z publiczną siecią i wypycha do niej energię wyprodukowaną przez panele fotowoltaiczne. Zaletą takiego systemu jest możliwie najniższy koszt, a wadą automatyczne wyłączenie się gdy publiczna sieć ulega awarii. W przypadku większych mocy instalację można zwielokrotnić podpinając 3 identyczne systemy do 3 faz napięcia sieciowego.



Rysunek 8 Prosty trójfazowy system fotowoltaiczny

Wadą rozwiązania przedstawionego na rysunku 8 jest różna moc dostarczana przez system do poszczególnych faz w przypadku zacinienia fragmentu instalacji fotowoltaicznej. Warunki przyłączenia do sieci określają jaka może być maksymalna różnica mocy w poszczególnych fazach, dlatego układy automatyki muszą w pewnych warunkach redukować moc dwóch falowników do poziomu mocy dostarczanej przez „najsłabszy” falownik. Jest to rozwiązanie bardzo niekorzystne ponieważ system pracuje

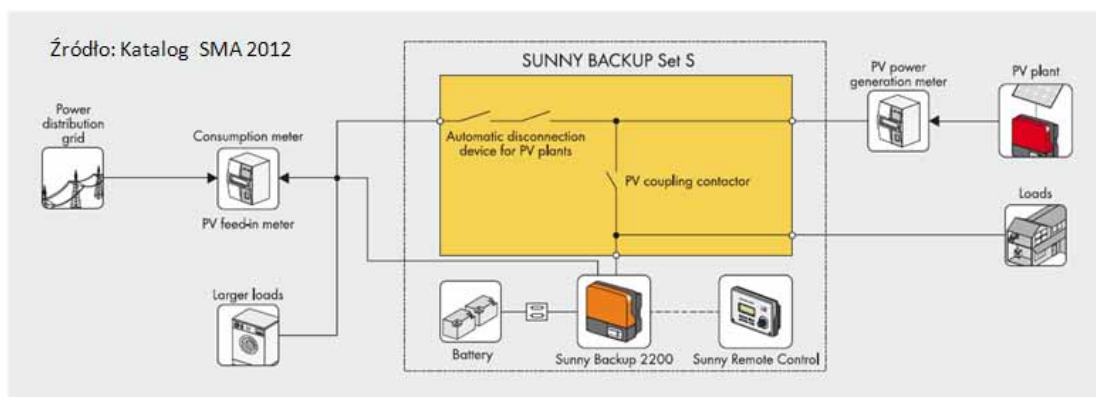


Rysunek 9 Nowoczesny trójfazowy system fotowoltaiczny

na minimum swoich możliwości co się przekłada na wymierne straty finansowe. Alternatywą jest układ przedstawiony na rysunku 9.

W systemie przedstawionym na rysunku 9 zastosowano nowoczesne, trójfazowe, sieciowe falowniki fotowoltaiczne. Każdy z nich przetwarza energię z podpiętych do niego paneli fotowoltaicznych i rozdziela ją równomiernie na każdą z 3 faz. Dodatkowo tego typu falowniki mają zwykle po dwa wejścia na odrębne szeregi modułów fotowoltaicznych. Szeregi mogą mieć różne struktury elektryczne (ilość i rodzaj paneli PV) oraz mogą być zainstalowane w różnych warunkach oświetleniowych. Jest to szczególnie przydatne gdy na dachu występują połączenia o różnych kątach pochyleniach i instalację fotowoltaiczną należy rozdzielić na dwa mniejsze podsystemy. Jeżeli instalacja ma moc przekraczającą możliwości pojedynczego falownika, to kilka falowników można połączyć równolegle po stronie napięcia sieciowego.

Coraz częściej w warunkach przyłączenia do sieci, jej operator zastrzega sobie prawo okresowej redukcji mocy instalacji fotowoltaicznej oraz wpływu na udział mocy bierniej w generowanej energii. Dlatego dobrze jest wyposażyć instalację PV w falowniki pozwalające na zdalną ingerencję w pewne parametry ich pracy zwłaszcza, że zwykle nie są one droższe od modeli podstawowych.



Technical data	Sunny Backup Set S	
Output: loads		
Nominal power / electric current during grid operation	5.7 kW / 25 A	
Backup power (duration / 30 min / 1 min)	2.2 kW / 2.9 kW / 3.8 kW	
Number of phases (grid operation / backup operation)	1 / 1	
Voltage (range)	230 V (172.5 V - 264.5 V)	
Frequency (range)	50 Hz (45 Hz ... 65 Hz)	
Permitted grounding system	TN	
Typical interruption time during grid failure	50 ms	
Input PV plant		
Nominal AC PV power / current	4.6 kW / 20 A	
Compatible PV inverters	www.SMA-Solar.com	
Input battery		
Nominal voltage / number of blocks	24 V / 2 x 12 V	
Battery type, energy / capacity per block	AGM, 3.4 kWh / 142 Ah	

Rysunek 10 Fotowoltaiczny system typu BACKUP

Ostatnim systemem, który chciałbym przedstawić w tym artykule jest system typu BACKUP pokazany na rysunku 10.

Jest to połączenie systemu wyspowego (wydzielonego) i sieciowego. W normalnych warunkach falownik sieciowy synchronizuje się z siecią publiczną i przekazuje do niej energię wyprodukowaną przez panele fotowoltaiczne, a sieć publiczna zasila lokalne odbiorniki i jest wykorzystywana przez falownik wyspowy do ładowania akumulatorów. W przypadku awarii sieci publicznej falownik wyspowy wytwarza wzorzec napięcia sieciowego w oparciu o energię zgromadzoną w akumulatorach. Z tym napięciem synchronizuje się falownik sieciowy i wprowadza do tak powstałej wyspy napięciowej energię z paneli fotowoltaicznych. Oczywiście tego typu system jest znacznie droższy, ale można go budować etapami: najpierw fotowoltaika i falownik sieciowy a potem akumulatory i falownik wyspowy. Wielką zaletą takiego rozwiązania jest znaczne podniesienie bezpieczeństwa energetycznego lokalnych odbiorników. Komercyjnie dostępne są rozwiązania jedno- i trójfazowe o mocach od 3 do 100kW.

Podstawową wadą systemów fotowoltaicznych jest ich cena. Mimo że od roku 2008 moduły PV potaniały o prawie 80% to jednak w dalszym ciągu fotowoltaika pozostaje chyba najdroższym (w przeliczeniu na jednostkę mocy) odnawialnym źródłem energii. Poniżej przedstawiam przykładowo:

Instalacja dachowa (dach płaski) o mocy ok. 30kWp:

➤ Projekt elektryczny	5000 PLN
➤ Projekt konstrukcji	5000 PLN
➤ Ekspertyza konstrukcji dachu	6000 PLN
➤ Projekt instalacji odgromowej	1500 PLN
➤ Moduły PV	3200 PLN/kWp
➤ Falowniki	1000 PLN/kWp
➤ Układy monitorujące i sterujące	9000 PLN
➤ Zabezpieczenia DC i AC	300 PLN/kWp
➤ Okablowanie DC i AC (?)	100 PLN/kWp
➤ Konstrukcja wsporcza	1250 PLN/kWp
➤ Montaż	1100 PLN/kWp
➤ Wykonanie instalacji odgromowej	17000 PLN
➤ RAZEM (netto) ok.	243 000 PLN

wy kosztorys dachowej mikroinstalacji PV, który sporządziłem w oparciu o własne badania rynku w listopadzie 2012 roku.

W chwili obecnej ceny są już nieco niższe – np. w programie budowy na terenach wiejskich kilku tysięcy mikroinstalacji o mocach 38-40 kW (program dofinansowywany przez Bank Ochrony Środowiska) koszt systemu 40 kW wyceniono na ok. 200 tyś. PLN netto. Warto zwrócić

uwagę, że w przedstawionym kosztorysie znaczącą rolę odgrywają zagadnienia związane z analizą wytrzymałościową dachu oraz projektem i wykonaniem konstrukcji wsporczej pod panele PV. Kosztowne jest również wykonanie lub modernizacja instalacji odgromowej budynku. Ze względu na często zmieniające się normy w tym zakresie, przy dokładaniu fotowoltaiki na dachu, może okazać się niezbędna modernizacja instalacji odgromowej w całym budynku.

Niebawem Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej uruchomi program „Prosument”. W ramach tego programu będzie można pozyskać dofinansowanie do budowy prosumenckich mikroinstalacji odnawialnych źródeł energii, w tym również systemów fotowoltaicznych.

Na zakończenie chciałbym omówić kilka zagadnień związanych z nowymi regulacjami prawnymi w obrębie prawa energetycznego i odnawialnych źródeł energii. Nowe regulacje prawne wymusiła na nas Unia Europejska poprzez konieczność implementacji na gruncie prawa krajowego trzech dyrektyw Parlamentu Europejskiego: 2009/28/WE (promowanie energii ze źródeł odnawialnych), 2009/72/WE (zasady wewnętrznego rynku energii elektrycznej) oraz 2009/73/WE (zasady wewnętrznego rynku gazu ziemnego). Wszystkie te dyrektywy powinny znaleźć odzwierciedlenie w polskim prawodawstwie już w roku 2010. Za niewywiązanie się z tego naszemu krajowi grożą obecnie kary rzędu kilkuset tysięcy euro dziennie. Dlatego też od końca roku 2011 trwają prace nad rządowym „trójpakiem energetycznym” (nowe prawo energetyczne, nowa ustawa gazowa i ustawa o oze). Z powodu braku postępów w tych pracach Sejm RP przygotowuje własny projekt „małego trójpaku” energetycznego, który ma nas uchronić przed płaconiem wspomnianych wyżej kar. Trudno przewidzieć jaki będzie końcowy efekt tych prac. Jeśli jednak zawierzyć zapewnieniom odpowiedzialnych za nie ludzi to już pod koniec tego roku powinny zastać przyjęte przez Sejm odpowiednie regulacje prawne. Jeśli prace będą podążały w kierunkach wskazywanych w opublikowanych do tej pory projektach, to zmiany będą rewolucyjne – zwłaszcza w zakresie mikroinstalacji. Po pierwsze produkcja energii w mikroinstalacji OZE przestaje być działalnością koncesjonowaną. Uwalnia to właściciela takiej instalacji od kosztownej i skomplikowanej administracyjnej procedury uzyskiwania koncesji na produkcję energii. Jednocześnie znika obowiązek prowadzenia działalności gospodarczej w celu odsprzedażania energii do sieci. Idą za tym duże oszczędności finansowe – np. w postaci obowiązkowych przy prowadzeniu działalności gospodarczej składek na ZUS. Uproszczeniu ulega również system rozliczeń za wyprodukowaną energię. W miejsce nieprzewidywalnego finansowo, giełdowego systemu „zielonych certyfikatów”, pojawia się system taryf stałych (Feed In Tariff) z gwarantowanymi preferencyjnymi stawkami za energię oddawaną do sieci. Takie stawki będą obowiązywały przez 15 lat, co pozwoli na rozsądne zaplanowanie linii kredytowej do

sfinansowania inwestycji w PV. Rozliczeń (w oparciu o wskazania licznika inteligentnego) będzie się dokonywało bezpośrednio z Operatorem Sieci Elektroenergetycznej, a uzyskany z tego dochód będzie trzeba będzie wykazać w standardowym formularzu PIT (jako dodatkowe źródło dochodu). Produkcja energii w instalacjach OZE przestanie być objęta podatkiem akcyzowym – obecnie wytwarzając taką energię nawet wyłącznie na własne potrzeby należy odprowadzać do Skarbu Państwa akcyzę w wysokości 20 PLN/MWh. Uproszczeniu ulegnie również procedura podłączania do sieci. Podpięcia i olicznikowania mikroinstalacji będzie dokonywał Operator Sieci na własny koszt. Jeśli moc podłączanej mikroinstalacji nie przekroczy mocy odbiorników określonych w warunkach przyłączenia do sieci gospodarstwa domowego, to inwestor nie będzie musiał występować o nowe warunki przyłączenia, a jedynie będzie musiał zgłosić Operatorowi fakt podpięcia mikroinstalacji OZE. Zmianie ulegnie wiele innych aktów prawnych np. Ustawa Prawo Budowlane (zalecenie i uproszczenie instalowania fotowoltaiki i pomp

Rodzaje OZE	Skala cena zł/kWh*	Mikroinstalacja				Mała instalacja				Instalacja OZE (duża)					
	Wsp. korekcyjny SP**	30 kW	40 kW	50 kW	75 kW	100 kW	200 kW	500 kW	1 MW	5 MW	10 MW	20 MW	50 MW		
Energetyka wiatrowa	lądowa	0,95		0,65			1,20				0,90				
	morska										1,80				
	rolniczy	0,70		0,65				1,50	1,45			1,40			
Biogaz	ze składowisk odpadów			0,55							1,10				
	z oczyszczalni ścieków			0,45							0,75				
	współpalanie			0,30							0,30				
Biomasa	biomasa stała			1,30					1,30			1,05	0,95		
	biomasa + CHP			1,70					1,70			1,40	1,15		
	biopłynny			1,15							1,15				
Energetyka wodna			0,70				1,60			1,60	2,00		2,30		
PV	na budynkach	1,30		1,15				2,85			2,45				
	wolnostojące	1,15		1,10				2,75							
Geotermia											1,20				
wymagania admin.	wszystkie rodzaje OZE	wszystkie odmiany technologiczne OZE	Wystarczy informacja do operatora z opisem instalacji, nie stanowi działalności gospodarczej			Potrzebny jest wpis do rejestru wytwórców energii w małej instalacji, działalność gospodarcza			Wymagana koncesja						
przyłączenie do sieci	wszystkie rodzaje OZE	wszystkie odmiany technologiczne OZE	Brak opłat przyłączeniowych, o ile mikroinstalacja ma moc mniejszą niż aktualnie wydane warunki przyłączenia - tylko zgłoszenie u operatora			Pobierana jest połowa opłaty przyłączeniowej			Pobierana jest pełna opłata przyłączeniowa						

*Stawki taryfy stałe (cena) wyższe od ok. 0,45 zł/kWh oraz współczynniki korekcyjne dla świadczeń pochodzenia wyższe niż „1” oznaczają realną (poza brakiem indeksacji opłaty zastępczej) i niepełną indeksację ceny energii poprawę warunków wsparcia OZE.

Rysunek 11 System wsparcia dla OZE wg. projektu Ustawy o OZE [źródło: Ministerstwo Gospodarki]

ciepła w nowych i poddawanych generalnemu remontowi budynkach). Zestawienie proponowanych zmian i taryf przedstawiono na rysunku 11 w przygotowanej przez Ministerstwo Gospodarki tabelce.

Podsumowując informacje przedstawione w tym artykule można śmiało stwierdzić, że wraz z nowymi regulacjami prawnymi powinna w Polsce nastać „złota era” dla rozproszonej, obywatelskiej energetyki odnawialnej. Projekty ustaw mają jeszcze wiele błędów mogących doprowadzić do po-

wtórzeń czarnych scenariuszy rozwoju rynku fotowoltaicznego jakie były obserwowane w minionych latach w Hiszpanii i w Czechach. Środowisko naukowe i biznesowe wskazuje ustawodawcom te niebezpieczne zapisy i jeśli uwagi zostaną uwzględnione w finalnej wersji trójpaku energetycznego to zagwarantujemy sobie co najmniej dwie dekady zrównoważonego rozwoju energetyki przyjaznej dla środowiska.

Kończąc chciałbym życzyć każdemu czytelnikowi tego artykułu jak najwięcej słonecznych dni i jak najwięcej radości z własnej (choćby najmniejszej) elektrowni fotowoltaicznej.

Dr inż. Janusz Teneta (ur. 1969), absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, a od 1995 pracownik naukowy tej uczelni. Obecnie starszy wykładowca. Specjalizuje się w projektowaniu, budowie i eksploatacji systemów fotowoltaicznych. Współtworzył Laboratorium Systemów Fotowoltaicznych w Katedrze Automatyki i Inżynierii Biomedycznej na Wydziale Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Inżynierii Biomedycznej. Pracuje również w Polskim Komitecie Normalizacyjnym zajmując się normami związanymi z fotowoltaiką. Członek Polskiego Towarzystwa Fotowoltaiki, i jako ekspert tego towarzystwa oraz ekspert Stowarzyszenia Elektryków Polskich uczestniczy w pracach legislacyjnych nad Ustawą o OZE.

Wojciech Łukaszek (Ekoenergia Kolonia Pozezdrze)

Marek Kurtyka (Termo-Klima MK Katowice)

Samowystarczalność energetyczna gmin gwarancją bezpieczeństwa energetycznego Polski – na przykładzie gminy Tuczępy i województwa świętokrzyskiego

Fatalny stan techniczny przesyłowych linii elektroenergetycznych coraz częściej jest powodem awarii zasilania w skali zarówno mikro jak i makro, by nie wspomnieć o ostatnich blackautach, które objęły znaczne tereny województwa zachodniopomorskiego czy śląskiego. Koszty napraw i modernizacji sieci pozwalające na uznanie standardów godnych XXI wieku idą w miliardy złotych, podobnie jak milionowe straty przesyłowe, które te sieci generują.

Od kilkunastu lat specjaliści różnych dziedzin skupieni wokół ośrodków naukowych oraz praktycznych grup działania jak i przedsiębiorstw zajmujących się szeroko pojętą działalnością w obrębie OZE postulują zmianę systemu myślenia i wdrożenie do realizacji kilku równolegle powstałych programów¹: Niestety, przeszkody na które napotykają autorzy tych, wykraczających poza tradycyjny schemat myślenia i pojmowania działań, są wielokrotnie nie do pokonania. Brak zainteresowania władz państwowych wszystkich szczebli, bojkot a wręcz dyskredytowanie przez koncerny energetyczne nie stanowią zachęty do jakichkolwiek działań. I jeżeli zrozumieć można postawę grup energetycznych – przecież lokalne źródła energetyczne mogą stanowić dla nich istotną konkurencję – o tyle nie za bardzo logicznym wydaje się bierność władz administracyjnych – przecież źródło energii blisko domu to energia pozbawiona kosztów przesyłu a więc tańsza co najmniej o połowę, źródło energii blisko domu to mniejsza awaryjność sieci przesyłowej, bo na krótkim dystansie wygodniej jest budować podziemną sieć kablową niż napowietrzną, wreszcie małe, lokalne źródło energii to brak konieczności budowy sieci przesyłowych

1 Lokalne rozproszone źródła energetyczne podstawą bezpieczeństwa energetycznego kraju, prof. Krzysztof Żmijewski – 1998 r., „Promocje, wdrażanie i upowszechnianie w Polsce celów polityki energetycznej Unii Europejskiej, wyrażającej się w postaci Pakietu 3x20” (Klaster 3x20 prof. Jana Popczyka – od 2005 r.), czy „Samowystarczalność energetyczna gmin gwarancją bezpieczeństwa energetycznego Polski” i „Biogazownictwo – alternatywą tradycyjnych form dywersyfikacji dostaw gazu ziemnego do Polski” (Konsorcjum Projektowo-Wykonawcze EKOENERGIA-TERMO-KLIMA MK od 2005 r.

wysokich napięć – no oczywiście z wyjątkiem strategicznych magistra-
li, które przecież też nie muszą przebiegać przez wszystkie powiaty czy
województwa w Polsce. Lokalne rozproszone źródła energetyczne to sa-
mowystarczalność energetyczna poszczególnych gmin i ich energetyczne
wzajemne bezpieczeństwo. To szansa uniknięcia w przyszłości – wcale nie
tak już odległej – pamiętnego z przeszłości dwudziestego stopnia zasilania.
Samowystarczalność energetyczna gmin, to niezależność oparta o lokal-
ne, niewielkich mocy źródła energetyczne, którymi są lub powinny być
prawie wyłącznie instalacje OZE. Korzyści ekonomiczne, środowiskowe
i społeczne z takiego rozumowania są tak oczywiste, że niezrozumiała
jest bierność władz państwowych w zakresie uchwalenia i wprowadzenia
w życie niezbędnych przepisów ułatwiających prace w tym zakresie. Przy-
kładem tzw. mały i duży trójkąt energetyczny z rozslawionym już przez
media prawem o OZE – fakt prawie dwuletniego przekroczenia czasu jego
uchwalenia w stosunku do ostatecznego terminu ustalonego przez Brukselę
(a przez nas zaaprobowanego) co automatycznie wiąże się z karami na
poziomie 130 tys. euro dziennie, świadczy albo o niekompetencji osób decy-
zyjnych albo o zbyt wielkiej zależności od potężnego lobby węglowego
i energetyki zawodowej, których wpływ na ustawodawcę – a przynajmniej
na osoby przygotowujące dokument – jest wyraźnie niepokojący. Decy-
zje przyspieszające działania rządu w tym względzie oczekiwane są przez
wszystkich z niecierpliwością. I ci wszyscy zainteresowani mają nadzieję
że nowe kierownictwo Ministerstwa Gospodarki przyspieszy kompetentne
działania i nadrobi opóźnienia i zaniechania poprzedniego ministra.

Na szczęście są w naszym kraju ludzie, środowiska oraz firmy, które
mimo wszystkich przeszkód powoli realizują założone przez siebie cele
w zakresie energetyki odnawialnej. Patrząc na ich heroiczne nierzadko
działania, nie sposób wyzbyć się stwierdzenia, o ile dalej byłibyśmy w tym
względzie, gdyby nie administracyjne przeszkody, wielokrotnie wyni-
kające z braku odpowiednich przepisów. Biorąc na przykład energetykę
biogazową – powierzchnie uprawy ziem w Polsce i Niemczech są prawie
jednakowe (Polska 10,7 mln ha, Niemcy 11,9 mln ha) ale w Niemczech
pracuje (na dzień 8.03.2013 r.) 7874 bioelektrowni i biogazowni a w Polsce
32. Różni nas w tym przypadku i tradycja i kultura oceny rzeczywistości
potrzeb środowiskowych, ale przede wszystkim ogromna różnica, gra-
nicząca z przepaścią, legislacyjnego traktowania przedmiotu. Ale dość
utyskiwania, czas na pokazanie działań tych, którzy przeszkód się nie boją,
i wielokrotnie na przekór zdrowemu rozsądkowi i logice, krok po kroku
realizują swoje mniejsze lub większe inwestycje OZE wpisujące się w któ-
ryś z przytoczonych na wstępie programów.

Program *Samowystarczalność energetyczna gmin gwarancją bez-
pieczeństwa energetycznego Polski* realizowany jest² przez Konsorcjum

2 na razie bez żadnego zewnętrznego wsparcia finansowego

Projektowo Wykonawcze EKOENERGIA Kolonia Pozezdrze – TERMO-KLIMA MK Katowice w gminach Sokoły (woj. podlaskie), Tuczępy, Koprzywnica i Smyków. Kilkanaście gmin województwa świętokrzyskiego zgłosiło już akces do uczestnictwa w programie – aktualnie opracowywane są audyty określające zakres działań. Najbardziej zaawansowane są prace w gminie Tuczępy, w której powstaje Świętokrzyski Park OZE, realizowany w ramach Programu Inwestycyjno – Naukowego RZĘDÓW.



1. Schemat lokalizacji obiektów bioelektrowni 1 – komory fermentacyjne, 2 – pomieszczenia techniczne, socjalne, laboratorium i magazyn, 3 – odsiarczalnia, 4 – zbiorniki biogazu, 5 – mikroocyszczalnia, 6 – zbiornik buforowy, 7 – produkcja nawozu i magazyn, 8 – siłownia i sterownia, 9 – budynek biurowy i socjalny, 10 – waga, 11 – pochodnia utylizacyjna, 12 – lądowisko helikopterów, 13 - mikronizer Kolory linii: żółta – teren bezpieczny dla budowl, czerwona – ewentualny teren na składowanie kiszonek w rękawach

Przedsięwzięcie to, polegające na wybudowaniu w obrębie jednej gminy elektrowni pracujących w oparciu o wszystkie dostępne w Polsce OZE, jest już we wstępnym etapie realizacji³. Trwają pertraktacje

³ Bioelektrownię o zakładanej mocy elektrycznej 9,6 MW realizuje spółka Bio-

z inwestorem zainteresowanym budową elektrowni wodnej o mocy około 20 kW jak również na ukończeniu są rozmowy dotyczące wykonania próbnych odwiertów w celu potwierdzenia przypuszczania o występowaniu pod nieczynną już kopalnią siarki w Rzędowie wód geotermalnych o temperaturze około 90°C.

Finałem całokształtu działań mają być nie tylko obiekty wpisujące się w przedsięwzięcie nazwane roboczo Świętokrzyskim Parkiem OZE⁴, ale przekształcenie gminy Tuczępy w enklawę samowystarczalną energetycznie. Przedsięwzięcie, jedyne w swoim rodzaju nie tylko w Polsce ale i w Europie. zyskało pełną aprobatę nie tylko polskiego środowiska naukowego. Przy Programie Inwestycyjno-Naukowym RZĘDÓW powstał Konsultacyjny Zespół Naukowy w skład którego wchodzi polscy specjaliści w zakresie OZE jak również naukowcy z Czech i Stanów Zjednoczonych. Zapowiadają udział naukowcy z Niemiec, Anglii i Austrii⁵. Wiele uczelni podjęło też program nauczania z tematyką związaną z OZE⁶. Zespołowi doradzają również naukowcy SGGW w Warszawie oraz Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach.

W trakcie realizacji przedsięwzięcia prowadzone są równoległe prace na rzecz określenia zapotrzebowania energetycznego mieszkańców, budynków użyteczności publicznej oraz przedsiębiorstw zlokalizowanych na terenie gminy z charakterystyką zużycia średniodobowego i średniorocznego.

elektrownie Świętokrzyskie MK, elektrownię słoneczną o mocy elektrycznej 18 MW krakowska firma Green Power Development sp. z o.o., dwie elektrownie słoneczne (moc elektryczna 10 i 4 MW) Rynkowa Agencja Świętokrzyska z Kielc.

4 choć ta nazwa zapewne pozostanie nazwą oficjalną

5 Skład osobowy zespołu jest rzeczywiście imponujący: prof. dr hab. inż. Wioletta Kamińska, prof. dr hab. inż. Jerzy Piotrowski, prof. dr hab. inż. Maria Żygadło, prof. dr hab. inż. Roman Zarzycki, prof. dr hab. inż. Jan Popczyk, prof. dr hab. inż. Andrzej Myczko, prof. dr hab. inż. Krzysztof Wierzbicki, prof. dr hab. inż. Józef Szlachta, prof. dr hab. inż. Adam Cenian, prof. dr hab. inż. Marian Mazurkiewicz, prof. dr hab. inż. Maciej Mazurkiewicz, prof. dr hab. inż. Antoni Faber, prof. dr hab. inż. Sławomir Podlaski, prof. dr hab. inż. Michał Jasiulewicz, prof. dr hab. inż. Janusz Gołaszewski, prof. dr hab. inż. Grzegorz Żurek, doc. dr hab. inż. Roman Szabatin, dr hab. inż. Jacek Dach, dr inż. Alina Kowalczyk-Juško, dr inż. Danuta Martyniak, dr inż. Marek Rudkowski, dr inż. Radosław Pomykała, dr inż. Krzysztof Pilarski, dr inż. Roman Molas, dr inż. Waldemar Smolik, dr Karol Bartkiewicz, dr Karel Lemr.

6 Są to: Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu, Instytut Technologiczno-Przyrodniczy Falenty (ITP), oddziały w Warszawie i Poznaniu, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Instytut Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku, Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin, Państwowy Instytut Badawczy - Pracownia Traw Pozapaszowych i Roślin Energetycznych w Radzikowie, Uniwersytet Przyrodniczy Lublin, Wydział Nauk Rolniczych w Zamościu, Politechnika Świętokrzyska w Kielcach, Uniwersytet im. Jana Kochanowskiego w Kielcach, Regional Centre of Advanced Technologies and Materials w Ołomuńcu (Republika Czeska), Akademia Górniczo – Hutnicza w Krakowie, Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu, Świętokrzyskie Centrum Innowacji i Transferu Technologii w Kielcach, Politechnika Warszawska Politechnika Koszalińska, Politechnika Śląska w Gliwicach.



2. Projektowana lokalizacja wiatraków

Docelowe plany zakładają, że na przełomie 2017 r. gmina Tuczępy będzie korzystała z energii elektrycznej, wyprodukowanej przez elektrownie zlokalizowane na jej terenie. Fakt ten nie tylko spowoduje zmiany taryfikatora cen energii elektrycznej ale poprzez jej niższą cenę wpłynie na sposoby ogrzewania domostw a dalej, myśląc na razie futurystycznie, na zamianę pojazdów tradycyjnych na samochody z napędem elektrycznym. Korzyści są jak widać nie tylko merkantylne ale i środowiskowe.

Już w tej chwili inwestor realizujący budowę bioelektrowni, a równocześnie koordynujący działania w ramach programu, podpisuje listy intencyjne na sprzedaż energii elektrycznej do pobliskich przedsiębiorstw z pominięciem przesyłu sieciami Zakładu Energetycznego. I oczywiście znowu również w tym przypadku spotyka się z kolejnym utrudnieniem polegającym na konieczności uzyskania koncesji URE na przesył energii, który tę koncesję wyda tylko w przypadku braku możliwości wpięcia się w sieć ZE⁷.

Prace koncepcyjne zmierzające do wyłączenia poszczególnych gmin z zasilania przez Zakłady Energetyczne trwają i do końca roku powinny być zakończone. Samodzielność energetyczna gmin w tych koncepcjach gwarantowana jest funkcjonowaniem w sąsiednich gminach identycznych modeli działania, przy czym w przypadku miejscowości Tuczępy ta gwarancja jest już przewidziana. Ościenne gminy przystąpią do programu w najbliższym czasie. W gminach Stopnica, Gnojno, Szydłów, Staszów i Oleśnica powstaną w pierwszej kolejności bioelektrownie, w dalszej kompatybilne elektrownie słoneczne i wiatrowe.

7 Tokolejny paradoks potwierdzający hegemonię energetyki tradycyjnej nad OZE.

Służebna przewaga bioelektrowni i biogazowni nad elektrowniami wiatrowymi i słonecznym jest oczywista, zatem władze gmin w pierwszej kolejności chcą zrealizować takie obiekty. Ze względu na to, iż w realizacjach na terenie woj. świętokrzyskiego wybrano zgłoszoną do Urzędu Patentowego polską technologię ELECTRA®, nie generującą żadnych odorów i odpadów⁸ nie notuje się żadnych protestów, a mieszkańcy poszczególnych gmin sami zgłaszają zainteresowanie budową na ich terenie tych bioelektrowni. Paradoks w skali ogólnopolskiej, ale jakże przyjemny i mobilizujący.

Bioelektrownie mają jeszcze jedną przewagę nad innymi elektrowniami OZE. Wprawdzie same nie generują dużej liczby miejsc pracy, wiążą ze sobą kontraktami duże grupy rolników, dając im pewność zarobku na długie lata⁹. Inwestycyjny model działania kieleckiej spółki różni ją od innych wykonawców tym, że każda bioelektrownia – w przypadku zainteresowania oczywiście – może mieć zainstalowaną mini instalację do produkcji biometanu o parametrach identycznych jak gaz ziemny E50, którym zainteresowani mieszkańcy okolicy mogą tankować swoje, uprzednio przygotowane, samochody czy maszyny rolnicze. To działanie wpisuje się w europejski program BIOMASTER¹⁰ pilotowany w Polsce przez krakowską AGH.

W tym miejscu należy podkreślić niekonwencjonalne działanie burmistrza miasta i gminy Koprzywnica (woj. świętokrzyskie), dla którego Bioelektrownie Świętokrzyskie mają wybudować na terenie gminy biogazownię, z której biometan wprowadzony będzie do gminnej sieci gazowej. Będzie on tańszy o około 40% od gazu sprzedawanego obecnie przez PGNiG, a gaz będzie wyprodukowany na polach rolników z terenu gminy Koprzywnica. W tym celu Rada Gminy podejmuje uchwałę o rekomunalizacji gazociągu, wykonanego kiedyś w czynie społecznym rękami mieszkańców gminy i przekazanego następnie w użytkowanie PGNiG.

Program „Samowystarczalność energetyczna gmin gwarancją bezpieczeństwa energetycznego Polski” poza swoimi ramowymi założeniami „wymyka się” do innych programów z którymi jest w sposób naturalnie skorelowany. To, jak się okazuje, nie tylko korzyści materialne dla finalnych odbiorców energii elektrycznej, szeroko pojęta ochrona środowiska realizowana nie na papierze ale w namacalnej rzeczywistości ale również nowe, wielosetysieczne miejsca pracy, zarówno dla wysokiej klasy specjalistów jak i dla borykającego się z różnego rodzaju tarapatami rolnictwa.

I choć działania w tym względzie nigdy nie przypadną do gustu koncernom energetycznym i gazowemu monopoliście, to biorąc pod uwagę

8 bioelektrownia produkuje prąd i granulowany nawóz organiczny – nie ma zbiorników na poferment

9 w przypadku Bioelektrowni Świętokrzyskich MK kontrakty podpisują się na 25 lat

10 zamiana paliw ropopochodnych na paliwa gazowe w pojazdach samochodowych

całokształt korzyści fiskalnych, środowiskowych i kulturowych, lokalne rozproszone źródła energii w perspektywie średnioczasowej, stanowią przyszłość polskiej energetyki jako istotne uzupełnienie Wielkiej Energetyki Zawodowej. Pamiętać bowiem należy, że gdybyśmy odważyli się na energetyczne zagospodarowanie około 2 mln ha ziem na uprawy roślin energetycznych przeznaczonych do zgazowania¹¹ to ilość wyprodukowanego biogazu wystarczylaby na zaspokojenie zapotrzebowania bioelektrowni o mocy 6.000 MW a ponadto można by wyprodukować około 6,5 mld m³ czystego biometanu (równoważnika gazu ziemnego E50), to jest mniej więcej tyle, ile wynosi roczny import gazu ziemnego z Rosji. Uważamy, że ponad wszystko, gra jest warta nie świeczki, ale jasno i stabilnie świecącej żarówki.

11 buraki energetyczne, perz wydłużony zbitokępkowy, topinambur, igniscum, trawy energetyczne i kukurydza

Robert Dyduła

Siemczyno zagościło w moim życiu przypadkiem, ale ...

... jest już jego integralną częścią!

(część 2)



Pamiętam to jak dzisiaj, był czerwiec 2006 roku...
... ale, ale... o tym pisałem ostatnio. Zatem jeśli zechcesz, drogi czytelniku, towarzyszyć mi przez chwil kilka w dalszych przygodach, doznaniach i poznawaniu Siemczyna oraz jego perły – barokowego pałacu wraz z otoczeniem, to zapraszam na dalszą część przygody. Wiem, że będzie równie pasjonująca dla Ciebie, jak była, jest i zawsze będzie dla mnie. Chodźmy zatem na pałacowy dziedziniec... stąd najlepiej wszystko widać i słyszać, a szczegóły wydarzeń tych zamierzonych, jak i obecnych jawią się same lub gdy o nie kogokolwiek w pałacu zapytać. My przeniesiemy się w czasie, lecz nie do przeszłości tym razem...

Mijają lata... a siemczyński Zespół Pałacowo-Folwarczny przeobraża się, pięknieje i staje się coraz bardziej wyrazisty. O tych przeobrażeniach opowiem kolejnym razem, gdyż teraz chciałbym zaprosić Cię do Pałacu w roku 2012.

Minęło sześć lat od mojego pierwszego, dziewiczego spojrzenia na ten obiekt. Pałac nie zmienił się. Stoi zabezpieczony i otwarty dla każdego zainteresowanego jego pięknem i tajemnicami. Otoczenie zaś przeobraziło się, wypiękniało, nabrało blasku i zaskakuje coraz bardziej inspirującymi i nowatorskimi elementami... bezwzględnie, by ocenić, należy to osobiście zobaczyć. Ja mogę pisać, lecz ocenić należy samemu, a na pewno warto.





Jest lipiec 2012 roku – obchodzimy po raz dziewiąty Henrykowskie Dni w Siemczynie. Nie da się porównać ich do tych z 2006 roku, które zarówno mnie, jak i moją córkę zauroczyły tym szczególnym miejscem... jednak każdy rok wnosił zmiany. Tym razem to nie tylko zabawy, konkursy, zwiedzanie i opowieści... To tak że poważna naukowo-historyczna konferencja wraz z otwarciem wydarzenia – dzień pierwszy.



Dzień drugi przerósł moje najśmielsze oczekiwania... tłumy ludzi z kraju i zagranicy, a od samego rana coś niesamowicie wciągającego... inscenizacje musztry, codziennego życia obozowego wojów i żołnierzy z epoki.

Już w piątek zjechały hordy ludzi – grupy rekonstrukcyjne, lecz nie można i nie należy porównywać ich

działań z aktorskimi występami. Oni nie tylko pokazują, lecz czują to co robią, oni tym żyją, a wchodząc do ich obozów i obozowisk odczuwamy to sami. Stajemy się swoistego rodzaju braćmi. Przenosimy się w czasie, nie o sześć, lecz dziesiątki i setki lat wstecz. Gdy wybiegają do boju na przypałacowych błoniach jesteśmy, choć stojąc obok i bez strojów, wraz z nimi. Jesteśmy jednością i to jest piękno uczestniczenia w tym wydarzeniu, które nabrało niebywałego rozmachu i mocy... kto był nie zapomni.

Każdy huk wystrzału, płomień z lufy karabinu, czy obłoki armatniego dymu zasnuwające pałac do tej pory przebiegają mi dreszczem po plecach... ależ się działo...



Wieczorem podwoje pałacowego wejścia na podjeździe stają otworem... lecz tym razem nie dla zwiedzających, tylko uwalniają ze swojego wnętrza damy, panów, służki i służących, którzy prezentując XVIII-wieczne stroje przybliżają nam tamte czasy, codzienność, wygodę i niewygodę...

Mija drugi dzień Henrykowskich Dni w Siemczynie – wiele by o nim jeszcze opowiadać, choćby wspomnieć o wspólnej biesiadzie przy pieczonym prosięciu, tańcach i występach zespołów ludowych lub publicznym, tradycyjnym wyrobie wędlin, jak za dawnych czasów – ale kończy się on wzlatującymi, uwalnianymi przez uczestników, ku niebu płonącymi lampionami. Każdy z nich swoim światłem jakby opowiadał historię jednego z minionych lat, a lat tych minęły setki.



Dzień trzeci zamyka piękno przeżyć obchodów uroczystością i z pokorą, jaka przystoi właścicielom i gościom siemczyńskiego pałacu.

Jednak rok 2012 to nie tylko Henrykowskie Dni w Siemczynie... to coś znacznie więcej.



Najbardziej mnie cieszy, że Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie ożywiło to miejsce na wiele więcej sposobów: choćby druk historycznego rysu o wsi i okolicy wraz z przewodnikiem pokazującym to co najbardziej wartościowe, a często zapo-

mniane (polecam – godne uwagi), konferencje naukowe związane z historią, środowiskiem i zieloną energią – cieszące się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców regionu i gości z całej Polski (warto uczestniczyć w kolejnych), europejskie imprezy w Siemczynie, jak te związane ze słońcem: Europejskie Słoneczne Dni (cykliczna), i kulturą: Europejskie Dni Dziedzictwa (nie można ominąć tegorocznej inauguracji wojewódzkiej, która będzie właśnie w Pałacu w Siemczynie).

Jednakże dla mnie najważniejsze jest to co było, jest i będzie w tym miejscu i ku czemu skłaniają się również i chylą oblicza bracia Andzia-ków (obecni właściciele) inspirujący i przewodzący Henrykowskiemu Stowarzyszeniu w Siemczynie, czyli przepiękny barokowy pałac.



W roku 2012 Stowarzyszenie zaprezentowało również projekt architektoniczny. Piękno wróci – widać to od razu. Choć cały czas perłą jest, to pałac rozbłyśnie nowym perlistym blaskiem.

Dla mnie jednak nadal obecny stan pałacu jest tak powabny i kuszący, że kiedykolwiek tam jestem nie mogę ominąć jego wnętrza, parku i otoczenia. Jeśli jeszcze nie byliście w podwojach tego przeogromnego pałacu to pośpieszcie się... zacznie się remont, a po remoncie będzie jeszcze piękniejszy, lecz dla mnie już nie tak urokliwie tajemniczy...



Jeśli nie widzieliście ogromnych, niemal fortecznych piwnic lub przytłaczającego konstrukcyjnym ogromem strychu i jego konstrukcji, zachowanych w oryginale, to pośpieszcie się, by nie stracić niepowtarzalnej okazji... a każde wydarzenie i impreza organizowane w Siemczynie



przez Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie jest niepowtarzalną okazją. Za to cenię tę organizację, a nade wszystko za to, że Pałac jest jej celem i motywem, a każdy kto znajdzie się w tym miejscu i ma na to ochotę jest zapraszany do pałacu, który stoi dla każdego otworem... a nocami tam straszy, ale o tym innym razem.

Robert A. Dyduła (ur. 1968). w Kołobrzegu. Ukończył Liceum Ekonomiczne jako technik ekonomista w Kołobrzegu, studiował w Podkowie Leśnej teologię i języki martwe (grecki, hebrajski, łaciny). Po powrocie z Australii studiował język angielski w Kolegium Języków Obcych w Słupsku, gdzie równocześnie uczył w Policealnym Studium Informatycznym, Liceum Technicznym i Zaocznym Studium Zawodowym. Od 1998 r. mieszka w Kołobrzegu gdzie do 2002 r. uczył w szkołach podstawowych, gimnazjach i liceach. Od 2002 roku związany jest współpracą z obecnymi właścicielami majątku w Siemczynie Państwem Andziak, a Siemczyno wspiera od 2006 r. jako pasjonat i wielbiciel tak niepowtarzalnego miejsca. W roku 2013 został członkiem Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie.

*Bo więcej waży jedna dobra strofa
Niż ciężar wielu pracowitych stron
Czesław Miłosz*

POEZJA

W 1986 roku Czaplinek obchodził 700-lecie istnienia miasta. Z tej okazji powstał tomik poetycki.

Ze zbioru tego pochodzą dwa wiersze:



– Bez tytułu - Jadwigi Badziągowskiej (1930-2007) od 1950 nauczycielka w LO w Czaplinku, Honorowy Obywatel Miasta Czaplinek. Zdobyła uznanie swoją twórczością poetycką. Pierwszy wiersz napisała w 1958 r., potem powstawały następne. Jak sama wspominała: Były to wiersze o tęsknocie do rodzinnych stron. A potem już pisałam dzieciom i moim uczniom. Pisałam dla Czaplinka i dla samej siebie. Na zdjęciu obok wiersza procesja na ulicy Polnej – lata pięćdziesiąte.



Trzeci wiersz to refleksyjne „Przeszło szczęście” Wandy Połetek (1925-) wieloletniej mieszkanki Siemczyna. Ilustracją wiersza jest zdjęcie dwóch dziewcząt zrobione w Siemczynie w latach pięćdziesiątych.

Czwarty wiersz to nostalgiczne „Twarze na fotografii” - Bożeny Dobaczewskiej. Fotografia wykonana w 1926 r. przedstawia pokój dzienny (prawdopodobnie Salon Pań) w pałacu Siemczynie.

„Perswazje” napisała mieszkanka Czaplinka Irena Danczewska w 1970 r. w Poznaniu, lecz dzisiaj są chyba jeszcze bardziej wymowne jak w chwili ich napisania. Na zdjęciu martwy pomnik przyrody –buk czteropiętny na wyspie Bielawie.

Wiesław Krzywicki

* * * * *

*Przyjęły, objęły,
Uścisnęły i zatrzymały
Mnie na zawsze
Dobre ramiona
Wąskich uliczek
Mojego miasta.*

*Przylgnęłam do nich
Gorącym czołem
Spokojnej młodości,
Wiernością serca.*

Jadwiga Badziągowska



Wanda Połetek

Przeszło szczęście

*Przeszło szczęście obok mnie
Choć go spotkać chciałam
Przeszła miłość, jasne dni
Bo szczęścia nie miałam.*

*Gdzie ty szczęście? Powiedz mi
Gdzie cię szukać mogę
Szukałam Ciebie tyle dni
Wypatruję, gubię drogę.
Czy po nieboskłonach mkniesz
W oceanach głębi płyniesz
Czy północnym wiatrem dmiesz
Powiedz szczęście, gdzie żyjesz.*

*Chociaż przeszłam tyle dróg
Tyle wertepów, lasów, bagien, kniei
Moczył deszcz, kaleczył głóg
Zmęczona padam bez nadziei.*

*Przeszło szczęście obok mnie
Choć go nie widziałam
Jak wygląda szczęście ludzkie
Którego nie miałam*



Twarze na fotografii

*Przyjrzyjcie się !
Przyjrzyjcie się tym twarzom na fotografii
Czy będzie wam ciężko żyć z myślami że
Tych co was kochali nie ma już z wami ?
Nie ujrzycie już uśmiechem rozjaśnionych twarzy
Cieszących się waszymi sukcesami
Więc - niech odrobina żaru miłości wleje w wasze serca
Trochę troski trochę czułości
Bo czas ucieka !
A - wy bawicie się w życie
Nie zauważając bliskiego wam człowieka!
Niech wasze serca owiane chłodem wiecznym
Rozgrzeje garść promieni słonecznych
Niech przepędzi wiatr złego chochlika szydzenie
Z uczuć tak prawych jak - czułość i troska
Bo będą wasze serca i sumienia objąć się
Niczym kamienie o myśli
I nie pozwolą żyć w spokoju
I nic już nie pomoże że patrzycie na te fotografie
Pozostanie tylko żal !
Może z biegiem lat zrozumiecie że
Największą cenę ma miłość*

Bożena Dobaczewska



PERSWAZJE

*Jak wielki wpływ
na nasze życie
ma chwila;
- moment decyzji.*

*

*Sponiewierany świat;
Jeden człowiek drugiemu
Potrafi napluć w twarz,
Potrafi zadać ból,
Potrafi zabić,
To nie są argumenty*

*Jego mocy, potęgi;
To dowody prawdy,
Jak bardzo jest płytki,
Jak słaby i mały.*

**

*Bo cóż znaczy - działać,
Kiedy samemu sobie
Kopie się grób ? -
Zatrute życie na ziemi
Zatrute oceany, atmosfera,
Nie tylko:
Teraz sięgnęli do wszechświata.*



*Ten rozpęd, ten pośpiech,
To wszystko dziś. . .
W przyszłości przyniesie
Nowemu pokoleniu
To, co kryło przed epoką kamienia -
Sam popiół*

I znów wszystko od początku. . .

Irena Danczewska, Poznań 11.11.70

W następnym tomie

- Bogdan Andziak, *Henrykowskie Dni A.D. 2013*
- Konferencja naukowa *Z dziejów ziemi drawskiej – Siemczyno i okolice przez wieki*
- Waldemar Witek, *Budownictwo ryglowe na Pojezierzu Drawskim*
- Radosław Walkiewicz, *Barokowe rezydencje pomorskie*
- Jerzy Nałęcz, *Heraldyka z pogranicza dawnej ziemi drawskiej i drahimskiej*
- Tomasz Choroba, *Walter Gropius światowej sławy architekt modernistyczny i jego projekty na ziemi drawskiej*
- Magdalena Bekier, *Europejska moda męska w wieku XVIII*
- Jarosław Leszczelowski, *Wędrówka w pięciu wymiarach w okolicach*
- Bogdan Andziak, *Relacja z wojewódzkiej inauguracji Europejskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie*
- Zbigniew Januszaniec, *Co o Goltzach napisali urzędnicy lustrujący starostwo drahimskie w XVI i XVII stuleciu*
- Kamil Połec, *Wspomnienia Henryka Leszczyńskiego z pracy w Siemczynie*
- Robert A. Dyduła – *Siemczyno zagościło w moim życiu przypadkiem, ale... (część 3)*
- *Krzyżackie przepisy kulinarne*. Z Justyną Zdunek, właścicielką restauracji Metamorfoza w Gdańsku rozmawia Marian P. Romaniuk
- Wystawa malarstwa Grażyny Osman
- Robert Dyduła, *Ballada*



Konsorcjum Andziak sp. j.
78-100 Kołobrzeg, ul. Jedności Narodowej 18

Skład maszyn:
78-123 Siemysł, Białokury 14
andziak@andziak.com
www.andziak.com



Pałac Siemczyno Adam Andziak
78-551 Siemczyno, Siemczyno 81
biuro@palacsiemczyno.pl

Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie
hss@palacsiemczyno.pl
www.palacsiemczyno.pl

Szanowni Czytelnicy,

mam zaszczyt zarekomendować Państwu drugi tom naszych Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich. Tom pierwszy, wydany w przeddzień nowego, 2013 roku cieszył się ogromnym powodzeniem, zwłaszcza wśród młodzieży starszych klas gimnazjalnych i licealnych. Oni to żywo interesują się nie tylko historią naszego regionu ale i piszą znakomite artykuły z zakresu kulturoznawstwa Pomorza Zachodniego i Środkowego. To do nich, gimnazjalistów i licealistów jest adresowane przede wszystkim nasze cykliczne wydawnictwo. Intencją zespołu redakcyjnego jest przede wszystkim służebna rola w przygotowywaniu referatów i jakże popularnych w ostatnich latach prezentacji historycznych.

Drugi tom naszych zeszytów jest nieco większy objętościowo, z szerokim spectrum prezentowanych materiałów. Tematem wiodącym jest energia odnawialna jako pokłosie sesji naukowej, którą zorganizowaliśmy w Siemczynie w dniu 17 maja 2013 r.

Zachęcam więc nie tylko do lektury kolejnych tomów, ale też i do kontaktu z redakcją i podzielenia się wszystkimi problemami Państwa nurtującymi. W miarę możliwości będziemy reagowali na Państwa sugestie i spostrzeżenia. Chętnie też opublikujemy najciekawsze Państwa wypowiedzi. W dalszej perspektywie pozwoli to na wymianę myśli i doświadczeń. Serdecznie zapraszam do lektury naszego wydawnictwa i podzielenia się uwagami odnośnie problematyki poruszanej w artykułach. Ich różnorodność sprawia, że w niedalekiej przyszłości będziemy dysponowali coraz większym zasobem wiedzy o tym, jak żyli nasi przodkowie i czym się zajmowali; czy i oni dostrzegali potrzebę szeroko rozumianej integracji. Mam nadzieję, że każdy z Czytelników znajdzie coś dla siebie.

Bogdan Andziak
Redaktor Naczelny



ISBN 978-83-919421-5-4